



ABIGAIL GORDON



**ZA MŁODA
NA
MIŁOŚĆ**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszystko zaczęło się wieczorem. Kiedy o ósmej Antonia zjawiała się w szpitalu, na oddziale pediatrycznym panował nieopisany chaos. Zupełnie jakby tym razem krzyczących dzieci i przerażonych rodziców było znacznie więcej niż zwykle.

- Sama widzisz, co się tutaj dzieje. - Kończąca dyżur pielęgniarka uśmiechnęła się z westchnieniem, widząc, że Antonia żartobliwie zasłania sobie uszy. - To był straszny dzień, od rana wszystko wychodziło nie tak. Właściwie udała nam się tylko parada wielkanocna, a to było naprawdę nadzwyczajne.

- Opowiedz mi! - poprosiła Antonia, przekrzykując hałas.

- Zrobiliśmy dzieciakom kapelusze, wynieśliśmy najmłodsze na korytarz, a twój przyjaciel Philip Lomax przebrał się w kostium zająca i kica! jak szalony.

Antonia uśmiechnęła się. To bardzo podobne do Phila. Ten młody lekarz dla kawału zrobiłby wszystko.

- Skakał w przebraniu zająca i wyjmował czekoladowe jajka, skąd się tylko dało, rozdawał je maluchom, a one zaśmiewały się do łez. - Pielęgniarka znowu westchnęła. - A potem... bajka się skończyła. Mały Carl zaczął wymiotować, Callum zerwał sobie bandaż i wepchnął go do wazonu, potem zwałił wazon na ziemię, musiałyśmy wszystko sprzątać, no i tak dalej...

- Zapowiada się niezła noc... - mruknęła Antonia. Mówiąc to, nie miała pojęcia, że jej przewidywania spełnią się co do joty, a dotyczyć będą nie tylko najbliższej nocy. Na razie jednak szpital Brackenhill ogarnął mrok, na pediatrii zapadła cisza i dyżurna pielęgniarka mogła poświęcić chwilę na porządkowanie kart chorych i uzupełnianie danych.

Mali pacjenci spali, lęki i trwogi gdzieś pierzchły, leki zaczęły działać, a drobne ciała wypoczywały, by nabrać sił do przyszłej walki z dręczącą je chorobą. Część personelu udała się do szpitalnej stołówki na spóźnioną kolację.

Karen Scott, pielęgniarka towarzysząca tej nocy Antonii, przejrzała już papiery i można było mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Karen, trzydziestopięcioletnia, wiecznie zachmurzona kobieta, prawie się nie odzywała, a na pytania odpowiadała tak sucho i lakonicznie, że Antonia zawsze wolała sprawdzić, jak się miewają jej podopieczni, niż pytać o to koleżankę. Chłód Karen mroził dobry humor Antonii i sprawiał, że uśmiech na krótką chwilę zniknął z jej twarzy.

Gdyby nie fakt, że o dziesiątej miała się zjawić trzecia pielęgniarka, wesola i jowialna Molly Martin, Antonia chyba nie wytrzymałaby do rana z kimś tak ponurym jak Karen.

Gdy Antonia pochyliła się nad biurkiem, blask lampy otoczył jej głowę złotą aureolą. W korytarzu panowała ciemność, tylko na stoliku pielęgniarki paliło się światło.

- Siostroooo! - Cienki głosik przerwał nagle nocną ciszę. - Siostroooo! Ja chcę zobaczyć zajaczkę!

Antonia zerwała się na równe nogi i pomknęła tam, skąd dochodziło wołanie. Amy Spence leżała w łóżeczku z buzią moką od łez. W wypadku złamała rękę i nogę, a ponieważ jej matkę przewieziono na oddział intensywnej terapii z poważnymi obrażeniami głowy, dziewczynkę zatrzymano w szpitalu. Ojca nie miała. Dzieci pewnie jej powiedziały, że przed południem szpital odwiedził prawdziwy zajac wielkanocny i teraz nie mogła się utulić z żalu, że straciła tak niecodzienny widok.

- Zajaczek już poszedł - wyjaśniła jej łagodnie Antonia.

- Pobawił się z dziećmi, a potem wrócił sobie do lasu. Dziewczynka zrobiła smętną minkę.

- Ale ja go nie widziałam! Jak on tu skakał, to ja spałam, bo mi składali nóżkę, a jak się obudziłam, już go nie było.

Tak właśnie było: kiedy zajac wędrował po oddziale, Amy znajdowała się w sali operacyjnej pod narkozą.

Antonia zamyśliła się na chwilę. Była teraz zupełnie sama. Karen zeszła na kawę, a Molly miała nadejść dopiero za kwadrans. A kostium zajaca wisiał w pokoju pielęgniarek. Przecież to takie proste: szybko włoży go na siebie, pójdzie do pokoju Amy, poskacze, pomacha uszami, i mała pacjentka będzie uszczęśliwiona. Jak pomyślała, tak zrobiła.

- Wiesz co, Amy? - szepnęła. - Zamknij oczka i nie ruszaj się, może mi się uda sprowadzić go z powrotem.

Dziewczynka położyła się sztywno na wznak i mocno zacisnęła powieki. Antonia na palcach przeszła do pokoju pielęgniarek, błyskawicznie wskoczyła w kostium zajaca, pachnący jeszcze wodą po goleniu Phila, i pomknęła znów do pokoju Amy.

- Możesz już otworzyć oczka - powiedziała w progu i jednym susem znalazła się przy łóżeczku dziewczynki.

Maleńka zachichotała. Zajac wykonał misterny skok i zatrząsł długimi słuchami. Potem nagle znieruchomiał.

Przy sąsiednim łóżku stał jakiś mężczyzna. Nie widział Antonii, a ona mogła śledzić jego ruchy przez szparki w kostiumie. W jej głowie rozległ się dzwonek alarmowy. Obcy musiał się tu wśliznąć, gdy poszła się przebrać. A przecież nikt nie może wejść na oddział bez zezwolenia. Rodzice dzieci zwykle dostawali je bez trudu, więc gdyby był czyimś ojcem, nie wchodziłby tak po kryjomu. Na dodatek pochylał się nad łóżeczkiem małego Benjie.

Do tego chłopca nigdy nikt nie przychodził. Raz tylko odwiedziła go opiekunka społeczna. Benjie był po poważnej operacji i znajdował się pod stałą obserwacją.

Na oddziałach pediatrycznych robiono wszystko, żeby się zabezpieczyć przed wszelkiego rodzaju szaleńcami próbującymi wykraść dziecko. Czyżby ten mężczyzna do nich należał?

Antonia nie miała czasu do stracenia. Sama musi stawić czoło niebezpieczeństwu. Zapominając o tym, jak wygląda, ruszyła w stronę intruza. Mężczyzna usłyszał jej kroki i odwrócił się zdumiony.

- Co pan tutaj robi? - spytała zduszonym głosem. Mężczyzna zmarszczył brwi. - Nikomu nie wolno przebywać na oddziale bez zezwolenia personelu - ciągnęła nie zrażona.

- Personelu? - przemówił wreszcie nieznajomy. - Jakiego personelu? Przecież tu nikogo nie ma.

Antonia poczuła, że jej twarz czerwienieje. Racja. Na razie na oddziale przebywa tylko... wielkanocny zajac. Szybko rozpięła kostium i przedstawiła się.

- Siostra Bliss z pediatrii. Mam dzisiaj nocy dyżur.

A widząc jego spojrzenie ślizgające się po niezwykłym jak na pielęgniarkę stroju, szybko dodała:

- Próbowałam rozbawić jedną z naszych pacjentek. Amy nie mogła się pogodzić z tym, że ominęła ją parada wielkanocna.

- Rozumiem - odparł mężczyzna spokojnie. - Jestem doktor Bright.

Antonia doskonale знаła doktora Brighta; był o wiele starszy i od pewnego czasu wybierał się na emeryturę.

- Kłamie pan! - zawołała. - Hector Bright jest u nas ordynatorem i on... on mógłby być pańskim ojcem.

Nieznajomy westchnął, jakby cała ta rozmowa stanowiła jedynie stratę czasu.

- On jest moim ojcem - wyjaśnił znużonym głosem. - Na imię mam Jonathan, jestem synem Hectora Brighta, a ponieważ niedługo mam go tu

zastąpić, poprosił, żebym dziś wieczorem wpadł do tego chłopca. Bardzo się o niego niepokoi,

Antonia osłupiała; nie wiedziała, jak się zachować. Podobny stan ducha zdarzał się jej niezwykle rzadko, ale przecież... nikt jej nie mówił, że Hector Bright ma syna i że ten syn ma u nich pracować.

- Myślałam, że wtargnął pan na oddział - wyjąkała - a ja przecież muszę chronić dzieci. To mój... obowiązek.

- I wywiązała się pani z niego znakomicie, sostro. - Doktor Bright spojrzął na nią z ukosa. - Z innych zresztą obowiązków też. Jak widzę, jest pani zwolenniczką poglądu, że śmiech dla chorych dzieci jest równie ważny jak leki.

Antonia zaczerwieniła się jeszcze mocniej. Nieraz już robiła różne rzeczy, by rozbawić maluchy, ale jeszcze nikt nie przyłapał jej na gorącym uczynku. Nie ma co, w dobrym świetle zaprezentowała się przyszłemu szefowi...

- O tej porze lekarze rzadko bywają na oddziale bez wyraźnej potrzeby - powiedziała, próbując ratować twarz.

„Nowy" wzruszył ramionami.

- Ja będę bywał często, sostro. Kiedy się bliżej poznamy, zobaczy pani, że robię dużo niekonwencjonalnych rzeczy.

Zamrugła powiekami, kryjąc zmieszanie. On uważa, że lepiej się poznają? Co to ma znaczyć? Spojrzała na niego uważniej i zauważyła, że jego wzrok powędrował gdzieś poza jej ramię. Za nią niespodziewanie wyrosła Karen,

- Jestem Jonathan Bright, sostro - usłyszała - przyszły ordynator tego oddziału. Przyszedłem tylko na chwilę, żeby zerknąć na Benjiego Jacksona.

Wyciągnął do niej rękę. Karen, o dziwo, uśmiechnęła się. Dopiero wtedy Antonia zwróciła uwagę na wygląd swego rozmówcy. Doktor Bright był tak niezwykle przystojny, że nawet lodowa skorupa Karen zdawała się topnieć pod jego spojrzeniem.

Karen wiele w życiu przeszła. Miała za sobą rozwód z nie swojej winy i do tej pory robiła wrażenie osoby, która już nigdy nie spojrzy na mężczyznę. A teraz... nawet się uśmiechnęła. Nic dziwnego. Antonia uświadomiła sobie z przykrością, że Karen, w przeciwieństwie do niej samej, poznała nowego ordynatora w całkiem zwyczajnej sytuacji. Nie wyrosła przed nim nieoczekiwanie, z jednym uchem zwieszonym filuternie z zajęcej głowy... Phil Lomax pęknie ze śmiechu, kiedy się dowie, jak Antonia powitała nowego ordynatora.

Benjie obudził się i zaczął popłakiwać. Antonia wyjęła z łóżeczka drobne ciało, przytuliła je do siebie i lekko pokołysała. Powieki chłopczyka opadły i znowu pogrążył się we śnie. Uspokojona, uniosła głowę i napotkała wzrok stojącego obok mężczyzny. Wiedziała, że Hector Bright ma powody, by niepokoić się o małego pacjenta. Jego matka zniknęła wkrótce po wydaniu syna na świat i nikt nie uprzedził lekarzy, że chłopiec może być dziedzicznie obciążony. Dopiero prześwietlenie i biopsja wykazały uszkodzenie rdzenia kręgowego, powodujące rozległe krwawienia i zaburzenia w rozwoju. Hector Bright dokonał przeszczepu szpiku i teraz jedynie czas miał pokazać, jak organizm dziecka poradzi sobie z dalszym zagrożeniem,

Jonathan Bright z trudem oderwał wzrok od ślicznej pielęgniarki z dzieckiem w ramionach i zwrócił się do Karen:

- Zamierzam przystąpić do pracy zaraz po Wielkanocy. Przez pierwszy miesiąc będę pracował razem z ojcem, a potem przejmę jego obowiązki. Tak zostało ustalone z władzami szpitala.

- A gdzie pan mieszka, panie doktorze? - spytała Karen z zainteresowaniem, które zdumiało Antonię.

Doktor Bright też był chyba lekko zdziwiony.

- W jednym z tych nowych mieszkań nad samym morzem - odparł spokojnie, po czym znowu skierował wzrok na

Antonię. - Proszę go położyć do łóżeczka - powiedział łagodnie. - Bardzo ładnie go pani uspiła, ale teraz chciałbym go zbadać.

Noc była pełna niespodzianek. Nie tylko nagle się okazało, że doktor Hector Bright ma syna lekarza, lecz również wyszło na jaw, że ten syn jest tak samo uzdolniony jak ojciec. A do tego niesłychanie obowiązkowy. Strój młodszego Brighta wskazywał na to, że wybierał się właśnie na jakieś przyjęcie.

- Szedłem właśnie na proszoną kolację - wyjaśnił, zauważywszy spojrzenia pielęgniarek - ale ojciec był tak zaniepokojony stanem tego chłopca, że postanowiłem tu wpaść.

Z drugiego końca korytarza rozległo się wołanie i Antonia wyszła z sali, zostawiając Karen i nowego lekarza przy łóżku Benjiego. Gdy wróciła, na oddziale królowała już Molly.

Karen stała przy oknie ze wzrokiem wbitym w szpitalny parking. Antonia podeszła i stanęła przy niej. Po chwili obie w milczeniu spoglądały na wsiadającego do samochodu człowieka, który od tej pory miał zdominować ich zawodowe życie.

Antonia, która wcisnęła kostium zająca pod jedno z łóżek, wyciągnęła go teraz stamtąd i odwiesiła na miejsce.

- Co to takiego? Co tam masz? - zapytała Molly. Antonia skrzywiła się.

- Nawet mnie nie pytaj. Phil Lomax zrobił dzieciakom rano przedstawienie. Amy nie mogła tego zobaczyć, bo akurat była na operacji. Specjalnie dla niej zrobiłam wieczorem małą powtórkę i... wiesz co? Akurat wtedy pojawił się u nas doktor Bright junior, który ma objąć posadę po ojcu. Miałam niezłe wejście, co? Właśnie sobie kicałam po sali, kiedy ujrzał mnie nowy ordynator!

- I bardzo dobrze! - zaśmiała się Molly. - Już nigdy cię nie zapomni! Swoją drogą, musiałaś prześlicznie wyglądać!

Antonia nie wyglądała na pocieszoną.

- On nawet nie zauważył, czy pod tym kostiumem coś jest. W ogóle na mnie nie spojrział, zerknął tylko na zająca.

Była naprawdę zawiedziona. Wolałaby, żeby nowy ordynator poświęcił jej więcej uwagi, żeby chociaż przez chwilę zatrzymał na niej wzrok... A przede wszystkim, żeby pierwszy raz ujrzał ją w jakiejś innej sytuacji i w korzystniejszym stroju niż błazeńskie przebranie, które miała na sobie przy łóżku Amy.

Chyba zwariowałaś, rzekła do siebie, gdy wyszła na korytarz, by odetchnąć. Taki mężczyzna jak Jonathan Bright musi mieć żonę, na pewno piękną i wytworną. To fikcja, że lekarze żenią się z pielęgniarkami; lekarze mają dość szpitalnej atmosfery i nie lubią, żeby im pachniało lekarstwami w domu. Phil Lomax stanowił chyba wyjątek. Ten młody lekarz sprawiał wrażenie, jakby towarzystwo pielęgniarki - zwłaszcza tej jasnowłosej o imieniu Atonia - wcale mu nie przeszkadzało. Wielokrotnie proponował jej randkę i z uśmiechem przyjmował kolejną odmowę. Może już najwyższy czas zmienić do niego stosunek i wreszcie się z nim umówić. Phil Lomax jest na swój sposób przystojny i miły, więc dlaczego by nie spróbować?

Serce Antonii jeszcze nigdy nie zabiło mocniej na widok żadnego mężczyzny. I to nie tylko dlatego, że miała obok siebie niezbyt zachęcające przykłady związków - nieszczęsny rozwód Karen i przykre doświadczenia Molly, którą były mąż regularnie bijał. Po prostu nigdy jeszcze nie spotkała nikogo, kto zrobiłby na niej naprawdę wielkie wrażenie.

W sumie, żyło jej się samej dobrze. Miała pracę, którą bardzo lubiła, mieszkanie, niewielkie, ale wygodne, i cudowny charakter, który sprawiał, że prawie nigdy nie płakała. No. może tylko wtedy, gdy któreś z chorych dzieci czuło się naprawdę źle.

Rodzice Antonii mieszkali w Dallas. Wyjechali tam z powodu pracy ojca. Został przedstawicielem angielskiej firmy w Stanach Zjednoczonych i miał tam wraz z żoną spędzić następnych kilka lat. Oboje bardzo chcieli, by córka pojechała z nimi, lecz Antonia właśnie kończyła szkołę pielęgniarstwa i miała zapewnioną pracę w Brackenhill. A ponieważ wiedzieli, że amerykański styl życia nie bardzo jej odpowiada, z bólem serca zostawili córkę w starej Anglii, prosząc ją tylko, by zamieszkała w jakimś bezpiecznym miejscu i dzwoniła do nich przynajmniej raz w tygodniu.

Bezpieczne schronienie znalazła w jednym z bloków niedaleko szpitala; było tu spokojnie i wygodnie, i chociaż Antonii nieraz marzyło się coś ciekawszego i bardziej ekstrawaganckiego, na razie zadowalała się myślą, że jej mieszkanie, chociaż tak zwyczajne, jest przynajmniej tanie.

Mały Carl Quentin, który zwymiotował podczas występów zająca wielkanocnego, cierpiał na hemofilię; leżał teraz spokojnie w łóżku, blady i wyczerpany. Jakiś czas temu przywieziono go do szpitala z rozległymi zasinieniami na udzie i krwimoczem. Badania wykazały, że cierpi na dziedziczny brak krzepliwości krwi. Wywiad rodzinny pozwolił ustalić, że w rodzinie chłopca nie było dotąd tego rodzaju dolegliwości; przynajmniej jego rodzice nic o rym nie wiedzieli.

Tego ranka lekarz zakomunikował im ostateczną diagnozę, toteż w dzień nie odstępowali synka ani na krok. Pod wieczór, gdy chłopiec wreszcie zasnął, poszli napić się herbaty. Nadal byli w szoku; potrzebowali czasu, aby oswoić się z myślą o chorobie syna i opanować emocje na tyle, by móc mu w domu podawać leki i tak wszystko urządzić, żeby nie dopuścić do wewnętrznego krwotoku.

- Wszystko było w porządku, dopóki nie zaczął chodzić - rzekła ze smutkiem matka Carla. - Teraz biega, przewraca się, no i cały jest posiniaczony. Jak ja mogę temu zapobiec?

Była bardzo młoda i bardzo zdenerwowana.

- Zawsze można coś zrobić - łagodnie odparła Antonia. - Można położyć dywan na podłodze i wystawić z jego pokoju wszystkie sprzęty, które mają kanty. Carl powinien też zawsze nosić długie spodnie i bluzy z długimi rękawami, żeby jak największa powierzchnia ciała była osłonięta.

- A może jeszcze wkładać mu kask na głowę? - zapyta! z goryczą ojciec.

- Może.,, podczas jakiejś wyjątkowo intensywnej zabawy - potwierdziła łagodnie.

Phil zjawił się w szpitalu z samego rana i natychmiast udał się do Antonii z pytaniem, kiedy ma wolny wieczór.

- Dzisiaj - usłyszał ku swojemu zdziwieniu.

- Pozwolisz zaprosić się na pizzę? - Phil kuł żelazo póki gorące. - Na razie nie mogę ci zaproponować nic bardziej wytwornego, bo właśnie jest koniec miesiąca.

- Coś o tym wiem - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. Po spotkaniu z nowym ordynatorem nie bardzo mogła się skupić na rozmowie z jakimkolwiek innym mężczyzną, a przecież jeszcze niedawno mówiła sobie, że postara się zwrócić na Phila uwagę. Była jednak zbyt zaprzątnięta myślą o Jonathanie, żeby włożyć choć trochę serca w dialog z Philem. Co ten „nowy” sobie o niej pomyślał? Jakie wrażenie zrobiła na nim mała, pokraczna postać, skacząca po szpitalu w szaroburym futerku? Odpowiedź mogła być tylko jedna, i to bardzo dla niej niekorzystna.

Phil nie potrafił czytać w myślach i pewnie dlatego był zachwycony przebiegiem rozmowy.

- Cudownie! Nareszcie ulegasz mojemu urokowi! - zawołał.

- Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna - odrzekła Antonia z przekąsem. - Miałam okropną noc i po prostu chciałabym się trochę rozerwać.

- I akurat napatoczyłem sieja.

- No właśnie.

- A co takiego okropnego przydarzyło ci się tej nocy?

- Przebrałam się w kostium zająca^ który zostawiłeś po swoim porannym występie, i...

Phil śmiesznie poruszył nosem.

- Założę się, że nie byłaś tak dobra jak ja.

- Byłam o wiele lepsza! Szkopuł w tym, że kiedy się przebierałam, na oddział wszedł nowy ordynator i przyłapał mnie na gorącym uczynku.

Phil skrzywił się.

- Szkoda, że mnie przy tym nie było.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo żałujesz.

Jej myśli znowu poszybowały w niedaleką przeszłość i jeszcze raz zaczęła przeżywać tamto nieszczęsne spotkanie.

- Gdzie i kiedy się spotkamy? - zapytał Phil.

- Jeszcze nie wiem - odparła roztargniona. - Zadzwoń do mnie w ciągu dnia.

- Przecież będziesz spała albo gdzieś wyjdiesz.

- Zadzwoń w południe, na pewno mnie złapiesz.

Na oddział napływali ludzie, szpital budził się do nowego dnia i Antonia po nocnym dyżurze mogła już iść do domu.

Od pewnego czasu nie mieszkała sama. Rodzice nie wiedzieli, że ma lokatorkę, i wołała, żeby na razie tak zostało. Przed miesiącem Matylda, starsza siostra jej matki, dawna hippiska i działaczka ruchów ekologicznych, została aresztowana za uporczywe utrudnianie budowy nowej autostrady. Zwolniono ją pod warunkiem, że wróci do domu i będzie się trzymała z dala od miejsca konfliktu. Niestety, jej dom w tym samym czasie przestał stanowić jej własność z powodu obciążeń hipotecznych, powstałych w wyniku rozlicznych akcji protestacyjnych właścicielki, i wtedy właśnie na scenie pojawiła się Antonia.

Antonia zawsze miała słabość do ekscentrycznej siostry swej matki. Doskonale rozumiała jej miłość do przyrody i wiedziała, że gdyby matka była w kraju, na pewno wzięłaby siostrę do siebie. Wiedziała jednak również, że matka nie chciałaby, by ona, Antonia, przejmowała na siebie jej obowiązki, i dlatego wołała całą sprawę trzymać w tajemnicy.

Ta sytuacja miała w sobie coś nieodparcie komicznego, bo ciocia Matylda rnie rozstawiała się ze strojem „kombatantki” i na co dzień paradowała w długich butach, wojskowej kurtce i czarnym berecie. Antonia, robiąc z nią zakupy w supermarkecie, nieodparcie odnosiła wrażenie, że obok niej kroczy Che Guevara. Porównanie to ciocia Matylda całkowicie aprobowała.

Tego ranka miały właśnie w planie cotygodniowe zakupy i Antonia, nieco zmęczona po nocnym dyżurze, modliła się w duchu, by ciocia tym razem nie mitrężyła zbyt długo nad kolejnymi produktami spożywczymi, próbując odczytać, jak bardzo są zanieczyszczone konserwantami. Wreszcie stanęły w kolejce do kasy. Antonia powiodła wzrokiem po klientach i zamarła. Mężczyzna stojący tuż przed nimi nagle wydał jej się znajomy...

Był w tym samym płaszczu, w którym widziała go na parkingu, i stał, nie patrząc na nią. Przemknęła jej przez głowę dziwaczna myśl, że wózek kogoś takiego nie może zawierać rzeczy tak prozaicznych jak na przykład kartofle, kalafiory czy proszek do prania. Raczej znajdować się w nim powinny drogie wina, francuskie sery, szwajcarska czekolada, a może nawet kawior, o ile w ogóle coś takiego w supermarkecie bywa.

Wyobraźnia Antonii szybowała dalej, a tymczasem ciocia Matylda, zadowolona, że tym razem udało im się nie kupić żadnej „trucizny”, przestępowała z nogi na nogę, stukając obcasami.

Dziwny zbieg okoliczności. To nie jest przecież normalne, że tak niespodziewanie spotyka się kogoś po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin. Antonia lekko się odsunęła, żeby sobie lepiej obejrzeć Jonathana Brighta.

Płacił kartą kredytową, a w koszyku miał tylko prozaiczny-płyn do przetykania zlewu. W pewnej chwili odwrócił się i gdy ją zobaczył, na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Siostra... Bliss, prawda? - spytał, wyraźnie zaskoczony.

- Tak, panie... doktorze - wykrztusiła Antonia - to ja. A to jest moja ciotka.

Jonathan Bright bez zmrużenia oka uściśnął dłoń „Che Guevary”, zupełnie jakby wygląd ciotki Matyldy nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. Co sobie jednak pomyślał, to pomyślał. .. Wymienili kilka zdawkowych uwag i doktor Bright szybko się pożegnał.

- Miło mi było panie spotkać, a teraz na mnie już czas. Odwrócił się, zamierzając odejść.

- Domowe obowiązki? - Antonia nie mogła się powstrzymać.

Przystanął i zerknął na nią.

- Tak, domowe obowiązki - potwierdził z powagą. Odszedł, pozostawiając ją z bijącym mocno sercem i mieszanymi uczuciami.

Jechał do domu rodziców i uśmiechał się do siebie. Po raz drugi w niedługim czasie spotkał tę zdumiewającą osobkę. Znowu go zaskoczyła, skierowała jego myśli w swoją stronę i spowodowała, że zatrzymał je tam na dłużej. To nie jest dobre. Nie chciał o nikim dłużej myśleć. Miał zranione serce i zamierzał cierpieć w milczeniu.

Ta młoda pielęgniarzka jest jednak na swój sposób zdumiewająca. Najpierw ukazała mu się pod postacią wielkanocnego zajęcia, a w kilka godzin później ustawiła się za nim w kolejce w supermarkecie w towarzystwie zwariowanej ciotki w wojskowej kurtce. Roześmiał się. Wszystko to były całkiem wesołe scenki, kicający zajęć i facetka w podeszłym wieku przebrana za Che Guevarę! Miał wrażenie, że jego życie, po niedawnych dramatycznych przeżyciach, zmierza teraz w stronę farsy.

Podczas drogi opanował się już na tyle że wszedł do domu rodziców z poważną, jak zwykle, miną. Matkę zastał w kuchni.

- Dostałeś to, synku? - spytała z niepokojem. W obecnym stanie jej zdrowia najbardziej błahe czynności nabierały rozmiarów dramatu.

- Tak, mamó - powiedział, całując ją w czoło. - I zupełnie się tym nie przejmuj. To tylko zatłoczony zlew, nalejemy tego płynu i za kilka minut woda spłynie. Zaraz się tym zajmę.

Ujął ją pod rękę i zaprowadził do salonu. Ramię matki było kruche i delikatne; robiła wrażenie nieodpornej roślinki.

- Dotrzymaj teraz towarzystwa tacie, a ja wszystko zrobię. Uśmiechnęła się swoim nieobecny uśmiechem.

- To dobrze. Dziękuję ci, synku.

Jonathan spojrział na nią z niepokojem. Z powodu stanu zdrowia matki ojciec postanowił przejść na wcześniejszą emeryturę. Zdrowie matki spowodowało również, że on sam wrócił tutaj i zdecydował się zastąpić ojca. Nic innego nie mogłoby go zmusić do powrotu do miejsca, gdzie zaczął się jego dramat i gdzie teraz mieszkała jego była żona z drugim mężem.

Jednak ojciec tak bardzo nalegał, mówiąc, że tylko on może go zastąpić, a matka tak wyraźnie dawała do zrozumienia, że uważa to za znaczący i konieczny krok w jego przyszłej karierze, że Jonathan w końcu ustąpił. Nie mógł tak po prostu oświadczyć rodzicom, że woli zostać tam, gdzie jest, w szpitalu dziecięcym w odległym mieście, w którym pracował przez ostatnie dziesięć lat. Rodzice zawsze żyli tylko dla niego, i nie mógł teraz, kiedy byli już starzy, odrzucić ich prośby. Gdyby nawet miał spotykać Yvonne codziennie, trudno, weźmie na siebie ten ciężar. Gotów jest na wszystko, żeby tylko oni byli zadowoleni.

Nie zgodził się jedynie zamieszkać razem z nimi od razu po przyjeździe. Domem rodziców zajmowała się gospodyni, a zlew mógł przetkać stary ogrodnik, gdyby tego dnia akurat nie pojechał w odwiedziny do córki. Rodzice zresztą na razie sami dawali sobie ze wszystkim radę.

Jonathan zdawał sobie sprawę, że sytuacja w każdej chwili może ulec zmianie. Zdrowie matki systematycznie się pogarszało i wiedział, że pewnego dnia będzie musiał zamieszkać z rodzicami na stałe. Na razie jednak, tak jak to powiedział Antonii i Karen podczas krótkiej rozmowy na oddziale, zatrzymał się w pięknym mieszkaniu nad samym morzem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wyobraź sobie, że znowu go spotkałam! - oświadczyła Antonia wieczorem Philowi.

- Naprawdę? Gdzie tym razem? - zapytał Phil. Siedzieli w pizzerii, tak jak się umówili.

- W supermarkecie.

- I co powiedział?

- Prawie nic. Przedstawiłam go tylko cioci Matyldzie. Phil roześmiał się.

- To poczciwa, zwariowana Matylda też tam była? Antonia zmarszczyła brwi. To, że ona w głębi duszy uważa swą ciotkę za nieco szaloną, nie oznacza, że ktoś obcy może sobie z niej dworować.

- Matylda nie jest bardziej zwariowana od ciebie, a to, że walczy o ochronę środowiska, tylko dobrze o niej świadczy - upomniała go surowo.

Phil znowu wybuchnął śmiechem.

- Brawo! Jesteś bardzo lojalną siostrzeniczką, przecież wiesz, że tylko żartowałem.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Rozmawiałem z ludźmi o synu Hectora Brighta - oznajmił wreszcie Phil. - Stary wycofuje się, bo musi się zająć chorą żoną. Przekonał syna, żeby zajął jego miejsce, chociaż tamten chyba nie bardzo się do tego rwał. Jonathan jest podobno znakomitym pediatrą i wszystko z formalnego punktu widzenia jest bez zarzutu. To nie nepotyzm, dostaliśmy po prostu najlepszego spośród kandydatów na to stanowisko.

- A on... ma żonę? - spytała pozornie obojętnie Antonia. Oczy Phila zwięzły się.

- A dlaczego pytasz?

- Tak sobie, z ciekawości.

- Podobno jest rozwiedziony. Przez kilka lat pracował już jako ordynator, więc ma doświadczenie. Ale wiesz co?

- Co? - zapytała równie beznamiętnym głosem Antonia.

- Jego była żona też tutaj mieszka. Jej drugi mąż jest burmistrzem.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - zapytała, zastanawiając się w duszy, czy Jonathan po rozwodzie cierpiał tak samo jak Karen Scott, której codzienną udękę, chcąc nie chcąc, oglądała.

- Jeden z naszych portierów jest synem gospodyni Hectora Brighta; on mi to wszystko powiedział.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu paplanina Phila wyprowadziła ją z równowagi.

- Takie sobie ploteczki, co? - skomentowała chłodno. Phil spojrzał na nią zdumiony.

- O co ci chodzi? Przecież widzę, że cała się trzęsiesz, żeby się jak najwięcej dowiedzieć o naszym nowym, przystojnym ordynatorze.

Antonia zerwała się na nogi.

- Też coś, tylko ty mogłeś wpaść na coś podobnego! I bardzo dziękuję za pizzę. Do widzenia!

Wyrzuciwszy to z siebie, szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia, wiedząc, że Phil nie może jej gonić, bo musi najpierw zapłacić rachunek. Wskoczyła do swojego cinquecento i wcisnęła gaz. Zwolniła dopiero na drodze prowadzącej wprost do domu. Jakoś nie miała ochoty tam wracać. Zwykle bardzo lubiła towarzystwo ciotki, lecz dzisiaj nie była w nastroju do dyskusji na temat globalnego zagrożenia czy czegoś równie dla ludzkości zgubnego w skutkach.

A przecież troski innych ludzi zawsze ją martwiły; to właśnie dlatego bez słowa sprzeciwu znosiła towarzystwo wiecznie zapłakanej Karen. Teraz jednak wszystko wskazuje na to, że Karen Scott nie będzie jedyną rozwiedzioną osobą na ich oddziale. Ale przecież ludzie spotykają gorsze nieszczęścia niż nieudane małżeństwo. Istnieją choroby, istnieją pokrzywdzone przez los dzieci, jest tyle zła... Pozostaje mieć tylko nadzieję, że osobiste niepowodzenia doktora Brighta nie wpłyną na jego pracę, a zdrowie powierzonych mu dzieci z tego powodu nie ucierpi.

I rzeczywiście tak było. Przez kilka następnych tygodni Antonia mogła się przekonać, że doktor Bright junior jest równie znakomitym pediatrą jak jego ojciec, a może nawet jest lepszy, co Antonia mówiła sobie w skrytości ducha.

Obie z Karen skończyły na razie z nocnymi dyżurami i teraz przez pewien czas miały pracować tylko w dzień. Jednak odkąd do Brackenhill przybył nowy ordynator, Antonii było wszystko jedno, o jakiej porze rozpoczyna pracę i o jakiej ją kończy. Ważne stało się tylko jedno: żeby doktor Bright znajdował się w pobliżu.

Jako szef, okazał się wspaniały. Traktował cały personel jak ludzi, z których zdaniem należy się liczyć i których uwag należy wysłuchiwać z szacunkiem. Pielęgniarkom świetnie się z nim współpracowało. Jako człowiek był jednak kompletnie nieprzystępny. Antonia jeszcze nigdy nie spotkała kogoś, kto by

tak skutecznie trzymał innych na dystans. Może już miał taki charakter, a może przejścia nauczyły go, że prywatnie nie można ludziom ufać.

- Ale on niedotykaliski. - rzuciła kiedyś Karen po nieudanej próbie porozmawiania z Jonathanem o czymś innym niż pacjenci. - On chyba wcale nie ma serca.

- A może ktoś mu je złamał, tak jak tobie - odparta Antonia - i dlatego teraz tak bardzo uważa.

- To możliwe - zamyśliła się Karen. - Widziałaś jego żonę? - zapytała potem zniechęcona.

- Nie, a dlaczego?

- Jest bardzo szykowna i piękna, i doskonale się nadaje na żonę burmistrza.

- Może w takim razie doktor Bright nie może się pogodzić z utratą takiej atrakcyjnej kobiety.

Antonia posmutniała. Myśl, że była żona Jonathana jest piękną kobietą, sprawiła jej przykrość. Wszyscy oczywiście wiedzą, że uroda nie jest najważniejsza, ale... Ale następnym razem, widząc swe odbicie w lustrze, Antonia z westchnieniem musiała przyznać, że słowa „szykowna” i „piękna” do niej bynajmniej nie pasują.

Cierpiący na białaczkę Benjie Jackson został wypisany ze szpitala i Antonia dowiedziała się od opiekunki społecznej, że dziecko przebywa teraz z przybranymi, bardzo troskliwymi rodzicami. Amy Spence również opuściła szpital z ręką i nogą w gipsie; jej matka, ciężko ranna w wypadku samochodowym, pozostała na oddziale chirurgicznym; dziecko na razie zamieszkało u dziadków.

Pod koniec drugiego miesiąca pracy Jonathana do szpitala przywieziono ośmioletnią dziewczynkę z silnymi bólami głowy i jednego oka, powiększonymi węzłami chłonnościami i zdrętwiałą twarzą. Po wstępnym badaniu dziecko przekazano ordynatorowi, który skierował je na tomografię komputerową.

Szczerze, badanie wykluczyło istnienie nowotworu; okazało się, że niepokojące objawy są jedynie wynikiem infekcji. Doktor Bright przeciął ropiejący wrzód umiejscowiony za okiem dziecka i zalecił podawanie antybiotyku. Nazajutrz po zabiegu, kiedy przyszedł zobaczyć, jak czuje się pacjentka, zastał przy jej łóżku Antonię.

- Co słyhać, siostrze? - zapytał na powitanie. Oczy Antonii zalśniły jak gwiazdy.

- Wszystko w porządku, panie doktorze - odparta.

- Może byśmy przestali zwracać się do siebie tak oficjalnie - powiedział niespodziewanie. - Mam na imię Jonathan.

- A ja Antonia. - Jej głos zadrżał niebezpiecznie.

- Zapamiętam, na pewno zapamiętam.

Potem był obchód i Karen, widząc, że przedtem zamienili ze sobą kilka słów, zapytała, o czym rozmawiali.

- O niczym - odparła Antonia z czystym sumieniem, bo tak właśnie wyglądała prawda. To, że zaproponował jej, by przeszli na ty, nic nie znaczyło. W niczym nie zmniejszyło dzielącego ich dystansu. Ot, Jonathan Bright chciał być uprzejmy. Mimo to bardzo się ucieszyła z jego propozycji, i dopiero gdy usłyszała, że Phil i drugi młody lekarz zwracają się do niego także po imieniu, nieco się zachmurzyła. A potem nadeszła wiadomość, że na otwarcie nowego oddziału ma przybyć burmistrz wraz z małżonką...

Wszyscy byli bardzo podnieceni. Pikanterii całej uroczystości dodawał fakt, że obecny szef pediatrii był kiedyś mężem obecnej pani burmistrzowej i wszyscy byli bardzo ciekawi, jak się oboje zachowają. Nikt oczywiście nie znał przyczyn rozwodu, ale i tak oczy obecnych miały być wbite w doktora Brighta i piękną Yvonne Michaels.

Antonia zastanawiała się jeszcze nad czymś: jak może wyglądać kobieta, która postanowiła ułożyć sobie życie bez Jonathana? Kim jest osoba, która sprawiła, że doktor Bright unika bliższych kontaktów z ludźmi? Z niejakim zaskoczeniem uświadomiła sobie, że gdyby Jonathan należał do niej, nie oddałaby go nigdy i nikomu. A przecież prawie go nie zna! Skąd zatem takie dziwne skojarzenie?

Yvonne Michaels okazała się naprawdę niezwykle piękna. Z godnością i wdziękiem stapała wraz z mężem po czerwonym dywanie, który rozpostarto specjalnie na tę okazję.

Antonia stała wśród innych pielęgniarek, ubrana jak one w niebieski uniform. Czowała się skromna i nijaka, lecz tym razem jej własne odczucia interesowały ją niewiele. Całą uwagę skupiła na ordynatorze, witającym wraz z dyrektorem szpitala dostojnych gości. Jego twarz była pusta i bez wyrazu; za to burmistrzowa na jego widok lekko zwolniła kroku.

Czyżby się nie spodziewała go tu zobaczyć? A może po prostu nie mogła ukryć wzruszenia na jego widok? Tego Antonia nie wiedziała. Tak czy owak, żona burmistrza szybko się opanowała i wymieniła uścisk dłoni z Jonathanem, uprzejmie się uśmiechając. Gdyby ktoś nie znał sytuacji, mógłby pomyśleć, że widzą się po raz pierwszy w życiu.

Burmistrz przez chwilę patrzył uważnie na ordynatora, a potem znowu przybrał oficjalny wyraz twarzy. Był znacznie starszy od żony i niezbyt przystojny i Antonia pomyślała, że obecny mąż Yvonne nie może się równać z jej byłym mężem. Ciekawe, dlaczego Yvonne zostawiła Jonathana dla kogoś takiego.

Po oficjalnej części uroczystości pielęgniarki wróciły na oddział, a przedstawiciele władz miejskich i wyższy personel szpitala udali się na lunch. Antonia poszła sprawdzić, jak czuje się chłopczyk przyjęty przed południem z dużą cystą w jamie brzusznej. Nie spodziewała się, że zobaczy Jonathana jeszcze tego samego dnia, tymczasem usłyszała jego głos w chwili, gdy zakładała plastikową opaskę z imieniem i nazwiskiem na maleńką rączkę niemowlęcia. Nie zastanawiając się, co mówi, powiedziała, co myśli.

- Zostawiłeś ich?

- Kogo? - Zupełnie jakby nie wiedział, o kogo chodzi.

- Burmistrza... i jego małżonkę.

Obrzucił ją długim spojrzeniem.

- Sadząc z tonu, doskonale się już orientujesz w sytuacji i wiesz, że Yvonne Michaels była kiedyś moją żoną.

Nie było sensu zaprzeczać.

- Tak. Słyszałam, jak ktoś coś takiego mówił.

Nie chciała, by się dowiedział, w jaki sposób Phil zdobywa informacje o jego życiu prywatnym. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, uparcie brnęła dalej:

- Bardzo cię zabolalo, kiedy ją zobaczyłeś z nowym mężem?

Twarz Jonathana spoważniała i Antonia pojęła, że otrzymała już odpowiedź na swoje pytanie.

- Tak, owszem, ale taka niewinna dziewczyna jak ty nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego tak się stało. Posłuchaj mojej rady i unikaj ciemnych zakątków ludzkiej duszy - to nie dla ciebie.

Teraz ona spochmurniała. Co on sobie właściwie myśli? Uważa ją za dziecko? Zwykle zupełnie jej nie obchodziło, co sobie o niej ludzie myślą, ale teraz było inaczej; po raz pierwszy w życiu zależało jej na opinii jakiegoś mężczyzny.

Szkoda, że spotkali się w szpitalu, szkoda, że ich stosunki od początku zostały określone przez sytuację, w jakiej do tego doszło. Gdyby nie hierarchia zawodowa, gdyby nie ta zależność... byłaby gotowa mu pomóc. Wiedziała, że gdyby mogła, i gdyby on jej na to pozwolił, oderwałyby jego myśli od nieudanego małżeństwa. Gdyby tylko nie miał nic przeciwko temu...

Spojrzała na niego i w jego oczach dostrzegła coś jakby cień przyzwolenia. Patrzył na nią jakoś inaczej, nie tak jak spogląda lekarz na pielęgniarkę w sali pełnej chorych dzieci. Błysk w jego oczach zgasł jednak tak samo szybko, jak się pojawił, i po chwili doktor Bright był znów poważnym, pełnym rezerwy człowiekiem, pozbawionym życia prywatnego albo tylko broniącym obcym do niego dostępu.

- Siostrzo, jutro rano mam zamiar zrobić tomografię głowy małemu Jackowi. Jak siostra wie, chłopiec ma wodogłowie.

Przez chwilę spoglądali na uśpione dziecko z nienaturalnie rozdętą główką. W jego mózgu było za dużo płynu; Antonia z ulgą pomyślała, że przynajmniej w tym przypadku istnieje nadzieja, że dziecku można pomóc. Małego Jacka wydobyto na świat za pomocą cesarskiego cięcia sześć tygodni przed terminem. Jego stan uznano za zadowalający i wypisano wraz z matką do domu. Po kilku tygodniach głowa dziecka zaczęła przybierać niepokojące rozmiary i rodzice z powrotem przywieźli go do Brackenhill.

Dziecko wymiotowało, było bardzo osłabione, a na jednym oku miało wyraźne bielmo. Szybko postawiono diagnozę. Zabieg chirurgiczny, który planował Jonathan, miał polegać na odciążeniu płynu z mózgu za pomocą specjalnej rurki i skierowaniu go do innej części ciała; w takich przypadkach nadmiar płynu kierowano najczęściej do żołądka, gdzie był szybko wchłaniany. Antonia uśmiechnęła się.

- Niedługo będzie wyglądał zupełnie normalnie - powiedziała z ulgą.

- Mam nadzieję - dodał stojący obok niej lekarz i niespodziewanie zmienił temat. - Widziałem, jak odjeżdżasz spod szpitala takim małym śmiesznym autkiem, ale nie wiem, dokąd jeździsz. Gdzie ty właściwie mieszkasz?

- Po drugiej stronie miasta - odparta, próbując nie okazać zdziwienia jego pytaniem. - Mam niewielkie mieszkanie i ono, razem z moim cinquecento, stanowi cały mój majątek.

- Mieszkasz sama?

- Z ciotką Matyldą. Jest moim gościem.

- Rozumiem, pamiętam. Przedstawiłaś mnie jej wtedy w supermarkecie. Czy to znaczy, że nie masz rodziców?

- Mam. Mama i tata mieszkają w Dallas. Przeprowadzili się tam z powodu pracy tatusia.

- Ach tak.

Uznawszy wywiad za zakończony, Jonathan chciał się odwrócić i odejść, lecz Antonia mu nie pozwoliła. Teraz ona postanowiła czegoś się o nim dowiedzieć.

- A ty? - zapytała szybko.

- Co ja?

- Gdzie mieszkasz?

- Jak już powiedziałem w czasie naszego pierwszego spotkania, wprowadziłem się do jednego z tych domów nad morzem.

- Tak, pamiętam, i bardzo ci zazdroszczę. To cudowne miejsce, zwłaszcza w porównaniu z moją norką.

Jonathan lekko się uśmiechnął.

- Dom jest tam, gdzie ludzkie serce, dziecinko.

- Nie jestem żadną dziecinką - odparowała natychmiast. Wzrok Jonathana prześliznął się po jej drobnej, kształtnej postaci, na ułamek sekundy zatrzymał na zarysie piersi widocznych pod błękitną bluzą, i spoczął na pełnych wargach.

- Tak, nie jesteś, chociaż robisz takie wrażenie w porównaniu z...

Jego głos zadrżał i Jonathan zamilkł.

- Z Yvonne Michaels? - podpowiedziała Antonia.

- Tak, i z tą chmurną siostrą Karen Scott.

- Karen ma za sobą ciężki rozwód - wyjaśniła Antonia. - Dlatego taka jest.

- I uważasz, że to samo można odnieść do mnie?

Jego głos był dziwnie łagodny i odwróciła wzrok. Nie ulega wątpliwości, że Jonathana coś dręczy, a po dzisiejszym spotkaniu z Yvonne i po tym, jak na siebie spojrzeli, mogłaby przysiąc, że to właśnie rozwód z piękną burmistrzową jest przyczyną jego udreki. Na oddział zaczęli się schodzić lekarze i trzeba było tę rozmowę skończyć.

- Nie mam pojęcia - odparła szybko. - Przecież prawie się nie znamy.

Chciała odejść, lecz jej nie puścił.

- Tak, nie znamy się, ale możemy to zmienić.

- Jak? - szepnęła zmieszana.

- Może, na przykład, chciałabyś obejrzeć mój „wspaniały” apartament nad brzegiem morza.

Ucieszyła się tak bardzo, że fakt, iż nie są już sami, przestał mieć znaczenie.

- Bardzo bym chciała. Jeśli naprawdę chcesz mi go pokazać...

- Nie proponowałbym ci tego, gdybym nie chciał. Może dziś wieczór? Jesteś wolna?

- Tak, tak, oczywiście - przytaknęła skwapliwie, chociaż niezupełnie zgodnie z prawdą.

Umówiła się już wstępnie na kolację w chińskiej restauracji z kilkoma pielęgniarkami i młodymi lekarzami, ale szybko z tego zrezygnowała. Czym było zwykłe koleżeńskie spotkanie w porównaniu z tym, co jej proponuje Jonathan, nieprzystępny, chłodny jak głaz doktor Bright?

- W takim razie wpadnę po ciebie. O siódmej będzie dobrze?

- Doskonale.

- Jeśli chcesz, możesz wziąć ciotkę.

Euforia Antonii przygasła. Zrozumiała, że Jonathan daje jej w ten sposób do zrozumienia, jaki charakter ma ich wieczorne spotkanie. Na szczęście, Matylda tego wieczoru była już zajęta.

- Ciocia jest już umówiona - oznajmiła. - Idzie na kolację z jedną ze swoich „ekologicznych” przyjaciółek.

- W takim razie będziemy tylko my dwoje - oświadczył i pożegnał się, pozostawiając Antonię z mocno bijącym sercem i silnym postanowieniem, by się opanować i nie pokazać koleżankom, jakie wrażenie zrobiła na niej ta krótka wymiana zdań z nowym ordynatorem.

Będziemy tylko my dwoje, powiedział. Niby nic, niby tylko zwykłe stwierdzenie faktu, a jednak w uszach Antonii brzmiało to nieskończenie pięknie.

Podjeżdżając pod dom rodziców, zastanawiał się, dlaczego właściwie ją zaprosił, i dlaczego zrobił to właśnie dzisiaj, kiedy po raz pierwszy po długiej rozłące ujrzał Yvonne i poczuł, jak otwierają się dawne rany. Postanowił unikać swej byłej żony jak zarazy. Przyjechał tu z niezłomnym postanowieniem, że nigdy jej nie zobaczy, ale stało się inaczej i nie miał wyjścia.

Jako szef pediatrii nie mógł przecież nie przyjść na otwarcie nowego oddziału. Nikt jednak nie mógł go zmusić, żeby brał jeszcze udział w tym koszmarnym lunchu. Pewnie dlatego uciekł do Antonii; jej naturalność i świeżość były jak ożywcza kąpiel po kontakcie z wyrafinowaną elegancją byłej żony. Pewnie dlatego tak pochopnie zaprosił Antonię do siebie.

Przyjęła jego zaproszenie nieco zbyt entuzjastycznie, a może była po prostu szczerą i nie widziała powodu, by cokolwiek udawać. Uśmiechnął się do siebie na myśl, jak zareagowała, gdy nazwał ją „dziecinką”. Zresztą sam musiał stwierdzić, że siostra Bliss nie jest dzieckiem. Jest bardzo atrakcyjną, młodą kobietą, która na pewno nie skarży się na brak zainteresowania ze strony

mężczyzn. Z nim będzie bezpieczna, skonstatował ironicznie. Z nim nic jej nie grozi. Zbyt żywa jest pamięć tego, co mu zrobiła Yvonne.

- Witaj, kochanie - ciepło przywitała go matka. - Napijesz się z nami herbaty? Ojciec właśnie gotuje wodę.

- Nie, dziękuję, mamó. - Jonathan przytulił ją do siebie i drgnął, czując, jak bardzo jest krucha i delikatna.

Pomyślał, że ojciec postąpił słusznie, odchodząc na emeryturę i poświęcając się żonie. Poszedł do kuchni i powiedział mu to. Ojciec spojrzał na niego z wdzięcznością.

- Miło, że mi to mówisz, synku. Wcale zresztą tego nie żałuję. Mogę teraz więcej czasu spędzać z mamą, a ponadto udało mi się ściągnąć ciebie do Brackenhill. - Po chwili spoważniał, a widząc pytające spojrzenie syna, dodał: - Martwi nas tylko jedno; bardzo byśmy chcieli doczekać się wnucząt, ale...

- Przecież wiesz, że to nie moja wina - z goryczą odparł Jonathan. - Przeprowadziłem się tutaj, bo mnie o to prosiłeś, objąłem po tobie stanowisko, bo bardzo tego chciałeś, ale nie wymagaj ode mnie, żebym ci rodził wnuki, bo wiesz, że to niemożliwe.

Hector Bright spojrzał na niego spod oka.

- Widziałeś dzisiaj Yvonne na tej uroczystości, prawda?

- Tak, widziałem.

- I co?

- I nic. Widzieliśmy się przez pięć minut, a potem wróciłem do pracy.

O mało nie dodał, że na oddziale spotkał pewną prześliczną pielęgniarkę o cudownych błękitnych oczach i kuszących ustach, którą ujrzał kiedyś w przebraniu zająca, a zaraz potem w jakimś sklepie w towarzystwie starszej pani w stroju Che Guevary... i że zaprosił tę pielęgniarkę do siebie na dzisiejszy wieczór.

Oczywiście, wcale tego nie powiedział, bo gdyby to zrobił, ojciec natychmiast wszystko powtórzyłby matce i oboje pogrążyliby się w marzeniach o przyszłych wnuczątkach, których nigdy przecież nie mieli mieć.

- Ale się wystroiłaś - rzekła z podziwem ciotka Matyllda, patrząc na siostrzenicę kręcącą się przed lustrem. - Chyba nie dla tego niewydarzonego Phila Lomaxa.

Antonia przecząco pokręciła głową.

- Nie. Nie dla Phila. Dziś wieczorem mam obejrzeć nowe mieszkanie samego wielkiego szefa pediatrii.

Matyllda zmarszczyła brwi.

- Obejrzeć mieszkanie? Jesteś pewna, że tylko mieszkanie? Antonia wybuchnęła śmiechem.

- Możesz być spokojna. Powiedziałam mu, że bardzo mi się podoba miejsce, w którym mieszka, i zaprosił mnie, żebym je sobie obejrzała.

- Mówisz, że jest waszym szefem? To musi chyba być stary? - Matylda nie spuszczała z niej baczego spojrzenia.

- Jest jakieś dziesięć lat ode mnie starszy - przyznała Antonia. - Jeśli dla ciebie to znaczy, że jest stary...

- Twoja matka nie byłaby zadowolona - mruknęła Matylda.

- Z czego? Nie ma z czego być zadowolonym lub nie. Zresztą sama go widziałas i jakoś zbytnio go nie krytykowałas.

- Ja? Masz na myśli tego faceta z supermarketu?

- Jak widzę, doskonale go zapamiętałas. I wiesz co?

Matylda spojrzała na nią z nowym zainteresowaniem. Dezaprobata dla mężczyzny, z którym tego wieczoru miała się spotkać Antonia, stopniała w mgnieniu oka.

- Co? - zapytała.

- Zaproponował, żebyś ze mną przyszła, ale powiedziałam, że jesteś już umówiona.

Matylda uśmiechnęła się błogo.

- Naprawdę? To bardzo miło z jego strony.

- Prawda? - Antonia nie dodała, że na niej ta propozycja zrobiła raczej niezbyt korzystne wrażenie. Zupełnie jakby ją ostrzegał, żeby sobie niczego nie wyobrażała.

Ubrała się z niezwykłą u siebie starannością i ze wstydem przyznała w duchu, że nie pamięta, kiedy ostatni raz spędziła tyle czasu przed lustrem. Zresztą, Jonathan i tak nic nie zauważy. Bo skoro jego żoną była Yvonne, nie zwróci większej uwagi na wygląd takiej szarej myszki jak siostra Antonia.

Wiosna jeszcze nie nadeszła, wieczory były chłodne i wiedziała, że cienkie czarne spodnie i kremowa bluzka nie wystarczą. Potrzebny był jeszcze żakiet. Właśnie się zastanawiała, czy włożyć lżejszy, czy cieplejszy, kiedy usłyszała podjeżdżający ..samochód.

- Który mam włożyć, ciociu? Szybko!

- Ten grubszy, czarny - odparła bez namysłu Matylda. - A może wolisz, żebym ci pożyczyła wojskową kurtkę?

- Nie, dzięki. - Antonia szybka chwyciła żakiet i pocałowała ciotkę w czubek nosa. - Pa, już lecę.

We wzroku czekającego na nią mężczyzny ujrzała jakby zdziwienie. Obejrzał ją sobie od stóp do głów, obejmując uważnym spojrzeniem całą jej osobę, począwszy od czarnych wysokich butów, a skończywszy na złocistej czuprynie, i poczuła się niepewnie. Może niestosownie się ubrała? Może Jonathan jest przyzwyczajony do towarzystwa kobiet w wytwornych kostiumach i drogiej biżuterii?

- Może byśmy coś zjedli? - zapytał, gdy wsiadła.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdziwienia. W jego zaproszeniu nie było mowy o kolacji, ale była gotowa natychmiast zaaprobować zmianę planów, tym bardziej że jeszcze nic nie jadła. Zbyt była podniecona i zbyt długo stała przed lustrem.

Jonathan przez chwilę milczał, tak samo zdumiony tym, co powiedział, jak Antonia tym, co od niego usłyszała. Wcale nie chciał zapraszać jej na kolację, za żadną cenę nie chciał tego spotkania zamieniać w randkę, a wyraz szczęścia, jaki rozlał się na twarzy Antonii, zbyt wyraźnie dał mu do zrozumienia, że ta kobieta w swej naiwności gotowa jest uznać, że ich spotkanie ma nie tylko koleżeński charakter.

Nadspodziewanie wyborny posiłek, który razem spożyli w jego ulubionej restauracji, bardzo poprawił mu nastrój. W towarzystwie Antonii nie było nic sztucznego i Jonathan, po raz pierwszy od wielu miesięcy, czuł się dobrze i swobodnie. Kiedy wreszcie dotarli do jego mieszkania, Antonia nagle zamilkła. Spojrzał na nią zaniepokojony.

- Co się stało? Tak się nagle zmieniłaś.

Bez słowa powiodła wzrokiem po wytwornym wnętrzu, obejrzała mahoniowe meble i podeszła do wielkiego okna wychodzącego na port i stojące przy pomoście białe jachty.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zapytał.

- Mieszkanie jest przepiękne - odezwała się wreszcie. - Jest wprost idealne dla kogoś, kto nie musi nikogo mieć na oku.

- Jak to? Nie rozumiem.

- Miałam na myśli dzieci. To strasznie blisko wody. Jonathan wzdrygnął się. Przed chwilą ojciec domagał się wnuków, a teraz Antonia robi aluzję do tego, że on nie ma dzieci. Ależ się na niego uwzięli! Przecież całe dnie jest z dziećmi, robi, co może, żeby ich los uczynić lepszym, a że nie ma własnych...'

Zamieszkał właśnie tutaj, nad samym morzem, bo nie ma dzieci. Nie ma ich, bo ożenił się z kompletnie nieodpowiedzialną kobietą. Nie ma dzieci, bo myślał, że Yvonne myśli o życiu rodzinnym to samo co on, ale się pomylił.

Pod wpływem wzburzenia i nagłego impulsu przyciągnął Antonię do siebie. Uniosła na niego pytające, błękitne oczy, lecz nie spojrział w nie.

- Nie przywiozłem cię tutaj - syknął - żeby wysłuchiwać, co sądzisz na temat tego, czy mam dzieci, czy też ich nie mam. Ale skoro sama zaczęłaś ten temat, to jesteś zapewne w jakiś sposób gotowa zaradzić godnej pożalowania sytuacji, w jakiej się znalazłem, a ja jestem gotów spełnić twoje oczekiwania.

- Co takiego? - Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale jej nie pozwolił. Zaczął ją całować tak gwałtownie i z tak wielką namiętnością, jakby już nigdy miał nikogo nie całować. Wyrwała się z jego objęć, oburzona i rozczarowana.

- Jak mogłeś? Dlaczego na samą wzmiankę o dzieciach przestajesz nad sobą panować? - wykrztusiła.

Jonathan odsunął się i natychmiast zaczęła tego żałować. Zrobiłaby wszystko, żeby z powrotem znaleźć się w jego ramionach i kochać się z nim, ale było już za późno. Na wszystko było już za późno. Wiedziała, że po tym, co między nimi przed chwilą zaszło, już nigdy nie będą mogli być razem. Upokorzenie było zbyt wielkie. Chwyciła żakiet, gotowa opuścić to mieszkanie.

- Bardzo cię przepraszam - odezwał się cicho. - Bardzo mi przykro, trafiłaś po prostu na zły moment.

Antonia zatrzymała się i uniosła na niego oczy.

- Domyślam się, tylko dlaczego za to wszystko, co cię spotkało, chciałeś się odegrać właśnie na mnie?

- Odwiozę cię do domu - powiedział wymijająco.

- Nie! Wezwę taksówkę! - zawołała, próbując się nie rozpląkać.

- Odwiozę cię - powtórzył stanowczo. - Nie ma co dodawać nowych elementów do tej melodramatycznej sceny.

Wracali w kompletnym milczeniu. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. To znaczy mieli, ale były to sprawy zbyt trudne i skomplikowane, by można je było ubrać w słowa. Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie jego zachowania, ale to on musiał dojrzeć do tego, by o tym mówić.

Zajechali pod dom, w którym mieszkała Antonia.

- Dziękuję za kolację - rzekła sucho, otwierając drzwi. W milczeniu skinął głową, a potem nagle odezwał się:

- Zdaję sobie sprawę, że nie był to taki miły wieczór jak te, które spędzasz z Lomaxem i innymi swoimi przyjaciółmi.

Ach, to tak! Najpierw postawił jej kolację i pokazał mieszkanie, potem rzucił się na nią, szybko wycofał się, a teraz na domiar wszystkiego... jeszcze sobie z niej kpi!

- Kiedy mnie widziałeś z moimi przyjaciółmi?

- Widywałem cię z nimi wielokrotnie, kiedy byłem w mieście. A dlaczego pytasz?

- Tak sobie, z ciekawości.

- Powinnaś się spotykać z ludźmi w swoim wieku - powiedział zmienionym głosem. - Tak będzie dla ciebie bezpieczniej.

Tą zagadkową uwagą zakończył ich spotkanie i odjechał.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Kochanie - rzekła Matyllda, gdy ujrzała nieobecny wyraz twarzy siostrzenicy - wyglądasz jakoś dziwnie. Czyżby wizyta w apartamentach wielkiego szefa wypadła niekorzystnie?

Antonia spojrzała na nią przygaszonym wzrokiem. .

- Zgadłaś. Facet jest beznadziejny. Powiedziałam coś zupełnie niewinnego, a on skoczył mi do oczu, jakbym go celowo obraziła. Doszłam do wniosku, że potrafi przebywać jedynie z dziećmi, które leczy, z innymi ludźmi zupełnie nie umie postępować.

- A co ty mu takiego powiedziałaś?

- Zauważyłam, że takie mieszkanie nad samym morzem nie jest zbyt bezpieczne dla dzieci.

Ciotka zmarszczyła czoło.

- Wprawdzie zupełnie nie rozumiem, jak taka niewinna uwaga mogła zdenerwować twojego pana doktora, ale może jest na tym punkcie wyjątkowo uczulony i pomyślał, że... chcesz wypełnić jakąś lukę w jego życiu.

Matyllda roześmiała się jak z najlepszego dowcipu, a Antonia pomyślała, że ciotka mimo wolt trafiła w sedno. Antonia naprawdę była zafascynowana mężczyzną, o którym mówiły, i jeśli nawet nie była jeszcze gotowa „wypełnić luki w jego życiu”, to była gotowa wiele dla niego zrobić.

On jednak nie dawał jej szansy. W ciągu tego wieczoru dał jej za to dwukrotnie do zrozumienia, że wolałby, by się trzymała od niego z daleka. Po raz pierwszy zrobił to, całując ją niespodziewanie i szybko przerywając pocałunek; po raz drugi - rzucając na pożegnanie cierpką uwagę, że powinna przestawać raczej z ludźmi w swoim wieku.

Postanowiła posłuchać jego rady. Już nigdy nie pozwoli, żeby jej serce zabiło żywiej na widok Jonathana. Niedorzeczność tego postanowienia zdziwiła ją samą. Serce nie sługa, pomyślała, każdemu wolno kochać...

Tym bardziej że tego dziwnego pocałunku Jonathana nie potrafiła zapomnieć. Jonathan przestał ją całować tak samo nagle, jak zaczął, lecz i tak Antonia wiedziała, że gdyby robił to kilka sekund dłużej, doszłoby do czegoś, czego nie chciała, ale na samą myśl o tym... czuła cudowną, wszechogarniającą radość.

Nazajutrz poszła do pracy spięta, z mocnym postanowieniem, że będzie go unikać, los jednak nie dał jej szansy na realizację tego planu. Jonathan przez

całe przedpołudnie operował i w ogóle nie pokazywał się na oddziale. Za to Phil był wszędzie. Kręcił się w pobliżu Antonii, zagadując i zaglądając w oczy.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje? - zapytał wreszcie. - Gdzie się podział twój słoneczny uśmiech, który tak kochamy?

- Schował się za wielką czarną chmurę - odparła posepnie - i nie wiem, czy kiedykolwiek pojawi się znowu.

- A to z jakiego powodu?

Tego jednak nie mogła mu powiedzieć. Phil był ostatnią osobą, z którą mogła się dzielić uwagami na temat Jonathana. Nie zniosłaby jego żarcików i scen zazdrości; nie dzisiaj, nie teraz, nigdy.

Następnego dnia rano złapała gumę i kiedy w strugach deszczu próbowała zmienić koło, nadjechał Jonathan. Zajęta mocowaniem się z podnośnikiem, nawet nie zauważyła, jak do niej podszedł.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytał. - Widzę, że zjawiłem się w samą porę.

- Umiem zmienić koło - burknęła. - Robiłam to już nieraz.

- Nie powiedziałem, że nie umiesz tego zrobić, zaproponowałem tylko, że ci pomogę.

Nie wiedziała, jak on to robi, że na szosie, w ulewnym deszczu, wygląda równie wytwornie jak w gabinecie. Zupełnie jakby pogoda nie miała wpływu na jego ciemny garnitur widoczny pod jasnym prochowcem. Wiedziała za to, że sama musi wyglądać fatalnie: sklezione wodą włosy, kropla deszczu na czubku nosa, ubranie przemoczone do suchej nitki.

Co ją to obchodzi? Nie zamierza epatować go swoim wyglądem; przynajmniej nie teraz. On nie potrafi kochać, nie umie postępować z ludźmi, jest trudny i nieprzystępny, ale... doskonale sobie radzi z podnośnikiem i całą resztą. W końcu wyprostował się i spojrzał na nią. Teraz i on był trochę mokry.

- Proszę jechać, siostró Bliss. Gdybyśmy tak razem rano przyjechali do szpitala, zaraz znalazłby się ktoś, kto by powiedział, że dwa plus dwa... to pięć.

- Miałaś chyba raczej na myśli jeden plus jeden, prawda? - zauważyła poważnie. - Zresztą mnie nie obchodzi, co ktoś sobie pomyśli. Ważne, co ty sobie pomyślałaś i co dałaś mi do zrozumienia. Teraz wiem, że cierpisz na poważne schorzenie o nazwie „proszę mnie nie dotykać”. To właśnie do takich przypadków odnosi się stwierdzenie „lekarzu, lecz się sam”.

Z satysfakcją zrodzoną z poczucia, że dała mu po nosie, chciała już wsiąść do samochodu, lecz chwycił ją za ramię.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał cicho. - Już zdążyłaś postawić diagnozę? Po tak krótkiej obserwacji, bez należytego wywiadu? Niedobrze, siostró Bliss, niedobrze i zbyt pochopnie.

To właśnie jest twój problem. Uważasz, że wiesz wszystko najlepiej, a tak nie jest. Nie masz pojęcia, co to znaczy być z kimś, i dlatego, proszę, przestań się wtrącać do mojego życia.

- Dobrze, to mogę ci obiecać. - Antonia pożegnała go uściskiem dłoni. - Wiem już, co o mnie myślisz i teraz mogę już spokojnie jechać tam, gdzie się liczą z moim zdaniem.

Wsiadła do swojego cinquecento i odjechała, zostawiając Jonathana na środku jezdni.

W szpitalu zaraz natknęła się na Phila.

- Jesteś całkiem przemoczona! Co wy wyprawiacie?

- Jacy wy?

- Ty i doktor Bright. On też przed chwilą zjawił się tu mokry jak pies. Siedzieliście w tej samej kałuży?

Antonia podeszła i uważnie spojrzała mu w oczy.

- Powiedz mi, Phil, ile to będzie dwa plus dwa? Miody lekarz zamrugał powiekami.

- No... cztery.

- Doprawdy? Jesteś pewien? A czasem nie pięć?

- Tak myślisz?

- Owszem. Pięć! Zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

I czując, że ma już na dziś mężczyznę po uszy, poszła do pokoju pielęgniarek, żeby się nieco uspokoić przed czekającym ją dniem pracy.

Musiał się zatrzymać, gdy ją zobaczył na poboczu, zmieniającą koło w strugach ulewnego deszczu. Każdy by tak zrobił na jego miejscu. Poprzedniego dnia dał jej w kość i miał tego pełną świadomość. Mimo to pragnął ją znowu zobaczyć. Usiłował sobie wmówić, że to czysto estetyczna przyjemność i że nic się za tym nie kryje. Pracują w tym samym miejscu i można chyba popatrzeć sobie na koleżankę... albo nawet od czasu do czasu zamienić z nią kilka słów.

Dobrze że doszło do tego przypadkowego spotkania na drodze, tylko szkoda, że potoczyło się ono zupełnie nie po jego myśli. I nie chodzi o to, że Antonia miała ostatnie słowo; był zbyt dojrzały na to, by się przejmować podobnymi głupstwami. Rzecz w tym, że niespodziewanie powiedziała coś, nad czym nie mógł przejść do porządku dziennego i byli teraz od siebie jeszcze dalej niż

wczoraj. Ale przecież o to mu właśnie chodziło ! Gdy wchodził do swego gabinetu, poczuł na sobie zdziwiony wzrok sekretarki. Wiedział, że jest mokry i brudny; mokry, brudny i niezadowolony z siebie.

- Wiesz co? - powiedziała Karen na widok Antonii. - Nigdy byś nie zgadła.

- Czego? - spytała z udanym zainteresowaniem.

- Po południu pani burmistrzowa znowu zaszczyca nas wizytą.

Teraz Antonia miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej.

- Naprawdę? A po co tym razem?

- Zrobiliśmy na niej takie wrażenie, że koniecznie chce się jeszcze raz spotkać z dziećmi.

- A ona sama ma dzieci?

Czuła, że od odpowiedzi Karen wiele zależy. Musi wiedzieć, czy Yvonne ma z Jonathanem dzieci.

- Chyba nie - odparła z wahaniem Karen. - Nie miała dzieci z naszym szefem, i nie ma ich ze swoim obecnym mężem.

- Rozumiem...

Oczywiście, nic nie rozumiała. Nic a nic, ale cóż ją mogą obchodzić perypetie pani burmistrzowej i jej partnerów? Przecież Yvonne Michaels ma ponad trzydzieści lat i prawo do antykoncepcji. Podeszła do łóżeczka i pochyliła się nad małą pacjentką.

- Dlaczego płaczesz, Emmo?

Pytanie było czysto retoryczne. Podkówka na buzi dziecka wróżyła tylko jedno: Emma tego dnia miała być operowana.

- Tak się boję, siostró - zatkała dziewczynka. - Co będzie, jeśli operacja się nie uda i nie będę mogła chodzić prosto?

Antonia ujęła małą rączkę.

- Wszystko się uda i będziesz chodzić wyprostowana jak świeca. Doktor Bright to najlepszy lekarz pod słońcem. Po prostu zaśniesz, a kiedy się obudzisz, twoje plecy będą prościutkie. Zobaczysz.

Lęk zniknął z twarzy dziecka, ale mała rączka nie puściła dłoni pielęgniarki.

- Siostra tu będzie, kiedy się obudzę?

- Oczywiście, że będę - solennie przyrzekła Antonia.

Dziewczynka spojrzała gdzieś ponad jej ramię; Antonia odwróciła głowę i ujrzała Jonathana. Stał obok, z mokrymi jeszcze od deszczu włosami i chłodną, poważną miną.

- Czy mogę siostrę prosić na chwilę?

Antonia puściła rozpaloną rączkę i odeszła z nim na bok.

- Bardzo dziękuję za pochlebną opinię o mojej pracy, ale zalecałbym większą powściągliwość. - W głosie Jonathana brzmiało niezadowolenie. - Emma jest wystarczająco duża, żeby ci uwierzyć, a potem doznać szoku, jeśli twoje prognozy się nie sprawdzą. Przeprowadziłem długą rozmowę z jej rodzicami, którzy nie chcą przygotować się na najgorsze, i próbowałem im uświadomić, że to bardzo poważna operacja kręgosłupa, której efektów na razie nie możemy przewidzieć. Nie mogłem im zatem obiecać tego, co ty tak pochopnie obiecałaś przed chwilą tej dziewczynce.

Antonia zrozumiała, że odtąd wszystko, cokolwiek zrobi, będzie złe i godne nagany.

- Rozumiem, że nie możesz patrzeć na łzy dziecka - ciągnął Jonathan - ale zawsze trzeba brać pod uwagę ewentualne konsekwencje wypowiedzianych słów. W naszej pracy najlepiej jest zachować dystans i trzymać uczucia na wodzy.

Wiedziała, że ma przed sobą mistrza obu wspomnianych kategorii. Tego jednak teraz komentować nie mogła.

- Czy to znaczy, że jesteś niezadowolony z mojej pracy? Zadała to pytanie takim tonem, że opanowanie Jonathana natychmiast przysło.

- O czym ty mówisz? Nic podobnego! Bardzo jestem z ciebie zadowolony. - Uśmiechnął się ironicznie. - Gdybym nie był, pierwsza byś o tym wiedziała. Chciałem ci tylko uświadomić, że nie wolno ci zanadto współczuć pacjentom, bo to może ci utrudnić pracę. Najważniejsze jest przecież to, żebyśmy mogli zapewnić tym wszystkim dzieciom jak najszybszy i najpełniejszy powrót do zdrowia. Nic poza tym się nie liczy.

Przez chwilę patrzył na jej mieniącą się uczuciami twarz.

- Pewnie sobie myślisz, że mnie łatwo przychodzi takie opanowanie i dystans, prawda? Jedno mogę ci powiedzieć: dla mnie to wcale nie jest łatwiejsze niż dla ciebie. Tylko że ode mnie nieraz wymaga się rzeczy niemożliwych, a kiedy nie potrafię zrobić cudu i któreś z nich... ginie... Nie ma na świecie nic gorszego niż śmierć dziecka - zakończył niespodziewanie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Skoro sam tak sądzisz, to dlaczego mnie pouczasz? Roześmiał się i całe napięcie gdzieś się ulotniło.

- Bo w jakiś sposób mnie prowokujesz.

- Ja cię prowokuję? - Była naprawdę oburzona. - Do czego?

- Kiedy cię widzę, natychmiast mam ochotę cię przekonać, że życie wcale nie jest takie proste i łatwe, jak ci się wydaje.

- Dlatego, że swoim sposobem bycia i radością gram na nosie takim ponurakom jak ty?

- Nie, to nie to.

- A co w takim razie?

- Kiedyś się tego dowiesz.

Odszedł, pozostawiając ją znowu sam na sam z zagadkową treścią ostatniego zdania. Antonia nie zamierzała jednak rozwiązywać żadnych zagadek. Swoją drogą, ciekawe, czy on wie o dzisiejszej wizycie Yvonne i czy... zachowa odpowiedni dystans i zdoła trzymać uczucia na wodzy, gdy ją zobaczy.

Tymczasem jednak ważna była tylko Emma. Kłopoty dziewczynki pojawiły się wraz z okresem dojrzewania. Rodzice zauważyli, że jakoś dziwnie się pochyla przy chodzeniu i przywieźli ją do doktora Hectora Brighta. Ten zalecił odpowiednie ćwiczenia, ale fizykoterapia nie dała spodziewanego skutku. Skrzywienie kręgosłupa pogłębiało się i Emma miała coraz większe problemy z chodzeniem.

Jonathan po konsultacji z ojcem postanowił przeprowadzić operację, polegającą na wprowadzeniu do kręgosłupa dziewczynki metalowych części. Zabieg był bardzo poważny, a jego wynik - niepewny. Mimo to Antonia odetchnęła z ulgą, kiedy Emmę odwieziono na salę operacyjną; wiedziała, że dziewczynka znajduje się w dobrych rękach.

Tego samego popołudnia klęczała właśnie na podłodze, próbując wyciągnąć spod łóżka jakąś wrzuconą tam zabawkę, kiedy ujrzała parę cudownych smukłych nóg, które zatrzymały się tuż obok. Gdy uniosła głowę, ujrzała równie cudowną całość. Poczuła się mała, nijaka i zaniedbana, a do tego... na kolanach. Czyżby jej przekleństwem było to, że ilekroć na oddziale pojawia się jakaś ważna osoba, ona, Antonia, musi występować w jakieś niezamierzenie komicznej roli?

- Dzień dobry, siostró. - Yvonne Michaels miała nieco zdenerwowany głos. - Właśnie przyjechałam. Sądziłam, co prawda, że powita mnie siostra przełożona albo... ktoś w każdym razie po mnie wyjdzie. Przywiozłam cały kosz zabawek dla dzieci.

Powiedziała to tonem osoby przyzwyczajonej do wydawania poleceń. Antonia wstała i z przykrością zauważyła, że ledwo sięga burmistrzowej do ramienia. Yvonne ze zniecierpliwieniem rozejrzała się dokoła. Czyżby szukała Jonathana?

- Doktor Bright właśnie operuje - wyjaśniła Antonia - ale siostra przełożona gdzieś tutaj jest, zaraz ją poproszę. Musiała nie wiedzieć o pani przyjeździe.

- Proszę ją zawołać.

Yvonne podeszła do okna i stanęła tam, smukła i wyniosła niczym modelka. Jej elegancka sylwetka wyglądała dziwnie na tle szpitalnej sali. Dwie praktykantki, które właśnie słały łóżka, obrzuciły ją pełnym podziwu spojrzeniem, a Antonia - jakby nigdy nic - poszła po siostrę przełożoną i Karen. Ta kobieta przywiozła dzieciom prezenty i trzeba ją potraktować tak, jak na to zasłużyła.

Clare Bottomley, doświadczona, starsza pielęgniarka, wyduła wargi na wieść o tym, że mają gościa.

- Ta pani przyjechała pół godziny wcześniej - wyjaśniła z przekąsem - dlatego nikt jej nie witał. Ja mam mnóstwo papierkowej roboty, a Karen wzięła wolny dzień.

O tym Antonia nie wiedziała. Gdy się widziały, Karen ani słowem jej nie wspomniała, że zamierza wziąć wolny dzień.

- Coś jej nagle wypadło - wyjaśniła Clare, widząc jej zdziwienie. - Ktoś przyjechał czy coś takiego, chyba miała po kogoś wyjść na lotnisko. Ale ä propos gości, pójdę już lepiej przywitać panią burmistrzowa, bo jeszcze wyjdzie na to, że jesteśmy niewdzięczni i źle wychowani.

Yvonne uśmiechnęła się na widok siostry przełożonej, a Antonia pomyślała sobie, że nie rozchmurzyłaby się pewnie tak łatwo, gdyby wiedziała, że obecna tu siostra Bliss ma pewne plany w stosunku do jej byłego męża.

Czy naprawdę ma wobec Jonathana jakieś plany? Tak. Gdyby chciała być wobec siebie szczerą, musiałaby przyznać, że tak - mimo że Jonathan robił wszystko, by ją do siebie zniechęcić, mimo że uważał ją za zbyt młodą i niedojrzałą. Antonia dobrze wiedziała, że dojrzałość lub jej brak nie zależą od wieku, tylko od... stanu umysłu.

Zresztą, nieważne. Jeśli ludzie naprawdę się kochają, dojrzewają do bycia razem, i to niezależnie od wieku i czegokolwiek innego. Jeśli naprawdę się kochają i jest to prawdziwa miłość, taka przez duże M... Chyba się jednak zagalopowała; na razie wszystkie uczucia są tylko jej udziałem, nic nie wskazuje na to, żeby Jonathan czuł do niej cokolwiek. Ale przecież ją pocałował - i bez względu na to, czy zrobił to z miłości, czy tak sobie, fakt ten ma jakieś znaczenie.

- O czym siostra myśli? Dziecięcy głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Myślę o tym, że jesteś bardzo dzielną, małą dziewczynką, Kylie - powiedziała. - Miałaś taką poważną operację i wcale nie płakałaś.

Kylie Jones leciutko się uśmiechnęła.

- Trochę płakałam, jak bolał mnie brzusek, ale doktor Bright zaczął mnie rozśmieszać i zapomniałam.

- A jak doktor cię rozśmieszył?

- Opowiedział mi taką bajeczkę - odrzekła dziewczynka - o zajączku, który mieszka tu w szpitalu i jest bardzo śliczny i dobry, i bardzo kocha dzieci, i one też go kochają, i on nieraz się pokazuje, i można go zobaczyć.

Twarz Antonii rozjaśniła się.

- Tak ci powiedział?

- Tak. Siostra też go widziała, tego zajączka?

- Chyba tak.

- A ja? Ja też mogłabym go zobaczyć?

- Chyba... tak

Jeśli ten kostium jeszcze tam wisi, to nie ma przeszkód, żeby i Kylie zobaczyła zajączka...

Czuła, jak w jej sercu zapala się iskierka nadziei. Jonathan nie zapomniał ich pierwszego spotkania. Zachował po nim tak miłe wspomnienie, że przywołał je w chwili, kiedy miał pocieszyć przestraszone dziecko. Powiedział, że zajączek jest prześliczny. Czy naprawdę wtedy tak bardzo mu się spodobała?

Kylie przywieziono na oddział z ostrym zapaleniem wyrostka robaczkowego. Dziewczynka wymiotowała i skarżyła się na silne bóle brzucha. Matka wezwała pogotowie. Dziecko miało wysoką temperaturę i bardzo czułą prawą stronę brzucha. Natychmiast zostało przewiezione na salę operacyjną. Wyrostek jednak już pękł i doszło do zapalenia otrzewnej. Po operacji pacjentkę poddano kuracji antybiotykowej i teraz z wolna odzyskiwała zdrowie. Wypisać miano ją za niecały tydzień, i tyle czasu miał pan zajac, by powtórnie odwiedzić szpital.

Burmistrzowa obesza już wszystkie sale i udała się do pokoju przełożonej pielęgniarek na herbatę, którą podano w filiżankach z chińskiej porcelany, zarezerwowanych właśnie na tak uroczyste okazje. Jonathana jeszcze nie było i fakt, że nie spotkał się z Yvonne, sprawił Antonii przyjemność, chociaż wiedziała, że w niektórych przypadkach ludzie po rozwodzie utrzymują dobre, czysto przyjacielskie stosunki.

To chyba jednak nie był ten przypadek. Pozorny chłód i wyraźne skrepowanie pozwalały przypuszczać, że między Jonathanem a Yvonne jest coś, czego ostatecznie rozwód nie rozwiązał.

Zamyślona podeszła do okna i zobaczyła ich dwoje na parkingu. Rozmawiali, stojąc przy wielkiej limuzynie należącej do burmistrza. Pasowali

do siebie wprost idealnie. Wysoki elegancki mężczyzna i smukła, doskonale ubrana kobieta. Antonia oczami duszy zobaczyła niepozorną pielęgniarzkę podglądającą ich zza firanki. Janathan miał rację, mówiąc, by lepiej trzymała się swoich przyjaciół.

W zachowaniu tamtej pary na parkingu było jednak coś nienaturalnego i wymuszonego. Z tak dużej odległości Antonia nie mogła słyszeć, o czym mówili, ale wyraźnie widziała, że nie jest to zwykła grzecznościowa wymiana zdań. Kobieta w pewnej chwili uniosła dłoń, jakby chciała ją położyć na ramieniu mężczyzny. On jednak cofnął się i roześmiał. Nie wiedziała, czy drwiąco, czy naprawdę coś go rozbawiło.

W tym samym czasie Emmę przewieziono z powrotem na oddział. Z ostrożnym optymizmem można było stwierdzić, że operacja się udała. Dziewczynka jeszcze spała, rodzice siedzieli przy jej łóżku. Jutro zacznie wstawać i na nowo uczyć się chodzić. Czeka ją długa i bolesna rekonwalescencja, ale będzie mogła normalnie żyć. I to dzięki Jonathanowi.

Wieczorem, jak co tydzień, zadzwoniła do rodziców. Matka natychmiast wyczuła, że Antonia nie jest w najlepszym nastroju.

- Co ci jest, kochanie? - zapytała z troską w głosie.

- Nic, mamo.

- Kochanie, daj spokój. Znam cię zbyt dobrze, żeby nie wiedzieć, że coś ci dolega. Dlaczego moje słoneczko jest smutne?

- Zakochałam się.

- No i co? Skąd ten smutek?

- On uważa, że jestem za młoda.

- Masz dwadzieścia cztery lata, co on sobie wyobraża? Ile lat powinnaś według niego mieć? A kim on jest?

- To nasz nowy ordynator, przyszedł na miejsce Hectora Brighta, który odszedł na emeryturę. Jest jego synem.

- A, to już rozumiem, o co chodzi. To on jest za stary.

- Ale mnie to, że on jest o dziesięć lat starszy, wcale nie przeszkadza. Nie rozumiem, o co mu chodzi - ciągnęła Antonia.

- Ciekawe, dlaczego w tym wieku nie jest jeszcze żonaty. - W głosie matki zabrzmiał niepokój. - Bo on nie ma żony, prawda?

- Nie, ale miał. Teraz jego była żona jest żoną burmistrza. Zapadło milczenie i Antonia wiedziała, że matka z trudem przyjęła nowinę.

- Nie martw się, mamó - dodała - tak właściwie to nie ma sprawy. To tylko ja się zakochałam, on o niczym nie wie. Nawet więcej: dał mi do zrozumienia, że sprawa jest beznadziejna.

Niemal usłyszała płynące z oddali westchnienie ulgi i byłaby się obruszyła, gdyby nie to, że doskonale wiedziała, że matce chodzi wyłącznie o jej szczęście.

- Zapomnij o nim, córuchno - usłyszała. - Postaraj się, dobrze? Masz tam tego Phila, może byś się tak z nim zaprzyjaźniła.

Owszem, z Philem można się zaprzyjaźnić, można z nim nawet od czasu do czasu iść na pizzę, można nawet dać się pocałować w noc Bożego Narodzenia, ale przecież Phil w żaden sposób nie sprawi, że jej zmysły zaczną szaleć. Jest na to za młody... Uśmiechnęła się do siebie. Ciekawe, Jonathan myśli o niej właśnie w taki sam sposób. Matka była jednak daleko i nie wolno jej było sprawiać przykrości. Należało grzecznie przytaknąć.

- Dobrze, mamó, postaram się.

Po skończonej rozmowie Antonia bezradnie rozejrzała się po pokoju. Wystarczyło, że wspomniała o Jonathanie i już nie mogła się uwolnić od myśli o nim. Nic dziwnego, że postanowiła wyjść z mieszkania, i nic dziwnego, że nogi same ją poniosły w stronę morza. Był czerwcowy, chłodny, ale miły wieczór, nad wodą lśnił księżyc, wokół panowała cisza. Antonia przystanąła na pomoście i zapatrzyła się w migotliwą taflę, w której odbijały się stojące nad samym brzegiem domy. W jednym z nich mieszka Jonathan. Może i on stoi teraz w oknie i patrzy na morze?

Jonathan jej poradził, żeby przebywała raczej z ludźmi w swoim wieku. Odepchnął ją, nie chciał, żeby mu się narzucała. Wzruszyła ramionami i chciała zawrócić, ale wtedy jej uwagę zwróciła niewielka motorówka prująca fale. Niewielka motorowa łódź i mężczyzna, który ją prowadził. Nie miał na sobie ciemnego garnituru ani białej koszuli, a jednak rozpoznała go natychmiast. Jęknęła cichutko. Tego właśnie bała się najbardziej. Na odwrót było już jednak za późno. Jonathan spostrzegł ją i zamachał ku niej ręką. Została złapana na gorącym uczynku i nie mogła się już wycofać.

Jonathan przybił do pomostu, wyskoczył z łodzi, przycumował i podszedł do Antonii.

- Co ty tu robisz? - zapytał. Zmusiła się do beztroskiego uśmiechu.

- To samo co ty. Jest taki ciepły wieczór, nie mogłam wytrzymać w domu.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Ja też uciekłem z domu. Miałem bardzo ciężki dzień i postanowiłem trochę odpocząć na wodzie przed kolacją. A ty już coś jadłaś?

- Owszem, sadzone jajka i grzanki.

- Mam w lodówce mięso na befsztyki. Dasz się zaprosić na kolację?

Czy da się zaprosić? Pewnie!

- Pod warunkiem, że pozwolisz mi je usmażyć. Spojrzał na nią uważnie.

- Nie mogę nie przyjąć takiej propozycji, jest zbyt kusząca - oświadczył, biorąc ją pod ramię i prowadząc w stronę domu. Nie powiedział nic więcej. Odezwał się dopiero w mieszkaniu. - Rozgość się. Poprzednio wspomniałaś, że podoba ci się u mnie.

Mieszkanie naprawdę było ładne, ale zarówno za pierwszym razem, jak i teraz miała wrażenie, że zwiedza po prostu magazyn mebli albo starannie urządzoną witrynę w luksusowym sklepie. Nawet wspaniały widok z okna nie był w stanie zmienić faktu, że... to nie był dom. W mieszkaniu Jonathana brakowało czegoś nieuchwytnego, co zmieniłoby ten ciąg umeblowanych pokoi w prawdziwy dom. Gospodarza zaciekało jej milczenie.

- O co chodzi? Jednak nie podoba ci się tutaj?

- Podoba mi się, ale...

- Ale?

Nie chciała ciągnąć tej wymiany zdań, Jonathan jednak zdawał się czekać na odpowiedź.

- Sam kiedyś powiedziałaś, że dom jest tam, gdzie jest ludzkie serce.

- I myślisz, że tego tu właśnie brakuje?

- Może.

Jonathan opadł na najbliższe krzesło i zapatrzył się przed siebie. Antonia, pod wpływem nagłego impulsu, stanęła blisko niego, lekko uniosła rękę i dotknęła jego policzka. Zareagował tak, jakby poraził go prąd. Zerwał się z krzesła, stanął naprzeciw niej i ujął jej twarz w dłonie. Błękitne, świetliste spojrzenie Antonii spotkało się z ciemnym, chmurnym wzrokiem Jonathana. Jego głos był równie posepny jak oczy.

- Rzecz w tym, moja mała, że ja w ogóle nie mam serca, dlatego nie ma go w tym domu. Mam pragnienia, potrzeby, mam ambicje i nawet od czasu do czasu o czymś marzę, ale w piersi mam tylko sopel lodu.

Jakby wbrew temu, co właśnie powiedział, nagle zaczął ją całować. Z początku delikatnie i lekko, a potem coraz goręcej. Antonia rozkwitła pod jego dotykiem, jej usta rozchyliły się i otwarto serce. Po chwili jednak, poprzez burzę emocji, przebiła się refleksja. Przecież sam powiedział, że zamiast serca

ma kawałek lodu; jego pocałunki nie są wyrazem miłości. Jonathan nie wie, co to miłość, posługuje się kobietą, którą obejmuje, jak rzeczą, traktuje ją jak przedmiot, jak zabawkę.

I zaraz pewnie zaprowadzi ją do pięknej sypialni z ogromnym mahoniowym łóżem, będą się kochać, a potem ona wyjdzie stąd z uczuciem wstrętu i upokorzenia. Odepchnęła go.

- Jeśli myślisz, że pójde z tobą do łóżka, to się mylisz! Jonathan zeszywniał.

- Wcale tak nie myślałem - rzekł chłodnym tonem, jakby nie miał nic wspólnego z mężczyzną, który jeszcze przed chwilą tak namiętnie ją całował. - Po prostu twój dotyk przypomniał mi, że nie jestem z kamienia. Ale nie mam zamiaru z tobą romansować. To nie jest telewizyjny serial z życia lekarzy; nie zamierzam rano przy łóżku pacjenta wspominać wydarzeń poprzedniej nocy.

Antonia zrobiła krok do tyłu. Nie można było sprawy postawić jaśniej, niż to właśnie uczynił. Można jednak było jeszcze postawić kropkę nad i. Jonathan właśnie to zrobił.

- A co z tymi befsztykami? - zapytał. Kropla przepelniła czarę.

- Wszystko - odparła Antonia - wszystko, co robisz, ma związek wyłącznie z twoimi potrzebami i różnego rodzaju apetytami. Posłuchaj, co ci powiem: teraz sam sobie usmażysz i sam sobie zjesz te swoje kotlety!

Opuściła jego mieszkanie wzburzona, przepelniona wzdardą i rozczarowaniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia rano przyszła do pracy smutna i wytrącona z równowagi. Ospałym ruchem sięgnęła po przebranie zająca. Moliy uniosła głowę i przez chwilę śledziła ją wzrokiem.

- Co chcesz zrobić? - zapytała wreszcie.

Antonia uśmiechnęła się niewesoło. Akurat tego dnia nie miała ochoty na żarty, lecz obiecała Kylie, że zając zdąży ją odwiedzić przed wypisaniem ze szpitala i musiała dotrzymać słowa. Były teraz z Molly na oddziale zupełnie same i taka okazja mogła się już szybko nie powtórzyć.

- Pan ordynator powiedział Kylie, że mamy tutaj zająca i dziewczynka koniecznie chce go zobaczyć - wyjaśniła koleżance.

Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że oboje - ona i Jonathan - mimo wszystko mają jeden wspólny cel: dobro chorych dzieci. Doktor Bright jest wspaniałym lekarzem i bez względu na to, jak jego prywatne życie ocenia jedna z pielęgniarek, ratuje zdrowie i życie dzieciom. Szybko wciągnęła szarobury kostium zająca. Bez względu na dzielące ich różnice robi teraz to, co nawet Jonathan uważa za wskazane dla zdrowia małych pacjentów.

Molly spojrzała na nią z podziwem.

- Wyglądasz cudownie, dzieciaki oszaleją. Swoją drogą, byłabyś naprawdę wspaniałą matką.

Antonia pobłogosławiła w duchu przebranie, które nie pozwoliło koleżance ujrzeć jej nagle zaczerwienionej twarzy.

- Wydaje się, że to akurat nie jest wielka sztuka - mruknęła do siebie, kryjąc zadowolenie, jakie sprawiła jej rzucona mimochodem uwaga Molly.

Wiedziała, że ma zadatki na dobrą matkę, ale wiedziała również, że to nie wystarczy. Żeby stworzyć rodzinę, potrzebny jest jeszcze dobry, kochający ojciec, a na to jakoś się w jej życiu nie zanoszą. Kiedy pół godziny później Jonathan w otoczeniu studentów i praktykantów wyruszył na obchód, siostra Bliss była znowu zupełnie zwyczajną pielęgniarką w przepisowym ubranku.

Karen towarzyszyła orszakowi białych fartuchów, Antonia zaś schroniła się w drugim końcu korytarza, lecz obchód i tam dotarł. Doktor Bright spojrzał na nią.

- Dzień dobry, siostrze.

- Dzień dobry, panie doktorze.

Nie miała ochoty z nim rozmawiać, zwłaszcza teraz, w obecności tłumu otaczających go studentów. Już chciała się wymknąć i zniknąć z jego oczu, kiedy dodał coś zupełnie nieoczekiwanego:

- Chciałbym później zamienić z siostrą kilka słów. Zadzwoń, kiedy będę wolny.

Antonia przez ułamek sekundy patrzyła na niego, mrugając powiekami i dzielnie znosząc zdziwione spojrzenia Karen i reszty asysty. Zazwyczaj wszystkie sprawy z pielęgniarkami załatwiała siostra oddziałowa, a nie bezpośrednio ordynator. Wzywając ją do siebie, Jonathan nie mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, że daje powód do plotek i podejrzeń.

Antonia opanowała się i przełknęła ślinę.

- Dobrze, panie doktorze - odparła oficjalnym tonem i odeszła krokiem osoby, która nie znajduje nic osobliwego w tym, że wzywa ją do siebie sam wielki szef.

Nie odeszła daleko, bo z najbliższego łóżeczka rozległ się cienki głosik Kylie:

- Panie doktorze, ja widziałam tego zajęcza, o którym pan mówił. Przyszedł tu dzisiaj rano i bawił się z nami.

Jonathan skierował wzrok ku Antonii; w tej samej chwili ona spojrzała na niego. Zaczerwieniła się jak piwonia i stała tak, nie mogąc zrobić kroku, prześliczna i zmieszana.

- Naprawdę widziałś go, Kylie? - spytał, łagodnie Jonathan. - Żałuję, że mnie przy tym nie było.

Wierzę ci, pomyślała Antonia. Uwielbiasz, jak się wygłupiam, a wczoraj wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że traktujesz mnie jak zabawkę.

Telefon Jonathana wezwał ją wczesnym popołudniem i Antonia niezwłocznie udała się do jego gabinetu. Była tak ciekawa, co jej powie, że na początku nie zwróciła uwagi na to, że Jonathan jest równie niespokojny jak ona. Siedział za biurkiem, bawiąc się złotym wiecznym piórem. Wskazał jej krzesło naprzeciw siebie i przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

- Poprosiłem, żebyś tu przyszła - powiedział w końcu z namysłem - bo chciałem ci coś zaproponować.

Spojrzała mu w oczy. Ten mężczyzna nie przestaje jej zdumiewać. Cóż on jej może zaproponować? Bo chyba nie doszedł do wniosku, że jej wczorajsze zachowanie było tylko grą i że tak naprawdę można jej zaproponować... Zaczerwieniła się na samą myśl o tym, co może od niego usłyszeć.

- O co chodzi? - zapytała zdławionym głosem.

- Mój ojciec otrzymał propozycję wykładów w Stanach Zjednoczonych. Zamierza odmówić ze względu na zdrowie mojej matki, a ja próbuję go przekonać, że koniecznie powinien tam jechać. Ojciec zawsze chciał wykładać w Ameryce. Może już nigdy nie mieć podobnej okazji i nie chciałbym, żeby zrezygnował.

- Oczywiście.

Nie miała pojęcia, do czego Jonathan zmierza. Co plany Hectora Brighta mogą mieć z nią wspólnego?

- Czy masz jakiś zaległy urlop? - zapytał.

- Urlop? A dlaczego pytasz?

- Chciałbym się dowiedzieć, czy zgodziłabyś się przez miesiąc zajmować moją matką i mieszkać u nas w czasie, kiedy ojciec będzie podróżował po Ameryce. Matka nie jest obłożnie chora, po prostu jest bardzo słaba i nie może być sama. Czasami niezbyt dobrze zdaje sobie sprawę z otaczającego ją świata.

Antonia w tej chwili też „niezbyt zdawała sobie sprawę” z tego, co się dzieje. Jonathan zauważył jej zdumienie.

- Jeśli nie masz już urlopu, to może wzięłabyś bezpłatny, a ja zapłaciłbym ci za opiekę tyle, ile byś straciła.

- Ale... dlaczego właśnie ja?

- Dlatego - odparł poważnie Jonathan - że tylko ty masz w sobie taką niesamowitą radość życia, co w połączeniu z twoimi umiejętnościami zawodowymi sprawia, że byłabyś idealnym towarzystwem dla kogoś takiego jak moja matka.

Antonia spojrzała na jego usta.

- Nie chcesz chyba, żebym skakała wokół twojej matki w przebraniu zająca - powiedziała pół żartem, pół serio.

- Oczywiście, że nie, ale jesteś osobą, która jak nikt dotąd mi znany stymuluje swoje otoczenie.

- Czy to jest twoja prywatna opinia? - zapytała.

- Tak, ale teraz nie będziemy rozwijać tego tematu. Tym bardziej że tym razem chodzi o potrzeby mojej matki, a nie moje.

- A jakie są twoje potrzeby? - brnęła dalej.

Wiedziała, że wchodzi na bardzo niebezpieczny teren, ale nie mogła się powstrzymać. Jonathan zerwał się i okrążył biurko tak szybko, że nie zdążyła zrobić najmniejszego ruchu.

Stał teraz bardzo blisko niej.

- Moje potrzeby są bardzo proste - rzekł porywczo. - Przede wszystkim chcę zapomnieć, co to znaczy, kiedy egoizm kobiety odmawia mężczyźnie prawa do ojcostwa. Za każdym razem, gdy cię widzę, myślę, że mogłabyś mi pomóc o tym zapomnieć, ale... ty nie zasługujesz na to, żeby cię... traktować tak przedmiotowo.

Antonia uniosła na niego oczy. Wtedy, kiedy tak ostro zareagował na samo wspomnienie o dzieciach, zrozumiała, że poruszyła jakiś bardzo drażliwy temat, nie wiedziała jednak, że jest to bezpośrednio związane z jego małżeństwem z Yvonne. Co mu zrobiła ta ciemnowłosa piękność, że jest w nim tyle goryczy?

Z drugiej jednak strony właśnie wyznał, że ona, Antonia, bardzo go pociąga. Zapragnęła, by ją pocałował. Wszystkie postanowienia, że będzie chłodna i nieprzystępna, nagle się ulotniły.

- Przypuśćmy - szepnęła - że jestem wystarczająco dorosła, żeby... przypuśćmy, że ja chcę, żebyś mnie... tak traktował, jak powiedziałeś. Co wtedy?

Jonathan nie drgnął.

- Wtedy... to byłaby dla mnie wielka pokusa.

- Tak? I co byś zrobił?

Ramiona Jonathana objęły ją i poczuła, że zamiera.

- To jest dla mnie wielka pokusa - szepnął jej we włosy.

- Wczoraj tak bardzo cię pragnąłem... ale się opanowałem. Możesz pomyśleć, że zwariowałem, ale ja po prostu nie chcę dodatkowo wszystkiego komplikować.

Lekko pocałował ją we włosy, wypuścił z objęć i znowu usiadł za biurkiem.

- I w takiej sytuacji... postanowiłeś zwrócić się do mnie i prosić, żebym zajęła się twoją matką. - Urwała, nie wiedząc, co dalej powiedzieć. - Przecież to będzie nie do zniesienia

- zakończyła bezradnie.

Jonathan łagodnie pokręcił głową.

- Wcale nie. Przecież to sprawa zawodowa i bardzo mi zależy na tym, żebyś się zgodziła. Moja matka będzie bardzo zadowolona, mając obok siebie kogoś tak...

- Nie kończ, proszę. - Zniechęcona machnęła ręką.

- Dlaczego?

- Przecież wiesz. Chciałeś powiedzieć „kogoś tak młodego”.

- Nic podobnego! Chciałem powiedzieć „kogoś tak pełnego życia i bystrego”. - Roześmiał się. - Przecież trudno cię uważać za osobę ospałą i tępą, prawda? - Złożył dłonie na biurku i dodał: - Zastanów się i daj mi znać, jaką podjęłaś decyzję.

- Ile mam na to czasu?

- Powiedzmy, do jutra rana.

- Tak szybko?

- Przykro mi, ale tak. Ojciec musi zaraz odpowiedzieć organizatorom, te wykłady "zaczynają się za dwa tygodnie. Oczywiście musisz mieć zezwolenie siostry przełożonej na urlop bezpłatny. Jeśli chcesz, mogę porozmawiać z Clare Bottomley.

Antonia przecząco pokręciła głową.

- Nie, nie rób tego. Potrafię sama załatwić swoje sprawy. Jonathan tylko lekko zmarszczył brwi.

- Zrobisz, jak będziesz chciała.

- Chyba rozumiesz, że to nie byłoby właściwe. Wyobrażasz sobie, co powiedzieliby Phil, Karen i inni, gdyby się dowiedzieli, że załatwiasz za mnie moje sprawy? I tak niejedno sobie pomyślą, kiedy się rozejdzie, że zaproponowałaś mi opiekę nad matką. Zresztą, nawet jeśli się zgodzę u ciebie pracować, zrobię to tylko pod warunkiem, że znajdziemy jakąś pielęgniarkę ze specjalizacją pediatryczną, która mnie tu zastąpi.

Jonathan uniósł oczy do nieba.

- Przecież to żaden problem znaleźć zastępstwo, ale dobrze, rób, jak uważasz. Nie wiem tylko, co ja zrobię, jeśli mi odmówisz.

- Czego on od ciebie chciał? - spytała kilka minut później Karen, kiedy Antonia wróciła na oddział.

Posępna Karen była ostatnio znacznie mniej posępna i Antonia zastanawiała się, jaki może być powód zmiany nastroju koleżanki. Czyżby zaczynała zapominać o rozwodzie? A może to pojawienie się nowego ordynatora jest tego powodem?

Zaraz, zaraz... Przecież w dniu odwiedzin burmistrzowej Karen wychodziła po kogoś na lotnisko. Może ta nagła zmiana ma związek właśnie z tym? Nieważne, Antonia była zadowolona. Łatwiej jej się pracowało z „nową” Karen. Teraz jednak musiała koleżance coś powiedzieć.

- Dowiedział się, że przebrałam się w kostium zająca i zapytał, czy to nie pozostawiło we mnie trwałych śladów. Jak się domyślasz, mogłoby to mieć wpływ na moją pracę.

Karen wzruszyła ramionami.

- Bardzo dowcipne. Nie chcesz, to nie mów - rzekła obrażonym tonem.

Widać zmiana nastroju nie wpłynęła na poczucie humoru Karen i Antonia postanowiła ją udobruchać.

- Jonathan chciał się dowiedzieć, czy byłabym zainteresowana pracą u kogoś prywatnie - wyjaśniła.

Karen wysoko uniosła brwi.

- A u kogo? - zapytała.

- U kogoś... mu bliskiego. To znaczy u jego matki. Karen nie spuszczała z niej wzroku.

- I co? Jesteś tym zainteresowana?

Do tej pory Antonia sama tego nie wiedziała. Jej myśli były splątane, a odpowiedź ukryta gdzieś głęboko. Pytanie koleżanki uświadomiło jej nagle, że owszem, jest tym zainteresowana. Kocha tego mężczyznę, a skoro go kocha, powinna zająć się jego matką. Przecież Jonathan zwrócił się do niej o pomoc. Nie może mu odmówić. Zresztą, chodzi tylko o jeden miesiąc. Na oddziale dadzą sobie bez niej radę, a jej taka przerwa w szpitalnej rutynie dobrze zrobi. Nie mogła jednak tego wszystkiego powiedzieć teraz Karen. Po pierwsze, nie miała jeszcze zgody siostry przełożonej, a po drugie, pierwszy o jej decyzji powinien dowiedzieć się Jonathan.

- Jeszcze nie wiem - odparła obojętnym tonem.

Dotąd uważała Karen za osobę skrytą i mało mówną. Już nazajutrz miała się przekonać, jak bardzo się myliła. Następnego dnia rano wszyscy wiedzieli, że ordynator zaproponował jej opiekę nad swą matką. Na ogół jedyną reakcją było zdziwienie i do góry uniesione brwi. Z jednym wyjątkiem...

- Co to się dzieje? Co ja słyszę? - zaatakował ją Phil, kiedy się spotkali na korytarzu. - Szanowny szef zabiera cię do siebie? Ciekawe, dlaczego właśnie ciebie?

Antonia zachowała zimną krew.

- Odpowiem na oba twoje pytania po kolei - odparła chłodno. - Nic się nie dzieje, to po pierwsze, a dlaczego wybrał mnie? Chyba ty nie chciałbyś zajmować się jego matką, prawda?

Co powiedziawszy, sama lekko zdziwiona swym ironicznym tonem, odeszła z wyniosłą miną.

- I co ja mam z tym fantem zrobić, Charlotte? - zapytała w drodze powrotnej do domu, zwracając się do swojego samochodziku. - Daj mi jakiś znak. Warknij jeden raz na „tak” i dwa razy na „nie”, dobrze?

Silnik pracował bez zakłóceń i Antonia uśmiechnęła się do siebie. Kiedy człowiek potrzebuje rady, nawet taki wypróbowany przyjaciel jak własny samochód może cię zawieść...

Ciotka Matyllda natomiast okazała się niezawodna.

- Jednym słowem chcę, żebyś się opiekowała Lillian Bright - rzekła z namysłem, kiedy się spotkały wieczorem.

Antonia spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Ty znasz tę panią? - zapytała.

- Chodziłyśmy razem do szkoły - odparła ciotka - a potem przyjaźniłyśmy się, dopóki ona nie wpadła. Jak przysłowiowa śliwka w kompot.

- Nie mówisz chyba o ciąży?

Matyllda pogardliwie wzruszyła ramionami.

- Nie! Skądże! Jak to się mówi, po prostu dokonała życiowego wyboru. Opowiedziała się po stronie wykwintnych restauracji, dobrych krawców i wysokich obcasów, a ja powiedziałam jej, że w takim razie już do nas nie pasuje. Zresztą, Lillian nigdy nie chciała dla protestu mieszkać na drzewie ani nic takiego.

Antonia mimo powagi sytuacji uśmiechnęła się.

- A co ona takiego zrobiła?

- Jak to co? Wyszła za Hectora Brighta. Lillian zresztą nigdy nie była ekologiem z krwi i kości. I co? Mówisz, że teraz jest chora?

Antonia zamyśliła się.

- Chyba niezupełnie - odparła po chwili. - Jej syn mówi, że jest po prostu bardzo słaba i ktoś stale musi przy niej być.

- I to masz być ty?

- Tak... chyba tak. Jutro rano mam mu dać odpowiedź.

- Mogę do niej zadzwonić. Chciałabym się z nią spotkać, skoro masz u nich mieszkać.

- To dobry pomysł. Pani Bright na pewno się ucieszy ze spotkania z dawną przyjaciółką. Tylko - uśmiechnęła się porozumiewawczo do ciotki - radziłabym ci na pierwszą wizytę nie wkładać twojego polowego munduru. Może lepsza byłaby sukienka?

Ciotka Matyllda wzdrygnęła się ze wstrętem.

- Masz na myśli małą czarną albo coś kwiecistego? Nie, nigdy, dziękuję bardzo.

Antonia pogładziła ją po dłoni.

- Przepraszam. Włóżysz, co zechcesz, po prostu bądź sobą.

Kiedy ciotka poszła spać, Antonia usiadła i zamyśliła się. Po długim dniu nareszcie mogła zebrać myśli. A więc Jonathan powiedział, że przez egoizm kobiety nie został ojcem. Oskarżenie było poważne, a fakt, że zwierzył się właśnie jej - znaczący. Jonathan dodał również, że nie chce jej wykorzystywać, że nie chce się nią posłużyć, by sobie pomóc w przezwyciężeniu traumatycznych doświadczeń z przeszłości.

To bardzo szlachetne, ale w tym nie ma cienia miłości. To tylko ona sobie wyobraziła nie wiadomo co. A przecież -uśmiechnęła się gorzko - nie zamierza goić niczyich ran, nie zamierza być... kataplazmem, który się przykłada do bolącego miejsca. Tego nie można wymagać nawet od najbardziej wykwalifikowanej pielęgniarki...

Antonia nie byłaby jednak sobą, gdyby nawet teraz nie znalazła jakiejś dobrej strony całej sytuacji. Wszystko wskazuje na to, że Jonathan nie żywi do swej byłej żony cieplejszych uczuć. Można nawet przypuszczać, że wręcz przeciwnie...

Dobre i to. O jedną przeszkodę do pokonania mniej. A inne? Różnica wieku, lęk Jonathana przed nową miłością, fakt, że pracują razem - to wszystko nie jest groźne, jeśli się naprawdę kogoś kocha i chce go mieć. Na razie postanowiła nie wnikać dokładniej, w jakim właściwie znaczeniu chce „mieć” Jonathana.

Myśl pozytywnie, powiedziała sobie, rób swoje i czekaj, co przyniesie przyszłość. Położyła się do łóżka, lecz nie mogła zasnąć. Leżała w ciemnościach i rozmyślała o tym, jak to będzie, kiedy rano, zaraz po przyjściu do szpitala, powie Jonathanowi, że zgadza się opiekować jego matką.

Clare Bottomley miała pięćdziesiąt lat i wielkie doświadczenie. Widziała już niejedno i nic nie mogło jej zaskoczyć. Teraz jednak, kiedy słuchała młodej pielęgniarki, w jej oczach pojawiło się zaniepokojenie.

Zawsze starała się traktować wszystkie swoje podwładne jednakowo i żadnej z nich nie wyróżniać. Jak można jednak było nie lubić tej ślicznej, młodej i pracowitej dziewczyny, która tak wdzięcznie łączyła w sobie urok osobisty i profesjonalizm? Clare nieraz już miała okazję widzieć, jak Antonia rozbraja uśmiechem najbardziej nawet zirytowane osoby.

- Pan ordynator nic mi o tym nie mówił - oświadczyła, gdy Antonia umilkła.
 - Powiedziałam mu, że wolę sama z tym do pani przyjść.
 - Rozumiem. - Clare przez chwilę patrzyła na nią, milcząc. - A co siostra sądzi o tej propozycji? - zapytała wreszcie.

- Jestem tym zainteresowana - odparła Antonia - ale nie wiem, czy mogę opuścić oddział aż na miesiąc.

Clare Bottomley nieoczekiwanie się uśmiechnęła.

- Zobaczymy, co się da zrobić. Zaraz się dowiem, czy mają jakąś pielęgniarkę, która mogłaby siostrę tu zastąpić. Wtedy zwolniłabym siostrę na miesiąc, ale tylko na miesiąc. Będzie nam siostry bardzo brakować, proszę o tym pamiętać.

Antonia, zmieszana, pokręciła się na krześle.

- Jest jeszcze jedno... - zaczęła nieśmiało.

- Tak, słucham.

- Doktor Bright prosił mnie o odpowiedź jeszcze dzisiaj, ponieważ jego ojciec musi zawiadomić organizatorów, czy się decyduje na te wykłady.

- W porządku, zaraz się tym zajmę - obiecała przełożona i Antonia pożegnawszy się, wróciła na oddział.

Clare dotrzymała słowa. W chwilę później wiedziała już, że ma kim zastąpić Antonię. Postanowiła szybko powiadomić o tym ordynatora. Spotkała go w korytarzu, gdy szedł na obchód. Jego oczy miały tak wyraźnie pytający wyraz, że przez chwilę się zastanawiała, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, żeby to właśnie Antonia opiekowała się jego matką.

Widziała go dotąd tylko kilka razy; zawsze był poważny i zamknięty w sobie, a teraz... Kiedy mu powiedziała, że siostra Bliss dostanie miesiąc urlopu," jego twarz nagle się rozjaśniła, jakby padł na nią promień słońca. Clare dobrze знаła ojca Jonathana, lecz o jego synu nie wiedziała nic ponadto, że musi być bardzo nieszczęśliwy. Teraz przyszło jej do głowy, że może właśnie w tej chwili niechcący wzięła udział w odmianie czyjegoś losu. Jeszcze raz ujrzała w myślach rozświetlone oczy Antonii i promień słońca na twarzy Jonathana. Tak, w tej chwili chyba naprawdę los tego człowieka odmieniał się na lepsze.

Już niedługo coś lub ktoś może mu przywróci radość życia, sprawi, że przestanie być tak niedostępny, że automat do leczenia stanie się zwyczajnie szczęśliwym człowiekiem.

Phil przez całe przedpołudnie pracował z ordynatorem, który robił wrażenie jeszcze bardziej nieobecnego niż zwykle. Doktor Bright wiedział już, że sprawy urzędowe zostały załatwione i nie mógł się doczekać odpowiedzi Antonii. Kiedy wreszcie się spotkali, spojrzał na nią pytająco.

- I co postanowiłaś? - zapytał z niecierpliwością.

- Zgadza się - odparła szybko. - Clare już z tobą rozmawiała, prawda?

- Tak - odparł, czując jak zalewa go fala radości. - Więc mogę już powiedzieć ojcu, że ma przyjąć tę propozycję?

Antonia skinęła głową.

- Tak, ale najpierw musisz mnie przedstawić swojej matce. Co będzie, jeśli jej się nie spodoba?

Jonathan nie krył zdumienia.

- Wykluczone! Skąd ten pomysł? Matka na pewno będzie zachwycona. Wniesiesz do jej życia powiew świeżego powietrza.

- Oby to tylko nie był przeciąg - zaprotestowała. - Wiesz, że nie jestem cicha i nie bardzo potrafię usiedzieć na miejscu.

Jonathan westchnął.

- Nie przejmuj się tak, prawie stale będę przy tobie. Roześmiała się i zaczerwieniła.

- I ty mi mówisz, że mam się nie przejmować!

Jonathan nagle poczuł się lekki i radosny. Było w tej dziewczynie coś bezpośredniego i szczerego, co sprawiało, że problemy nagle jakby same się rozwiązywały. Było to bardzo dziwne i bardzo przyjemne.

Od dłuższego już czasu nie zaznał szczęścia i miał wrażenie, że nigdy nie rozpozna tego uczucia, nawet gdyby się pojawiło w jego życiu. Dziwiło go więc, z jaką łatwością teraz je jednak rozpoznał. Niemal siłą zmusił się do powrotu do rzeczywistości. W izbie przyjęć czekają pacjenci.

Po chwili pielęgniarka wprowadziła młodych ludzi z niemowlęciem. Wyglądali na nastolatków; niemowlę było blade i wyraźnie odwodnione. Jonathan, nie zwracając uwagi na naburmuszonego Phila, który mu asystował, zbadał je bardzo dokładnie. Dziecko miało wzdęty brzusek i częściowy zanik mięśni. Z rozmowy z rodzicami wynikało, że od pewnego czasu wymiotuje po jedzeniu i cierpi na rozwolnienie.

- Będą państwo musieli zostawić synka na badania - rzekł Jonathan, zwracając się do zdenerwowanej matki. - Skoro dziecko zaczęło wymiotować po wprowadzeniu do jego diety stałego pokarmu, może to znaczyć, że wszystkiemu winien jest gluten.

Ojciec dziecka, siedzący dotąd na krześle z nieobecną, nonszalancką miną, nagle się ożywił.

- Gluten? Czy to znaczy, że Billy może mieć celiakię?

Jonathan skinął głową.

- To możliwe, a dlaczego pan pyta? Czy ktoś w pańskiej rodzinie cierpiał na tę chorobę? To może być dziedziczne.

Młodzieniec skrzywił się.

- Tak, mój ojciec to miał.

Młoda matka gwałtownie zwróciła się ku niemu.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś! Chłopak wzruszył ramionami.

- Co ci miałem mówić. Ojciec umarł dawno temu i zapomniałem. Dopiero jak usłyszałem o tym glutenie, to mi się przypomniało.

Dziewczyna z niepokojem spojrzała na lekarza.

- Co to jest ten gluten?

- To białkowa substancja nasion zbóż, zwłaszcza pszenicy i jęczmienia. W niektórych przypadkach należy ich unikać w diecie dziecka. Czasem konieczna jest dieta bezglutenowa, ale na razie jeszcze za wcześnie na diagnozę. Najpierw musimy zrobić badanie krwi oraz biopsję żołądka.

Młoda matka zaniepokoiła się jeszcze bardziej.

- A co to takiego?

- Będziemy musieli pobrać próbkę z żołądka dziecka i zbadać ją pod mikroskopem.

Dziewczyna gwałtownie zbladła.

- Czy... Billy umrze? - zapytała zdławionym głosem. Jonathan uśmiechnął się do niej.

- Nie, zrobimy wszystko, żeby wyzdrowiał. Najprawdopodobniej obejdzie się bez operacji. Przystawienie dziecka na dietę bezglutenową powinno szybko przywrócić wszystko do normy.

Matka Billy'ego zamrugnęła powiekami.

- I to wszystko? Tak po prostu? Jonathan przecząco pokręcił głową.

- To nie takie proste. Dietę bezglutenową trzeba utrzymywać przez całe życie, ale jak powiedziałem, najpierw musimy przeprowadzić badania. Jutro proszę przywieźć dziecko na oddział pediatryczny, a ja wszystko przygotuję. Pielęgniarka w rejestracji da państwu formularze. Proszę je wypełnić.

Kiedy młodzi ludzie wraz z dzieckiem opuścili gabinet, Phil pierwszy zabrał głos.

- Straszne z nich dzieciaki, same jeszcze potrzebują opieki. Trudno sobie wyobrazić, że mogą być odpowiedzialni za inną istotę ludzką.

Jonathan skinął głową.

- Może i dzieciaki, ale mają już własne dziecko i są za nie odpowiedzialni. Miejmy nadzieję, że starczy im siły, żeby dać sobie radę z chorobą.

Po przyjęciu pacjentów Jonathan udał się do domu rodziców. Gdy opowiedział ojcu o zakończonych sukcesem poszukiwaniach opiekunki do

matki, oczy Hecktora najpierw rozbliły, lecz niemal natychmiast znowu przygasły.

- Czyli mógłbym jechać na te wykłady? Doskonale, ale... to musi być naprawdę odpowiednia osoba. Ja nie zostawię matki obojętnie z kim, wolałbym wcale nie jechać do Ameryki.

- Tato, chodzi o pielęgniarkę z naszego oddziału.

- Jak ona się nazywa?

- Antonia Bliss.

Hector Bright westchnął z ulgą.

- Cudownie! Właśnie kogoś takiego potrzeba twojej matce. Jonathan lekko się uśmiechnął.

- Tylko błagam, nie mów przy niej o tym, że jej atutem jest młodość. Jest niezwykle czuła na punkcie swojej dojrzałości.

Ojciec spojrzał na niego uważnie.

- Myślę, że dojrzałość to raczej stan umysłu, a nie wieku, prawda?

Jonathan milczał. Wiedział, że ojciec ma rację; wiedział również, że pozory mylą i że piękne opakowanie nie zawsze wróży równie piękne wnętrze.

- Chodźmy przekazać dobrą nowinę matce - powiedział ojciec i obaj udali się na werandę, gdzie siedziała pani Bright.

Jonathan na widok pogrążonej w myślach matki uznał nagle, że chyba źle zrobił, angażując Antonię. Ktoś tak żywy i młody nie będzie chyba pasował do tego świata - do cichego, jakby zawieszzonego w czasie, świata chorej, starej kobiety. Pewnie trzeba wziąć raczej kogoś dojrzałego, mniej impulsywnego?

Ale przecież jemu chodzi nie tylko o matkę...

Sobie samemu mógł wyznać, że kierują nim motywy osobiste. Poznał Antonię bardzo niedawno, ale od początku była dla niego kimś innym niż pozostałe osoby z Brackenhill. Od razu wyodrębnił ją z tła szpitalnego personelu, i to nie tylko dlatego, że po raz pierwszy ujrzał ją w przebraniu zająca. Teraz, kiedy Antonia zamieszka w domu jego rodziców, sytuacja się zmieni. Nie będzie wokół nich ludzi, nie będą skrepowani spojrzeniami innych. Będą się mogli oswoić z sobą. Przecież właśnie po to ją tu sprowadza.

Tylko co chce przez to osiągnąć? Czyżby szukał nowego rozczarowania?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następne dwa tygodnie, które dzieliły ją od przeprowadzki do rezydencji Brightów, Antonia niewiele czasu poświęcała rozmyślaniom o swojej decyzji i temu, co mogło z niej wyniknąć. Przez cały dzień jej uwagę pochłaniały potrzeby małych pacjentów, a wieczory spędzała na dyskusjach z ciotką, dotyczących pewnego niespodziewanego wydarzenia w życiu Matyldy.

Jej ekscentryczna ciotka miała wziąć udział w przyjęciu zorganizowanym przez władze miejskie dla najbardziej zasłużonych ekologów. Matylda miała się znaleźć w gronie odznaczonych, a ponadto wygłosić przemówienie w imieniu swoich kolegów. Była tym bardzo przejęta i po raz pierwszy w życiu poważnie rozważała kwestię zmiany stroju. Brała pod uwagę nawet zakup nowej sukni.

Antonia miała wystąpić w roli gościa, a ponieważ w tego rodzaju uroczystości mogła też wziąć udział burmistrzowa, piękna Yvonne od pewnego czasu na nowo zaprzętała jej myśli. Postanowiła coś z tym zrobić. Po pierwsze, powinna pamiętać, że Jonathana była żona nic już nie obchodzi, a po drugie - Yvonne na pewno jej nie pamięta. Kto by tam zwrócił uwagę na pielęgniarzkę stojącą w szeregu postaci ubranych w błękitne mundurki? I po trzecie, Yvonne nawet nie przyjdzie do głowy, że Antonia może być jej rywalką.

To ostatnie zresztą Antonii również wydawało się dość nieprawdopodobne. Ostatnio spotykali się wyłącznie w szpitalu, a charakter ich spotkań wskazywał na to, że wszystko, co dotąd między nimi zaszło, tylko się Antonii przyśniło. Czasem naprawdę myślała, że między nimi nie ma żadnej „chemii” i że wszystko jedynie sobie wymyśliła.

A jednak nie mogła nie dostrzegać, jak bardzo Jonathanowi potrzebny jest nowy związek, a to sprawiało, że coraz bardziej była ciekawa, co właściwie stało się przyczyną rozpadu jego pierwszego małżeństwa. Ostatnio jednak doktor Bright miał inne zajęcia niż wyjaśnianie jej tego. W ich szpitalu dokonano operacyjnego rozdzielenia dwóch syjamskich sióstr, a głównym operatorem był właśnie Jonathan.

Podczas operacji zatrzymano u obu dziewczynek akcję serca, wypompowano z niego krew, a następnie po zabiegu z powrotem podano krew, wznowiono akcję serca i przewieziono je na oddział intensywnej terapii. Dzieci szybko wracały do zdrowia i wkrótce nadszedł dzień, w którym można

je było wypisać do domu. Antonia pomagała właśnie podnieczonej matce ubrać dziewczynki, kiedy do pokoju wszedł Jonathan.

Ojciec dzieci, stojący dotąd z boku, natychmiast do niego podszedł i łamiącym się głosem zaczął dziękować za wszystko, co doktor Bright dla nich zrobił. Było w tej scenie coś tak wzruszającego, że Antonia zastygła w bezruchu, trzymając maleńki kaftaniczek w ręku. Dla takiej chwili warto żyć. Te dzieci uratowano przed śmiercią, a ich rodzicom przywrócono nadzieję na normalne ludzkie szczęście.

Kiedy cała rodzina wyszła, Antonia spojrzała na Jonathana. Był poważny i nieporuszony, tak jakby słowa szczęśliwego ojca nie zrobiły na nim wrażenia, a na jego twarzy malowało się również coś jakby ból i cierpienie. Antonia poczuła, że jeszcze chwila, a podejdzie, weźmie go w ramiona i poprosi, żeby jej wszystko opowiedział.

To jednak nie był odpowiedni moment. Karen nie spuszczała z nich wzroku, Phil stał przy sąsiednim łóżku. Nawet Molly, stara, wyrozumiała Molly, która nigdy niczemu się nie dziwiła, chyba by tego nie zniosła.

Antonia musiała jednak coś zrobić. Wytrzymała wzrok Jonathana i uśmiechnęła się do niego tak czule, że jego twarz pojaśniała. Trwało to ułamek sekundy, po czym oboje szybko wrócili na ziemię.

- Jak siostra sądzi - zapytał obojętnym głosem - chyba te dwa łóżka niezbyt długo pozostaną wolne?

- Czekamy tylko na decyzje - odparła Antonia takim samym tonem. - Prawda, siostrze? - dodała, zwracając się do Karen.

Karen przytaknęła.

- Tak. To dziecko, które pan badał w izbie, może być przyjęte w każdej chwili, a ten noworodek z chorobą jelit, w którego sprawie dzwoniło ze szpitala Świętej Małgorzaty, już jest w drodze.

Jonathan skinął głową.

- Tak, wiem. Ma problemy z przewodem pokarmowym, to sześciotygodniowy chłopiec z hinduskiej rodziny. Badałem go już, ale prosiłem o zrobienie dodatkowych testów i prześwietlenie jamy brzusznej, żeby się przekonać, czy rzeczywiście mamy tu do czynienia z przypadkiem zwężenia odźwiernika.

- A jeśli tak, to co wtedy? - zapytała Antonia.

- Trzeba będzie otworzyć żołądek i zrobić pyloromię. U tak małego dziecka to zwykle wystarczy. To jedna z tych przypadłości, które z niewiadomych powodów zdarzają się zaraz po narodzeniu - wyjaśnił Jonathan.

- A gdy Karen odeszła na bezpieczną odległość, dodał, ścisząc głos: - Chciałbym się z tobą spotkać w piątek po pracy. Muszę ci przedstawić stan zdrowia matki i powiedzieć coś o jej potrzebach.

- Oczywiście - szepnęła, czując na sobie baczne spojrzenie

Phila i myśląc, że wołałaby, by ich spotkanie odbyło się w jakimś miłym miejscu niż szpitalny oddział.

- W takim razie zadzwonię do ciebie - rzekł Jonathan i odszedł.

Zanim nadszedł piątkowy wieczór, Antonia kilkakrotnie zdążyła już dojść do wniosku, że chyba zbyt pochopnie przyjęła propozycję Jonathana. I tak nie będą się widywać częściej niż w Brackenhill, nawet jeśli Jonathan będzie raz po raz wpadał do rodziców. Ponadto Matylda zostanie sama i nie wiadomo, jak sobie poradzi. Przyrzekła co prawda, że odwiedzi swą dawną przyjaciółkę, ale na razie nic w tym kierunku nie zrobiła i można było przypuszczać, że wcale się do tego nie kwapi.

Może dlatego, że ma inne sprawy na głowie? Ta zagorzała kontestatorka kupiła sobie ostatnio czarną sukienkę i takiż żakiet, w czym, wedle najgorszych przeczuć siostrzenicy, mogła na zbliżającej się uroczystości wyglądać jak... karawaniarz. Zwłaszcza gdy stanie obok eleganckiej żony burmistrza. Antonii pozostawało jedynie cieszyć się, że ciotka na ten jeden jedyny wieczór postanowiła się wyrzec wojskowej kurtki i długich butów.

Kiedy weszła do gabinetu ordynatora, ten jak zwykle ją zaskoczył.

- Będiesz mogła odwiedzić jutro moją matkę? Chciałbym, żebyście się spotkały, zanim obejmiesz swoje obowiązki.

Antonia zmarszczyła czoło.

- Myślałam o tym, ale tak bardzo z tym zwlekałeś... Przecież ci mówiłam, że chciałabym ją poznać i chcę, ale...

- Ale co?

- Jutro jestem zajęta. Teraz on zmarszczył czoło.

- Umówiłaś się? Z kim? Z Lomaxem?

Musiała się uśmiechnąć.

- Ależ skąd! Ciotka Matylda ma dostać odznaczenie za swoją działalność, i jestem zaproszona na uroczysty lunch w ratuszu. Yvonne Michaels wygłosi przemówienie powitalne.

Bardzo była ciekawa, jak Jonathan zareaguje na tę krótką informację, ale zawiodła się. Chyba jej nie słuchał.

- Może myślisz - dodał - że za długo czekałem z przedstawieniem cię mojej matce, ale zrobiłem to specjalnie. Nie chciałem, żebyś zmieniła zdanie.

- Myślisz, że to możliwe?

- A nie miałaś ochoty?

Zaczerwieniła się lekko. Czyżby czytał w jej myślach?

- Tak, w pewnym sensie... ale tylko przez chwilę. Jak mnie lepiej poznasz, zrozumiesz, że ja nigdy nie łamię słowa.

- W takim razie może przyjedziesz do nas jutro rano? Albo wieczorem. Chyba nie będziesz zajęta przez cały dzień?

- Muszę zrobić zakupy i trochę posprzątać - odparła z lekko złośliwą satysfakcją, zirytowana, że rozmowa nie wnosi nic nowego do ich stosunków.

- Czyżbyś chciała być złośliwa? - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Należy mi się to, bo ostatnio cię zaniedbuję, tak?

Nie mógł tego lepiej ująć, ale tego nie mogła mu powiedzieć. Po chwili namysłu powiedziała:

- Możesz to sobie rozumieć, jak chcesz, ale powinnam się rzeczywiście spotkać z twoją matką. Zrobię to jutro wieczorem, jeśli nie będzie o tej porze zbyt zmęczona.

Jonathan wyraźnie się odprężył.

- Dobrze, spotkamy się wieczorem. Mama zwykle odpoczywa po lunchu i pod wieczór jest w dobrej formie, oczywiście, jeśli to nie jest późny wieczór.

- Siódma?

- Tak, to dobra pora. Chciałbym jeszcze...

- Tak?

- Bardzo mi się podoba twój strój, ale...

- Nie jesteś pewien, czy dobrze w nim wypadnę?

- Tak... właśnie.

Antonia zrobiła poważną minę.

- Zaraz coś z tym zrobimy. Moja ciotka kupiła sobie właśnie ciemną suknię i taki sam żakiet na jutrzejszą uroczystość. Może mi się to uda z niej ściągnąć i wystroić się.

- Dlaczego znowu mi dokuczasz? - spytał z żalem w głosie. Odpowiedź była rozbijającą szczerą.

- Nie mam pojęcia. Może dlatego, że czasem myślę, że jest między nami coś nadzwyczajnego, a zaraz potem... zaraz potem wydaje mi się to produktem mojej wybujałej wyobraźni.

Uśmiechnął się i odparł takim samym tonem: - Zauważyłem, że wyobraźni ci nie brakuje.

- Możliwe, ale to lepsze, niż jej nie mieć.

- Tak jak ja?

- To ty tak powiedziałaś. Jonathan przestał się uśmiechać.

- Moja wyobraźnia miewa się całkiem dobrze, jeśli chodzi o ciebie, ale ostatnio mam dużo na głowie: pracę, rodziców, nowe mieszkanie. A teraz... skoro już umówiliśmy się có do jutra, możesz wrócić na oddział.

- Innymi słowy, chcesz się mnie pozbyć? Jonathan znowu się uśmiechnął.

- Zależy, co przez to rozumiesz. W pewnym sensie wydaje mi się to niemożliwe.

Antonia chciała dalej prowadzić tę słowną utarczkę, ale ktoś zapukał do drzwi i w progu ukazał się Phil Lomax.

- Mogę na chwilę, panie ordynatorze? Antonia natychmiast skierowała się do wyjścia.

- Tak. - Jonathan spojrzeniem odprowadził ją do drzwi.

- Mamy pacjentkę, potrzebujemy pańskiej opinii.

- Co jej jest? - Jonathan spojrzał na niego nieprzyjaźnie.

- Rodzice są zaniepokojeni, bo nie rośnie.

- Karłowatość?

- Chyba nie. Wygląda to raczej na niedobór hormonów czy coś takiego, objawy są nietypowe.

- Dobrze, zaraz przyjdę ją zobaczyć. Ale, panie doktorze...

- Tak, słucham, panie ordynatorze.

- Mógł pan mnie poprosić telefonicznie, niepotrzebnie pan się fatygował.

Młody lekarz przez chwilę nic nie mówił.

- Tak, oczywiście - odezwał się wreszcie. - Przepraszam, panie ordynatorze, bardzo mi przykro.

Nie tak jak mnie, pomyślał Jonathan, zbierając się do wyjścia i zaraz przyszło mu do głowy, że pewnie się myli i że właściwie powinien być młodemu koledze wdzięczny za to, że przerwał spotkanie, które nie wiadomo jak mogło się skończyć.

Drobna dziewczynka gawędząca swobodnie z pielęgniarkami na izbie przyjęć wyglądała rzeczywiście dosyć dziwnie. Zdecydowanie zbyt drobna jak na swoje trzy lata, miała małą trójkątną buzię, niskie czoło, lekko podkurczone palce i jedno kolano nieco wyżej niż drugie. Nieproporcjonalność jej budowy dziwnie kontrastowała z ponadprzeciętnym rozwojem umysłowym. Szybko i inteligentnie odpowiadała na pytania i zupełnie nie była speszona nieznanym otoczeniem.

Skończywszy ją badać, Jonathan zwrócił się do matki:

- Musimy przeprowadzić dodatkowe testy, będę musiał jeszcze raz zobaczyć Katie.

Na twarzy kobiety ukazał się niepokój.

- Od urodzenia jest bardzo drobna i zawsze tak trochę inaczej wyglądała. Myślałam, że z wiekiem wszystko się zmieni, ale ona prawie wcale nie rośnie.

- Zapewne mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju zaburzeniem hormonalnym - wyjaśnił Jonathan i skorzystał z okazji, by poprawić humor swojemu asystentowi. - Doktor Lomax tak uważa, a ja podzielam jego zdanie. Z badań dowiemy się nieco więcej. Umówimy się na przyszły tydzień.

Po wyjściu pacjentki Phil spojrzął na niego pytająco.

- Co pan o tym myśli, panie ordynatorze?

- Na tym etapie trudno o ostateczny werdykt, ale niewykluczone, że mamy tu do czynienia z bardzo rzadko spotykanym syndromem Silvera-Russella. Są to zaburzenia wzrostu na tle hormonalnym, a dochodzi do nich już w łonie matki. Po narodzeniu dziecko bardzo wolno rośnie, a czasem rośnie w sposób nieproporcjonalny. Niektóre części ciała są większe niż powinny, a inne za małe.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałem - przyznał Phil.

- To bardzo rzadko spotykane schorzenie - oznajmił Jonathan - ale istnieje dość bogata literatura na ten temat. Mamy jeszcze trochę czasu na potwierdzenie naszych podejrzeń, a potem trzeba będzie pomyśleć o psychologicznym kontekście całej sprawy. Istnieją grupy wsparcia dla rodziców dzieci cierpiących na tego rodzaju choroby. - I po namyśle dodał: - Bardzo się pan dobrze spisał, doktorze, tylko tak dalej.

Phil ucieszył się, że stosunki z szefem wróciły do normy, i rażno polecił siostrze wezwać następnego pacjenta.

Gdy w sobotę Antonia jechała swym cinquecento, kierując się w stronę ekskluzywnej podmiejskiej dzielnicy, zachodzące słońce złociło zielone pola Cheshire. W Prestbury panowała cisza i spokój. Słyszała, że w tym miejscu mają domy bogaci maklerzy i ludzie interesu oraz niektórzy lekarze, i z przyjemnością pomyślała, że i ona na pewien czas będzie tutaj mieszkała.

Posiadłość Brightów znajdowała się niedaleko centrum dzielnicy; do wielkiego domu z czerwonej cegły wiodła aleja obrzeżona wysokimi drzewami. Samochodzik Antonii wyglądał na tym tle jak dziecinna zabawka. Próbując nie przejmować się wspaniałością miejsca i odganiając od siebie myśl, że jako pracownica, a nie gość, nie powinna może kierować się do frontowych drzwi - nacisnęła dzwonek.

Pomyślała, że pewnie podobnie wygląda dom burmistrzowej i znowu przyszło jej do głowy, że małżeństwo Yvonne i Jonathana musiało być wyjątkowo niedobre. Im częściej ją widywała, tym częściej dochodziła do takiego wniosku.

W porównaniu z Yvonne jej ciotka wyglądała karykaturalnie i kiedy burmistrzowa wygłaszała powitanie, Antonia modliła się w duchu, by w tym tak uroczystym dniu nie spotkała Matyldy żadna przykrość. Niepotrzebnie się tym przejmowała. O ile ciotki Matyldy nie można było nazwać elegancką kobietą, o tyle mówcą była wspaniałym. Jej wystąpienie raz po raz przerywano oklaskami, a na koniec zgotowano jej prawdziwą owację.

Po zakończeniu części oficjalnej Antonia odwróciła głowę i spostrzegła Jonathana; stał z tyłu z kieliszkiem w dłoni.

Ogarnęła ją ogromna radość, która szybko ustąpiła miejsca ciekawości. Dlaczego tu przyszedł? Przecież nie był zaproszony. A może... Sama mu wczoraj wspomniała, że Yvonne będzie obecna na tej uroczystości. Czyżby to go tutaj przywiodło? Może widok i towarzystwo byłej żony nie są mu tak niemiłe, jak ona sądzi?

To bardzo prawdopodobne i tłumaczy jego obecność... Radość Antonii ulotniła się w jednej chwili, tym bardziej że Jonathan stał wpatrzony w Yvonne. Antonia, smutna i zrezygnowana, powędrowała na parking, niechętnie myśląc o czekającym ją tego samego wieczoru spotkaniu.

Teraz, stojąc pod drzwiami domu Brightów, próbowała się opanować. Przybyła tu w ściśle określonym celu; ten mężczyzna do niej nie należy. Ma podjąć tu pracę i nie zastanawiać się, jak dalej potoczą się sprawy. Może być przyjemnie albo też doświadczenie okaże się opłakane w skutkach. Jonathan ma być w tym domu częstym gościem, a to może się stać dla niej kłopotliwe. Z trudem przywołała się do porządku. Przede wszystkim jest pielęgniarką i zatrudniono ją do opieki nad chorą. A przecież jak Antonia Bliss coś obieca...

Ciężkie dębowe drzwi otworzyły się i w progu stanął Hector Bright.

- Bardzo proszę, wejdz, moja droga. Znalazła się w obszernym holu.

- Zaraz zobaczysz Lillian. Nie może się ciebie doczekać. Starszy doktor Bright był swobodny i wesoły; widać było, że perspektywa wyjazdu przywróciła mu młodość. Antonia zdała sobie sprawę, że swoim działaniem pomoże nie tylko matce Jonathana, ale również jego ojcu. Ta myśl sprawiła jej przyjemność.

Hector zaprowadził ją do salonu.

- Jonathan też zaraz przyjdzie. Właśnie bierze prysznic, bo grał w squasha.

- Rozumiem - odparła Antonia i oczami wyobraźni ujrzała długie nogi Yvonne Michaels odzianej w krótkie szorty.

Kobieta siedząca przy oknie nie miała w sobie nic z wigoru ciotki Matyldy. Antonia z niemałym trudem uświadomiła sobie, że są w jednym wieku. Do matki Jonathana o wiele lepiej niż do jej ciotki pasowało określenie „siedemdziesięciolatka”.

Siwowłosa, starannie uczesana pani odwróciła ku nim głowę i Antonia ujrzała zdumiewająco gładką twarz, niemal zupełnie pozbawioną zmarszczek. Przyglądając się pani Bright, zaczynała rozumieć, dlaczego ciotka Matylda uznawała ją za całkowicie nieprzydatną dla „ich ruchu”.

Hector przedstawił je sobie; przezroczyta ręka pani Bright lekko zadrżała w jej dłoni, spojrzenie błękitnych oczu było nieobecne. Antonia, przyzwyczajona do błyskawicznych ripost Matyldy, modliła się w duchu, by jej nowej podopiecznej starczyło jasności umysłu, aby się mogły jakoś porozumiewać.

- Witaj w naszym domu, kochanie. - Głos Lillian był melodyjny i cichy. - Mój mąż i syn powiedzieli mi, że będziesz mi dotrzymywała towarzystwa w czasie nieobecności Hectora. Obawiam się, że to nie będzie łatwe. Czasem trudno ze mną wytrzymać.

- Nie mów tak, Lillian - zaprotestował łagodnie Hector. - Po prostu nie robisz się młodsza, to wszystko.

- Nikt z nas nie robi się młodszy, mamó - rozległ się głos Jonathana i Antonia szybko się odwróciła. Jonathan stał za nią ubrany w płócienne spodnie i koszulkę, w jego włosach lśniły krople wody. - Może z wyjątkiem siostry Bliss, którą zresztą jej młody wiek bardzo denerwuje - dodał z uśmiechem.

Antonia spojrzała na niego niechętnie. Bardzo dowcipne! Ciekawe, dlaczego ją ośmiesza? A do tego ta „siostra Bliss”! Jeszcze nie zaczęła tu pracować, a on już wskazuje jej właściwe miejsce. Ogarnęła ją wielka pokusa, żeby nie dać mu szansy, zawsze przecież może... Co? Zrezygnować?

Nie miała odwrotu; spaliła za sobą mosty, przynajmniej na jeden miesiąc. Jej zastępczyni miała przyjść do pracy w poniedziałek rano, a Clare bardzo nie lubiła, gdy się ją wyprowadzało w pole.

- Bardzo się cieszę, że będziemy razem. To bardzo miło mieć wreszcie w domu drugą kobietę - rzekła swoim melodyjnym głosem pani Bright, jakby zupełnie nie zauważyła, jakie wrażenie wywarły na gościu słowa jej syna.

Antonia poczuła się pokrzepiona: przynajmniej pani domu nazywa ją kobietą. Rozchmurzyła się i spojrzała na Lillian z sympatią. Jonathan niech sobie mówi, co chce, a ona i tak zrobi, co do niej należy. Jeśli to prawda, że

jest osobą stymulującą otoczenie, wykorzysta tę umiejętność i postara się w ciągu miesiąca zrobić wszystko, by wyrwać z apatii tę miłą i nieszczęśliwą panią.

- Ja też się bardzo cieszę, że spędzimy ten miesiąc razem - powiedziała i uśmiechnęła się serdecznie.

Lillian skinęła siwą głową.

- Bardzo dobrze...

Co powiedziawszy, przymknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu i trwała tak nieobecna duchem.

- Nasza gospodyni przygotowała już dla ciebie pokój - odezwał się Jonathan, odrywając wzrok od matki. - Może chcesz go zobaczyć? Mama teraz sobie chwilkę odpocznie.

- Bardzo chętnie.

Była to okazja do rozmowy na osobności. Przed południem widziała go wpatzonego w Yvonne, teraz tak niefortunnie wypowiedział się na temat jej wieku - toteż zebrało się w niej wiele gorzkich słów. Już miała je z siebie wyrzucić, kiedy się odezwał:

- Mama bardzo cię polubiła. Wiem, że jest zadowolona. Antonia zrobiła nieokreślony ruch ręką.

- Bardzo dobrze. Jak rozumiem, twój ojciec też nie ma nic przeciwko mojej obecności. Pozostajesz zatem tylko ty. Ciekawa jestem, dlaczego tak mnie namawiałeś, żebym tu przyjechała. Odniosłam wrażenie, że tego chcesz.

- Oczywiście. Skąd przypuszczenie, że mogłoby być inaczej?

Szli teraz po schodach na górę.

- Jak to skąd! - parsknęła. - Po prostu ostatnio coś się zmieniło. Widziałam cię dzisiaj tam w auli, podczas przemówienia burmistrzowej. Nie mogłeś od niej oderwać oczu. Może to jest przyczyna tej nagłej zmiany.

Ledwo to powiedziała, natychmiast pożałowała swego wybuchu. Nie mogła zrobić nic gorszego; zupełnie jakby chciała wszystko zepsuć. Reakcja Jonathana sprawiła ją jednak w osłupienie.

- Ty głupi dzieciaku! - zaczął. - Jeden z organizatorów miał cię poprosić, żebyś na mnie zaczekała. Musiałem zamienić kilka słów z Yvonne. A ty wybiegłaś tak, jakby się paliło.

Antonia spuściła głowę.

- Nikt mi nic nie powiedział - odparła zmieszana.

- A co do rozmowy z moją byłą żoną - ciągnął - to musiałem jej oddać coś, co znalazłem u siebie po rozpakowaniu którejś z paczek. Był to dość

kosztowny drobiazg, którego nigdy u niej nie widziałem. Musiała go sobie kupić sama albo...

- ..ktoś go jej podarował - podsunęła Antonia.

- Właśnie. I dlatego chciałem się go pozbyć.

- Przepraszam - wyjąkała Antonia. - Bardzo się zdenerwowałam, bo przed chwilą tak się zachowałeś, jakbyś chciał... mnie odepchnąć. Tak jakoś protekcyjnie...

Ujął ją za rękę i zwrócił ku sobie.

- Nie zachowywałem się protekcyjnie; ja po prostu próbowałem posłuchać głosu rozsądku i trzymać się od ciebie z daleka.

- Dlaczego? - zapytała nierozważnie.

- Dobrze wiesz. Już ci tłumaczyłem, że nie chcę cię traktować jak balsamu na rany. Nie teraz, kiedy młody, wolny człowiek taki jak Phil Lomax nie może się doczekać twojego jednego spojrzenia. Chyba powinnaś na niego zerknąć, Toniu.

Zmieszanie natychmiast ustąpiło miejsca złości.

- Serdeczne dzięki za dobre rady. Niedługo zaczniesz mi mówić, co mam jeść, jak się ubierać, kiedy kłaść się spać, a kiedy wstawać i tak dalej.

Jonathan roześmiał się; kiedy się złościła, była naprawdę prześliczna.

- Podobnie jak ty, strasznie jestem czuła na punkcie swojego prywatnego życia - powiedziała złośliwie - i wcale mi się nie podoba, że wpychasz mnie w ramiona Phila. Zupełnie jakbym słyszała swoją matkę...

Jonathan nagle spowaźniał.

- Twoja matka? Nie bardzo rozumiem. Co ona ci mówi o Philu? Myślałem, że mieszka z twoim ojcem w Dallas.

Niepotrzebnie się wyrwała. Ta szczerłość kiedyś ją zgubi; powinna wreszcie nauczyć się trzymać język za zębami. Zresztą, to przecież żaden sekret, że regularnie rozmawia z matką przez telefon.

- Moi rodzice rzeczywiście mieszkają w Dallas, co nie znaczy, że nie mamy z sobą kontaktu. Opowiedziałam jej o tobie i zmartwiła się, czy dobrze robię. Podobnie jak ty uważa, że powinnam się obracać wśród ludzi podobnych do mnie. Swoją drogą, bardzo to dziwne, że dwie osoby, na których tak bardzo mi zależy, nie wierzą w mój rozsądek.

Jonathan zbliżył się i lekko ją pocałował.

- A nie przyjdzie ci czasem do głowy, kochanie, że chodzi im wyłącznie o twoje szczęście?

- Ach tak? O moje szczęście - powtórzyła zamyślona. -Tylko że widać zupełnie inaczej niż ja rozumieją to słowo.

Jonathan przystanął w progu zalanej słońcem sypialni. Antonia poczuła, że należy szybko zakończyć tę rozmowę.

- Miałeś mi pokazać mój pokój - powiedziała.

- Tak...

Ocknął się z zamyślenia i wprowadził ją do pokoju tak dużego jak całe jej mieszkanie. Duże okna wychodziły na ogród.

- Podoba ci się? - zapytał.

- Jest cudowne! - zawołała z entuzjazmem. Naprawdę była zachwycona.

- A gdzie jest pokój twojej matki? - zapytała. - Muszę wiedzieć, gdybym była jej potrzebna w nocy.

- Pokój mamy jest tuż obok, a mój jest naprzeciwko.

- Twój... ? - spytała zaskoczona.

- Tak, zawsze mogę nocować u rodziców. Mieszkałem tu po rozwodzie, potem na jakiś czas wyjechałem, a teraz znów wróciłem.

Oczy Antonii wyrażały zdumienie.

- Jak to wróciłeś?

- Musiałem. Ty będziesz opiekowała się mamą w czasie nieobecności ojca, ale ja też muszę być pod bokiem, na wypadek, gdyby coś się stało.

Przez głowę Antonii galopowały różne myśli. Jonathan będzie tu mieszkał, będzie mieszkał w tym samym domu i spał w pokoju naprzeciwko, będą codziennie jedli razem posiłki w jadalni, którą spostrzegła w głębi korytarza.

Nie wiedziała, co o tym sądzić. Była zbyt oszołomiona. To wszystko będzie bardzo trudne. Wiedziała już, co do niego czuje, a on tego wiedzieć nie chciał. Ale będzie to również bardzo przyjemne. Przecież będą się widywać o wiele częściej, niż się spodziewała.

Te następne tygodnie mają być sprawdzianem, i to bardzo ważnym. Musi się sprawdzić jako pielęgniarka, musi mu pokazać, co potrafi; musi również sprawdzić się... jako kobieta. Atrakcyjna i godna pożądania. Taką właśnie musi widywać ją Jonathan. Dał jej przecież wyraźnie do zrozumienia, że go pociąga. Teraz musi go przekonać, że jest godna zając miejsce w jego życiu.

- Jak na kogoś, komu podobno zależy na moim towarzystwie, jakoś nie skaczesz z radości, że będziemy mieszkać pod jednym dachem - powiedział Jonathan lekko zawiedzionym głosem.

Antonia uniosła głowę. Opanowała się już, zważyła też wszystkie „za” i „przeciw” i wiedziała, że tych „za” jest więcej.

Nie zamierzała jednak rzucać mu się na szyję i płakać ze szczęścia, że przez miesiąc będą razem. Postanowiła przeczekać.

Kochała go mocno i bezgranicznie. To, że już kiedyś był żonaty, nie miało znaczenia. Wiele osób popełnia błędy. Jemu nie wolno popełnić tylko jednego: postępować tak, jakby ona była za młoda na miłość. Jeśli to zrobi, zniszczy, wszystko i ona mu tego nie wybaczy. Czuła, że z nich dwojga to ona jest bardziej dojrzała i lepiej wie, czego chce.

- Nie okazuję radości - odezwała się spokojnie - bo mnie zaskoczyłeś, a kiedy człowiek jest zaskoczony, to reaguje tak właśnie, w zwolnionym tempie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy zeszli na dół, matka Jonathana już spała, a ojciec siedział nad stosem dokumentów, najprawdopodobniej związanych z czekającą go podróżą.

- Jesteś głodna? - Jonathan spojrział na nią przelotnie. Zawahała się. Ostatnim razem, kiedy ją o to zapytał, odpowiedziała niezbyt uprzejmie, żeby sam sobie zrobił kotlety.

- Nie. Jadłam lunch po tej uroczystości.

- To było pięć godzin temu.

- Być może, ale to był wielki lunch. Całkowicie mi wystarczy.

Wcale tak nie było. Umierała z głodu, ale za wszelką cenę starała się uniknąć zaproszenia na kolację.

- W porządku - zgodził się. - Myślałem tylko, że moglibyśmy zjeść coś w mieście.

- Dlaczego?

- Co dlaczego? - zdziwił się.

- Dlaczego przed chwilą powiedziałeś, że nie powinieneś się do mnie zbliżać, a teraz chcesz się ze mną umówić?

- Może dlatego, że chcę ci podziękować.

- Za co?

- Za to, że poświęcasz swój czas, żeby opiekować się moją matką.

- Rozumiem - odparła cicho.

Nie chciał jej podziękować za to, co wniosła do jego życia. Po prostu starał się być uprzejmy. Była to ostatnia rzecz, której od niego oczekiwała. Z drugiej strony, może wspólny wieczór poprawiłby nieco ich stosunki...

Przed przyjściem do domu państwa Brightów rozpuściła włosy, włożyła jasnozielony kostium i skórzane pantofelki w kremowym kolorze. Czowała, że nawet Yvonne nie przyćmi jej tego dnia.

- Dobrze, jestem głodna - przyznała. - Chcę pójść na kolację. Ale kiedy ostatnio się umówiliśmy, nic z tego nie wyszło.

- I czyja to była wina?

Otworzyła usta, by zaprotestować. Jonathan się uśmiechnął.

- W porządku. Nie chcesz chyba, żebyśmy spędzili tu cały wieczór. Dziś mamy ostatnią szansę, żeby spokojnie wyjść z domu.

Hector Bright skinął głową.

- Tak, wykorzystajcie to. Kiedy mnie nie będzie, nie wyjdziecie na długo.

Hector Bright nie sprawiał wrażenia zdziwionego tym, że jego syn zamierza spędzić wieczór w towarzystwie młodej pielęgniarki z pediatrii w Brackenhill. Gdy wychodzili, pomachał im na pożegnanie ręką.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach - poprosił Jonathan w samochodzie.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Cokolwiek. Najlepiej wszystko.

- A więc dobrze. Mój tata pracuje w firmie inżynieryjnej z Lancashire. Teraz wyjechał do Dallas, gdzie otwiera nowy oddział. Oboje z mamą chcieli, żebym z nimi pojechała, ale nie chciałam tak szybko zmieniać pracy i wyjeżdżać do Ameryki.

- I nie bali się zostawić cię samej? Zaśmiała się.

- Oczywiście, że się bali. Mama wyjechała dopiero wtedy, kiedy znalazłam mieszkanie w tak zwanej bezpiecznej dzielnicy. Musiałam im też obiecać, że będę do nich dzwonić co najmniej raz na tydzień. - Przeszła ręką włosy. - Dlatego większość moich sąsiadów to tak zwane intratne zawody albo starsze małżeństwa.

Spojrzał na nią uważnie,

- Na pewno wprowadzasz tam trochę życia.

- Nie wiem jak ja, ale Matylda na pewno tak.

- Ach prawda, twoja ciotka - przypomniał sobie. - Jak to się stało, że zamieszkała z tobą?

- Matylda jest starszą siostrą mojej matki. Kiedyś miała duży dom na drugim końcu miasta, ale wolała wydać pieniądze na akcje ekologiczne, niż płacić czynsz. I w ten sposób została bezdomna.

- Wtedy wkroczyłaś ty?

- Tak, ale jeżeli myślisz, że miałam podtrzymywać ją na duchu, to znaczy, że nigdy z nią nie mieszkałam.

- Jest trochę męcząca? Pokręciła głową.

- Nie, wcale nie. Bardzo ją kocham, chociaż nieraz wygląda jak Che Guevara.

Jonathan roześmiał się serdecznie.

- No, na pewno jest trochę inna niż wszyscy.

- A wiesz, że chodziła do szkoły razem z twoją matką? W oczach Jonathana odmalowało się zdumienie.

- Naprawdę? Nie wiedziałem. Zupełnie do siebie nie pasują.

- Owszem. Matylda usiłowała nakłonić twoją mamę do wspólnego mieszkania na drzewie, ale nic z tego nie wyszło.

- Wcale się nie dziwię. - Lekko się uśmiechnął. - Moi rodzice zbyt sobie cenią wygodne życie. - Potem jego twarz spoważniała. - A co ty sądzisz o mojej matce?

- Uważam, że jest czarująca. Jest również bardzo słaba i najwyraźniej spragniona towarzystwa. - Spojrzała na niego z uśmiechem. - Postaram się opiekować się nią i równocześnie umilić jej czas rozmową.

- Bardzo na ciebie liczę. Kiedy tata wyjedzie, będę miał dużo pracy w Brackenhill. Janet Birtles, nasza gospodyni, będzie sprzątać i robić zakupy, ale matka będzie zdana tylko na ciebie.

Łagodny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Wiem i wcale się tego nie boję. Wydaje mi się, że najbliższe tygodnie to będą wakacje w porównaniu z pracą na oddziale.

Zatrzymał samochód przed klubem, położonym tuż za miastem. Antonia otworzyła szeroko oczy. Miejsce było niezwykle, eleganckie, toteż ucieszyła się, że ubrała się stosownie do okazji. Gdyby nie taktowne ostrzeżenie Jonathana, równie dobrze mogła teraz mieć na sobie sweter i dżinsy.

Z zaciekawieniem rozejrzała się po holu. Pod ścianami stały wygodne, beżowe kanapy, podłoga była wyłożona marmurowymi płytami.

Młody kelner spytał, czego się napiją.

- Mamy zarezerwowany stolik dla dwóch osób w restauracji - powiedział Jonathan, a kelner przeprosił ich na chwilę.

Antonia spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Zamówiłeś stolik, zanim zdążyłeś mnie zaprosić? - zapytała. - Byłeś taki pewny, że się zgodzę?

- A gdybym odpowiedział, że tak?

- To, że jestem w tobie zakochana, wcale nie oznacza, że zmieniłam się w posłuszną kurę domową! - wyrzuciła z siebie.

W ciszy, która zapanowała, zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Otwarcie wyznała Jonathanowi swe uczucia, podczas gdy on dotychczas nie powiedział nic, co potwierdzałoby, że czuje to samo. Jego ciemne oczy patrzyły na nią chłodno. Tak pragnęła, by wziął ją w ramiona i powiedział, że jest jego „kochaną dziewczynką”. Tymczasem spoglądał na nią jak nauczyciel na niesforną uczennicę...

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego się denerwujesz - odezwał się po chwili.

- Gdybyś się nie zgodziła, powiedziałbym po prostu kelnerowi, że przyszedłem sam.

Ani słowem nie wspomniał o tym, co właśnie usłyszał. Poczula się jeszcze bardziej głupio.

Kelner podszedł, mówiąc, że stolik jest już gotowy.

- Więc co, zjemy kolację? - Jonathan uniósł brwi. - Czy chcesz wybiec stąd obrażona?

Na jej ustach pojawił się wymuszony uśmiech.

- Skoro mój samochód stoi przed domem twoich rodziców, a ja umieram z głodu, chyba rozsądniej będzie, jeśli jakoś wytrzymam.

- Więc kolacja ze mną to test na wytrzymałość? - spytał cierpko, odsuwając dla niej krzesło.

Tak bardzo się nie mylisz, pomyślała. Miała nadzieję, że okaże jej więcej zainteresowania, ale Jonathan wciąż myślał o przeszłości. Zanim go poznała, jej życie było właściwie wolne od większych trosk. Nie bardzo wiedziała, czy potrafi ocenić, jak głęboko ten mężczyzna został kiedyś zraniony. Gdyby tylko zechciał jej o tym opowiedzieć, na pewno potrafiłaby go pocieszyć...

Kelner podał jej kartę dań. W jednej chwili wróciła na ziemię. Ten wieczór mieli spędzić razem, nawet jeżeli dla Jonathana nie miało to większego znaczenia.

Podczas kolacji zabawiała go opowieściami o dzieciach ze szpitala i o tym, jak Matylda postanowiła zaprotestować przeciwko budowie autostrady wiodącej na lotnisko. Jedli i zaśmiewali się, podczas gdy chmury zakryły dotąd spokojne, wieczorne niebo. Gdzieś w oddali rozległ się grzmot. Po chwili lunął deszcz.

- Do licha! - mruknął Jonathan. - Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Obiecałem tacie, że wrócimy wół do dziewiątej.

Nie mylił się. Letnia ulewa wkrótce się skończyła. Gdy wychodzili z klubu, zachodzące słońce przebijało się już przez chmury. Antonia dotknęła ramienia swego towarzysza.

- Spójrz - szepnęła - tęcza. Czyż nie jest piękna? Ogarnął wzrokiem jej delikatną cerę, błękitne rozmarzone oczy i lśniące złote włosy.

- Tak, jest bardzo piękna - odrzekł półgłosem.

Nie słuchała go, wpatrując się w kolorowy łuk na niebie. Dopiero gdy tęcza zaczęła zanikać, odwróciła się do niego.

- Zawsze, kiedy widzę tęczę, zdarza mi się coś niezwykłego - powiedziała cicho.

- Na przykład co?

- Miałam kiedyś kotkę, którą nazwałam Beatrice. Pewnego dnia zginęła. Szukałam jej wszędzie, lecz bez skutku. Aż kiedyś, po takiej samej burzy jak dzisiejsza, na niebie pojawiła się piękna tęcza. Wtedy na końcu ogrodu odnalazłam moją kotkę, przemoczoną, ale całą i zdrową. Albo tego dnia, kiedy pochowaliśmy moją babcię. Byłyśmy bardzo żyte, a mnie wtedy przy niej nie było. Umarła zupełnie sama. Kiedy wracaliśmy z pogrzebu, widziałam nie jedną, ale kilka tęcz. Wydało mi się wtedy, że babcia mówi do mnie: „Nie martw się, Toni. Tak było mi łatwiej od was odejść”.

- A co zdarzy się dzisiaj? - szepnął Jonathan. Spojrzała na niego. W jej oczach wciąż odbijało się piękno zachodzącego słońca.

- Jedna z dwóch rzeczy - odparła.

- To znaczy? Odetchnęła głęboko.

- Albo powiesz mi, że też mnie kochasz, albo, jeśli nie możesz, powiesz mi, co cię gnębi i będę mogła ci pomóc.

Kiedy opowiadała mu o tęczy, uśmiechał się, teraz jednak jego twarz spoważniała. Ciepło, emanujące od niego przez cały wieczór, gdzieś zniknęło. Zaczęła żałować, że w ogóle coś powiedziała. On tymczasem przyciągnął ją do siebie i spojrzał prosto w oczy.

- Nie mogę tego zrobić. To się nie uda. Jesteś młoda i piękna. Wprowadziłaś świeżość i niewinność do mojego życia. I właśnie dlatego, że jesteś taka słodka i kochana, a w moim życiu są ciemne strony, nie mogę spełnić twojej prośby.

Antonia była bliska łez. Zbliżył do niej twarz.

- Nie patrz tak na mnie. Młody Lomax szaleje za tobą, i na pewno nie on jeden. Z kimś takim byłabyś dużo szczęśliwsza.

Zebrała się w sobie, odsunęła.

- Chciałabym sama to ocenić. Tak dobrze wiesz, co jest dla mnie najlepsze, a tymczasem nie widzisz swoich pragnień\

Pokręcił głową.

- Nigdy nie widziałem ich jaśniej niż teraz. Ofiarowujesz mi się z taką dobrocią i z taką niezwykłą niewinnością. Wiesz, że nie jestem z kamienia, ale obawiam się, że dzisiaj twoja piękna tęcza nie spełni twojego życzenia. Nie mogę na to pozwolić.

- A na co możesz pozwolić? - Głos jej się załamał.

- Tylko na to. - Delikatnie pocałował jej usta.

Chciał ją tylko uspokoić, lecz gdy ich usta się zetknęły, poczuła, że dzieje się to, do czego tak desperacko nie chciał dopuścić. On również zdawał sobie z tego sprawę, ale nie był jeszcze gotów na jej przyjęcie. Poczula jego chłód i

opuściła ramiona. Wiedziała, że takie momenty nie wnoszą nic nowego. A ona tak bardzo chciała iść naprzód, chciała mieć coraz więcej.

Podeszła do samochodu. Jonathan patrzył obojętnie, jak otwiera drzwi i siada na siedzeniu pasażera.

- Zastanów się, Toni - powiedział po chwili. - Jak na kogoś, kto ma się o mnie troszczyć, zbyt szybko schowałeś się w moich ramionach. Wyglądałeś jak wystraszony zajaczek.

- Cóż... Na pewno pamiętasz, że umiem dobrze udawać zająca - odparła wyzywająco. - Ty natomiast bardzo dobrze udajesz pokrzywdzonego rozwodnika.

Chyba przesadziła. Znowu chciała cofnąć swoje słowa i znowu było za późno. Jonathan ściągnął brwi.

- Mylisz się - odparł chłodno. - Nie czuję się skrzywdzony. Jestem tylko zły na siebie, że nie potrafiłem zrozumieć Yvonne. Smutny, że nigdy nie zobaczę mojego małego synka, ale nie pokrzywdzony.

- Przepraszam - szepnęła.

- Nie przepraszaj - odparł cicho.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła. Pokręcił głową.

- Po co? - zapytał. - Żeby udowodnić ci, że się mylisz? Drogę do domu spędzili w ciszy. Antonia zastanawiała się,

jak będzie mogła wytrzymać pod jednym dachem z tym surowym i w gruncie rzeczy nieznanym mężczyzną. Gdy podjechali pod rezydencję, jej naturalny optymizm wziął jednak górę. Będzie tu tylko wykonywać swoją pracę, wcale nie musi się starać o względy panicza. Co ją obchodzą tajemnice Jonathana Brighta...

Jednak późną nocą w swoim mieszkaniu nie czuła się już tak pewnie. Oczywiście, że Jonathan ją obchodzi. Bardziej niż ktokolwiek inny. Ale, jeżeli naprawdę nie mogą być razem, może lepiej, żeby jak najwcześniej oswoiła się z tą myślą.

Gdy stali przed domem jego rodziców, zapytał czy wejdzie na kawę. Odmówiła, tłumacząc, że musi wracać do domu i zająć się ciotką, która jeszcze przed jej wyjściem otworzyła butelkę szampana.

- Rozumiem - powiedział wtedy.

Nieprawda, pomyślała. Wcale mnie nie rozumiesz, kochany, nie będę ci jednak tego mówić. Miała dość emocji jak na jeden wieczór. Teraz musi się po wszystkim pozbierać.

Co do jednego jednak Jonathan miał rację. Phil jest nią naprawdę zainteresowany. Ale nic jej to nie obchodziło i bardzo chciała, by Jonathan przestał jej o tym przypominać.

Wiedziała, że wiele osób może myśleć, że próbuje zastawić sidła na ordynatora. Mylili się jednak co do jednej rzeczy: gdyby Jonathan był portierem czy kierowcą autobusu, czułaby do niego to samo.

Gdy wreszcie jej powieki zaczęły opadać, za oknem już świtało. Jako ostatnia przez głowę Antonii przemknęła myśl, że jeśli tak dalej pójdzie, gotowa skończyć jak jej ekscentryczna ciotka, z tą tylko różnicą, że Matylda nigdy, przenigdy nie okazywała nurtujących ją uczuć.

Następny dzień postanowiła spędzić z ciotką. To miała być ich ostatnia niedziela i postanowiły posiedzieć na malutkim balkoniku i spokojnie omówić wydarzenia poprzedniego dnia.

- Chyba widziałam na tej mojej uroczystości twojego wielkiego szefa - powiedziała Matylda. - Zdaje mi się, że nawet rozmawiał z burmistrzową.

- Tak, owszem - odparła Antonia obojętnym tonem.

- Stara miłość nie rdzewieje, co?

- Nie sądzę, żeby to było to. O ile wiem, Jonathan ma do niej zbyt wiele żalu, żeby czuć jeszcze coś innego.

Matylda uważnie przyjrzała się smutnej twarzy siostrzenicy.

- Ma do niej żal? A dlaczego, może wiesz?

- To ma coś wspólnego z tak zwanym życiem rodzinnym. Coś im nie wyszło, nie wiem dokładnie co.

- A bardzo chciałabyś wiedzieć - domyślnie orzekła ciotka - bo jeśli Yvonne nie chciała dać mu dziecka, to ty pewnie nie masz nic przeciwko temu.

Antonia wcale się nie obruszyła, nawet nie zaprotestowała.

- Po raz pierwszy masz rację - powiedziała. - Sęk w tym, że on widzi dziecko we mnie, co wcale nie jest takie dziwne, jak się mnie porówna z tą elegancką, wygadaną i wyrobioną Yvonne.

Siedząc tak w szortach i koszulce, z nie umalowaną twarzą i rozwiewanymi przez wiatr włosami, naprawdę nie miała wiele wspólnego z elegancką kobietą w nieskazitelnym kostiumie. Mimo to wyglądała prześlicznie.

Gdybym była mężczyzną, pomyślała Matylda, patrząc na siostrzenicę spod oka, ani przez chwilę bym się nie wahała. Nawet gdybym była tym pewnym siebie, chłodnym i wyniosłym doktorkiem, wybrałabym tę śliczną promienną dziewczynę, a nie tamtą porcelanową lalę, która przez całą uroczystość patrzyła na mnie jak na jakąś niższą formę życia.

Szkopuł tylko w tym, że Jonathan, mimo że rozwiedziony, chyba nie szuka kolejnej partnerki. A już zupełnie nie wiadomo, czy jest gotów na tak całkowitą zmianę typu kobiety. A może w ogóle żadnej nie chce? Matylda tego nie wiedziała; nie wiedziała zbyt wielu rzeczy, a ponieważ dotyczyły osoby, którą kochała najbardziej na świecie, dręczyło ją to i upokarzało.

Może ten miesiąc coś zmieni? Może kiedy będą przebywać blisko siebie przez kilka tygodni, coś się między nimi nawiąże? W każdym bądź razie dobrze się stało, że Antonia przyjęła tę pracę. Chociaż, czy to można wiedzieć...

Kiedy następnego dnia rano Antonia podjechała pod dom Brightów, Jonathan stał z matką na werandzie, machając na pożegnanie odjeżdżającemu Hectorowi. Taksówka zniknęła w topolowej alei i Lillian spojrzała na Antonię, leciutko unosząc brwi.

- A kim ty jesteś, kochanie? - zapytała uprzejmie. Antonia uśmiechnęła się i odezwała, zanim zdążył to zrobić

Jonathan:

- Poznałyśmy się w sobotę. Nazywam się Antonia Bliss i będę pani dotrzymywać towarzystwa podczas nieobecności pani męża.

Starsza pani odpowiedziała jej uśmiechem.

- Oczywiście, wszystko sobie przypominam. Dla mnie każdy dzień jest tak bardzo długi, że wydaje mi się, że od soboty upłynęły już całe wieki.

Antonia zerknęła spod oka na milczącego mężczyznę stojącego u boku pani domu.

- Zobaczą, co się da zrobić, żeby te dni mijały nieco szybciej - rzekła pogodnie.

Jonathan najwyraźniej uznał, że musi zabrać głos.

- Skoro już mówimy o upływie czasu, to chciałbym dodać, że nie mam go zbyt wiele, ale przedtem chciałbym zamienić z tobą kilka słów. - Spojrzał na Antonię i zaraz odwrócił wzrok.

- Muszę cię wprowadzić w domowe sprawy. Przedstawię cię naszej gospodyni, pani Janet Birtles. Mama jeszcze nie jadła śniadania, ponieważ chciała najpierw porozmawiać z ojcem. Będziemy mogli teraz na chwilę ją zostawić.

Zupełnie jakby w sobotni wieczór nic się nie wydarzyło. Czas przeszły zapadał w przeszłość i nie miał dla niego związku z chwilą obecną. Antonia z przykrością przypominała sobie moment, kiedy wyznała mu miłość, a on na to nie zareagował.

Poszła za nim do domu. Trudno, skoro mają ich łączyć jedynie sprawy zawodowe, trzeba przyjąć tę konwencję.

- Czy wolisz, żebym miała na sobie strój pielęgniarzki, czy mam się ubierać zwyczajnie? - zapytała oficjalnym tonem.

Jonathan pokręcił głową.

- Zwyczajnie. Nie chciałbym, żeby mama miała wrażenie, że jest chora w dosłownym znaczeniu tego słowa. Wolałbym, żeby widziała w tobie raczej kogoś, kto dotrzymuje jej towarzystwa, a nie pielęgniarzkę. Musisz wiedzieć, że ona... przebywa w nieco innych rejonach. Ma początkową fazę choroby Parkinsona. Bierze oczywiście leki, podajemy jej "także coś na sen. Wszystko stoi na jej nocnym stoliku, a dawkowanie wypisałem ci na karteczce. Teraz chodźmy przywitać się z Janet.

- Wcale nie wyglądasz na pielęgniarzkę. - Gospodyni sceptycznie przekrzywiła głowę i przyjrzała się Antonii.

- Cóż, strój nie czyni mnicha - odparła Antonia i spieszyła się, bo pomyślała, że wypadło to zbyt protekcyjnie.

- Nie musisz od razu się uprzedzać - powiedział Jonathan, kiedy wyszli z kuchni, zostawiając panią Birtles z jej garami.

Spojrzała na niego ostro.

- A co sądzisz o jej powitaniu? Nie wyglądam na pielęgniarzkę! Dobrze sobie! A co, spodziewała się, że mnie tu zobaczy w białym fartuchu i z łyżką syropu w ręku? Może miałam na dodatek przyciągnąć za sobą kroplówkę?

Jonathan nie krył zdziwienia.

- Jakoś nie bardzo dochodzi dziś do głosu twoja radosna, otwarta osobowość. Jesteś jakaś inna.

Antonia nie odpowiedziała. Co ją opętało? Wybuchła tak właściwie bez powodu; przecież słowa gospodyni nie miały dla niej aż tak wielkiego znaczenia, zresztą biedna Janet nie powiedziała nic strasznego. Jonathan gotów jeszcze pomyśleć, że źle zrobił, wprowadzając ją do swego rodzinnego domu.

- Przepraszam - powiedziała ze szczerą skruchą. - Oczywiście, przy twojej matce będę zupełnie inna. Możesz ją ze mną zostawić, bądź spokojny. I jeszcze coś...

- Tak?

Przełknęła ślinę.

- Wracaj szybko do domu. Jonathan westchnął.

- Nie wiem, czy będę mógł. Mam bardzo napięty program. To będzie cud, jeśli uda mi się wrócić o dziewiątej.

Poszedł i Antonia pomyślała, że ją też czeka długi i ciężki dzień. Następne godziny miała spędzić w obcym domu, w towarzystwie miłej, ale niezbyt przytomnej Lillian Bright i jej ponurej służącej. Starła się jednak jak zwykle i jeszcze przed lunchem udało jej się wyczarować uśmiech na twarzy Janet. Namówiła też Lillian na partię scrabble'a, którą, o dziwo, pani domu wygrała.

To były ważne i przyjemne rzeczy, ale podczas lunchu nie mogła się opędzić od myśli, że to wszystko jest jakieś dziwne. Tęskniła za oddziałem dziecięcym, za swoimi małymi pacjentami. Czy naprawdę jest potrzebna w tym domu? Stan Lillian nie jest wcale taki zły. Jonathan spędza w domu każdą noc, a wspaniała służąca tkwi przy niej przez cały dzień. Lillian nic nie grozi.

Pani domu skończyła lunch i zaczęła się szykować do drzemki. Antonia nie wiedziała, co z sobą zrobić. Może napisze do rodziców albo zadzwoni do Matyldy... Już od dawna nie miała podczas pracy tyle wolnego czasu.

Jednak stało się zupełnie inaczej. Pół godziny później, gdy weszła do pokoju Lillian, nikogo tam nie zastała. Gdy powiedziała to Janet Birtles, ta natychmiast zauważyła, że takie rzeczy nigdy przedtem się nie zdarzały. Antonia była przerażona. Przebywa w tym domu zaledwie kilka godzin, a już wszystko nie idzie najlepiej.

- A sąsiedzi? - spytała zdenerwowanym głosem. - Może poszła do nich?

Janet przecząco potrząsnęła głową.

- Wszyscy wyjechali. Jedna rodzina jest w Hongkongu, a druga pojechała na wieś.

Antonia wsiadła do samochodu i zaczęła jeździć po okolicy. Nigdzie nie spotkała drobnej kobiety w niebieskim ubraniu. Miała nadzieję, że może Lillian podczas jej nieobecności wróciła do domu, ale nadzieja okazała się płonna. Drżącymi rękami sięgnęła po telefon.

Jak wytłumaczy Jonathanowi, że jego matka po prostu zniknęła? Może lepiej będzie, jeśli najpierw zadzwoni na policję? Zacisnęła usta. Nie może pozwolić, by mężczyzna, którego kocha, pierwszy dowiedział się, że jest zupełnie nieodpowiedzialna. Wykręciła numer policji i zgłosiła zaginięcie chorej kobiety. Oficer dyżurny poprosił ją o adres i personalia zaginionej.

- Przekażę wiadomość do wszystkich patroli - obiecał. - Jednak prawdopodobnie zaginiona jest jeszcze w okolicy domu, nie mogła daleko odejść.

- Mam nadzieję - westchnęła Antonia, powoli odkładając słuchawkę.

Sięgnęła po nią po raz drugi i natychmiast się powstrzymała. Może Lillian się odnajdzie, zanim Jonathan wróci do domu. Nie, nie powinna jednak

zwlekać. Jeżeli naprawdę stało się coś złego, a on nic o tym nie wie... Nigdy nie odzyskałaby jego zaufania.

- Doktor Bright operuje - oświadczyła sekretarka. - Czy mogę pani jakoś pomóc?

- Tak, Joyce. Mówi Antonia Bliss. Muszę natychmiast się z nim porozumieć. Jego matka zniknęła.

- Zniknęła? - powtórzyła Joyce z niedowierzaniem.

- Tak. Gdzieś sobie poszła.

- O Boże! - zawołała kobieta. - Zrobię, co będę mogła, chociaż nie powinnam przeszkadzać mu w czasie operacji.

- Wiem - westchnęła Antonia - ale nie będzie też zadowolony, jeśli nie powiem mu o tym. Poproś go, żeby do mnie zadzwonił, jak tylko skończy. A teraz szukam dalej.

Kończyła właśnie przeszukiwać ogród, gdy zadzwonił telefon. Zaszło jej w gardle. Nadszedł najtrudniejszy moment.

- Co się stało z moją matką? - usłyszała opanowany głos Jonathana.

- Nie wiem. Nie mogę jej znaleźć.

- To znaczy, że nie ma jej w domu? Ani w ogrodzie?

- Nie ma jej nigdzie.

- Jak to się stało? - zapytał ostro. - Miałas się przecież nią opiekować.

- Zasnęła w swoim pokoju, a ja poszłam napisać list. Kiedy zajrzałam do niej pół godziny później, już jej nie było.

- Szukałaś w ogrodzie?

- Tak. Objechałam też okolicę i zadzwoniłam na policję.

- Zanim skontaktowałaś się ze mną? - zapytał wzburzony. - Jak mogłaś zrobić coś podobnego! Przyjadę, jak tylko będę mógł, ale nie mogę przerwać operacji. Tu chodzi o życie dziecka. Tymczasem... znajdź moją matkę, Toniu.

- Postaram się - szepnęła - i przepraszam, ale ja... ja nie miałam pojęcia, że ona może to zrobić.

Mówiła już do siebie, bo Jonathan odłożył słuchawkę.

Dwóch policjantów przyszło późnym popołudniem, przyznając, że nie znaleźli śladu Lillian. Spytała, czy są jakieś miejsca, do których lubiła chodzić i gdzie można by ją znaleźć. Antonia nie potrafiła na to pytanie odpowiedzieć, a Janet poinformowała ich sucho, że „pani” nigdy nie wychodziła sama z domu.

- W takim razie będziemy szukać dalej - oświadczył młody porucznik. - Jednak obawiam się, że może być wszędzie. Czy to się już kiedyś zdarzyło?

Antonia pokręciła głową z rezygnacją.

- Nie, to chyba pierwszy raz.

Jej desperacja rosła. Jonathan niedługo wróci, a ona nie będzie miała dla niego dobrych wiadomości.

Po wyjściu policjantów jeszcze raz wsiadła do samochodu. Jeździła po okolicznych uliczkach, lecz - bezskutecznie. Pomyślała, co zrobi Hector, jeśli jego żona się nie odnajdzie. Będzie musiał natychmiast wracać do kraju. To jednak, czy w ogóle zostanie powiadomiony, zależy od Jonathana.

Nie mogła odpędzić od siebie czarnych myśli. Tak jak nie mogła przestać myśleć o tym, co teraz o niej sądzi pewien lekarz ze szpitala w Brackenhill.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po nerwowej rozmowie z Antonią Jonathan nie wiedział, co począć. W pierwszym odruchu chciał natychmiast biec do domu, jednak nie mógł tak nagle zostawić pacjentów. Zwłaszcza małego chłopca na stole operacyjnym.

Rzadko się zdarzało, aby opuszczał salę operacyjną podczas zabiegu i, mimo że ona o tym nie wiedziała, młoda pielęgniarka, którą ujrzał po raz pierwszy w przebraniu zajęczka, była jedyną osobą, dla której był gotów to zrobić. Bał się przyznać dlaczego. Tak samo jak nie chciał stanąć twarzą w twarz z przyczyną, dla której namówił ją, by opuściła Brackenhill i przeniosła się do cichego domu jego rodziców.

Czy dlatego, że pragnął mieć ją przy sobie? Czy też po prostu uznał, że jest właściwą osobą zdolną umilić jego matce ostatnie lata życia. Jeżeli miewał poczucie winy, odganiał je myślą, że przecież nie uwięził jej w swym domu na stałe. Miała tam być tylko przez miesiąc.

Kiedy był blisko niej, działy się z nim dziwne rzeczy, jednak to, co zdarzyło się dzisiaj, przeszło wszelkie oczekiwania. Antonia pozwoliła, by jego matka zaginęła. Nie dopilnowała jej i matka odeszła gdzieś sama, w niewiadomym kierunku. Z pobladłą twarzą wrócił na salę operacyjną.

Miał przed sobą siedmioletniego chłopca, którego przez pewien czas sam leczył ambulatoryjnie. Na początku myślał, że jego kłopoty z oddychaniem i infekcja płucna wiążą się ze złym odżywianiem, jednak zdjęcia rentgenowskie wykazały obecność krwi w płucach i znacznie powiększone serce. Operacja stała się absolutnie konieczna. Chłopiec był już do niej przygotowany. Jonathan nie chciał jej odkładać i narażać dziecka oraz jego rodziców na kolejny stres. Dlatego opanował się i zajął pacjentem. Opuścił szpital dopiero wtedy, kiedy mały był już na oddziale pooperacyjnym.

Minęła północ, a Lillian wciąż się nie odnalazła. Z każdą chwilą sytuacja stawała się poważniejsza.

Jonathan przyjechał do domu pod wieczór. Drzwi otworzyła mu Antonia; była blada jak ściana.

- I co, nie wróciła? - zapytał.

- Nie - wydusiła z siebie. - Nie wróciła.

Słyszając własne słowa, poczuła się jeszcze gorzej. Chciała, by ją pocieszył, ale wiedziała, że musi poczekać, aż wszystko się skończy. Wyobraziła sobie straszne rzeczy, jakie mogły się przydarzyć Lillian. Jonathan już na nią nie patrzył. Stał teraz w kuchni z dwoma policjantami i zastanawiał się, gdzie

kontynuować poszukiwania. Zanim Antonia się spostrzegła, wyszedł razem z nimi. Potem wrócili i zaraz wyszli znowu, mówiąc jej, żeby czekała w domu, na wypadek gdyby Lillian sama wróciła.

Janet Birtles poszła do siebie, ale obiecała wrócić, gdy tylko poda kolację choremu mężowi. Słyszając to, Antonia spojrzała na nią nieco inaczej. Janet musi mieć ciężkie życie. Cały dzień pracuje u Brightów, a wieczorem musi się zajmować mężem.

Po jej wyjściu w domu zapanowała cisza i niepokój Antonii jeszcze się wzmógł. Zastanawiała się, czy policja odłoży poszukiwania do rana, czy też będzie szukać Lillian przez całą noc. Stukanie do drzwi na krótko obudziło jej nadzieje. To była jednak tylko Janet, która wróciła zgodnie z obietnicą.

- Są jakieś wiadomości? - spytała niespokojnie. Antonia potrząsnęła głową.

- Właśnie rozmawiałam z moim sąsiadem - oznajmiła Janet. - Powiedział, że po południu widział starszą panią ubraną na niebiesko, jak siedziała na ławce koło stadionu. Sąsiad pracuje niedaleko w kawiarni. Bardzo się zdziwił, bo kiedy o ósmej kończył pracę, ona wciąż tam była.

Antonia spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Ale to jest kilka kilometrów stąd! - wykrzyknęła.

- Mogła pojechać autobusem - odparła Janet.

- Owszem, racja. - Antonia wzięła głęboki oddech i chwyciła kluczyki od samochodu. - Gdyby Jonathan wrócił, proszę mu powiedzieć, że tam pojechałam.

Wokół stadionu było ciemno i cicho. Antonia zatrzymała samochód przed głównym wejściem i wbiegła do ciemnego budynku. Słyszała odgłos własnych kroków. Co Lillian mogła robić w takim miejscu? Nie wyglądała na zagorzałego kibica, a nawet gdyby nim była, dzisiaj przecież nie było żadnego meczu.

Oczy Antonii powoli przyzwyczajały się do mroku. Dokoła nie było nikogo. Kobieta, którą zauważył sąsiad, prawdopodobnie pracowała na sąsiedniej budowie. Teraz pewnie już śpi w stojących obok barakach. Już zamierzała odwrócić się i odejść, gdy po drugiej stronie boiska spostrzegła coś niebieskiego.

Nadzieja wstąpiła w nią na nowo i zaczęła biec. Zatrzymała się dopiero przed samą ławką, na której leżała skulona kobieta.

- Pani Bright? - Potrząsnęła nią delikatnie.

Lillian powoli otworzyła oczy. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Witaj, kochanie - powiedziała. - Coś mi się chyba pomyliło. Chciałam obejrzeć mecz, ale nikt nie grał, więc zasnąłam. Przyszedłeś zabrać mnie na kolację, prawda?

- Tak - odparła z ulgą Antonia. - Da pani radę dojść do samochodu?

- Oczywiście - zdziwiła się starsza pani. - Przecież cały czas odpoczywałam. Która jest godzina?

- Wpół do drugiej w nocy.

- Naprawdę? Jak ten czas szybko leci!

Nie dla wszystkich, pomyślała z westchnieniem Antonia. Gdy podeszły do samochodu, usłyszały odgłos silnika innego pojazdu. Po chwili Jonathan i policjanci byli już przy nich.

- Dzięki Bogu, mam - rzekł zdławionym głosem Jonathan. Antonia dała mu znak, że wszystko w porządku.

- Twoja matka przyszła zobaczyć mecz krykieta, ale pomyliła daty. Wypała się i teraz jest gotowa zasiąść do kolacji.

- Dobrze - westchnął. - Chyba wszyscy jesteśmy gotowi.

- Ujął Lillian pod ramię. - Panowie też jesteście zaproszeni - zwrócił się do policjantów.

Młodszemu z nich zabłysły oczy, lecz starszy grzecznie podziękował.

- Musimy wracać na posterunek i spisać raport. Cieszymy się, że pani się znalazła cała i zdrowa. - Spojrzał na cinquecento i uniósł brwi. - Może odwieziemy pana i matkę do domu? Młoda dama może jechać za nami.

Jonathan skinął głową i pomógł matce wsiąść do wozu patrolowego. Na Antonię nawet nie spojrział.

Nic się nie zmieniło, pomyślała. Wciąż jestem w niełasce. Ledwo zdążyła rozpakować swoje rzeczy, a już wszystko wskazywało na to, że będzie je pakowała z powrotem, by wrócić do Brackenhill. Czy tego chciała? Widzieć Jonathana tylko w pracy, obdarzającego ją chłodnym spojrzeniem?

- Co tu robią policjanci, Jonathanie? - spytała Lillian, wsiadając do samochodu. - Oni też myśleli, że dzisiaj jest mecz?

- Coś w tym rodzaju - mruknął Jonathan.

Antonia mimo wszystko się uśmiechnęła. Była przekonana, że dostanie wymówienie. Nie chciała tytko, by Lillian myślała, że ma to jakikolwiek związek z jej osobą.

Po kolacji matka Jonathana poszła spać. Antonia i Jonathan zostali sami w kuchni. Nie rozmawiali z sobą od odnalezienia Lillian, jednak ten moment musiał wreszcie nadejść.

- Chcesz, żebym została, dopóki nie znajdziesz kogoś innego? - spytała cicho Antonia.

Nie jadła kolacji. To, że wszystko skończyło się dobrze, nie zmniejszyło jej stresu. Nie była w stanie niczego przełknąć. Jonathan spojrział na nią poważnie.

- Czy to znaczy, że składasz wymówienie? - zapytał.

- Nie, skądże! - Gwałtownie pokręciła głową. - Po prostu chcę uniknąć sytuacji, że to ty mnie zwalniasz.

- Jak widzę, czujesz się winna?

- I tak, i nie - odparła. - Tak, bo nie zauważyłam, kiedy twoja matka wyszła, nie, bo nikt mnie nie uprzedził, że może to uczynić. A właściwie dlaczego ona poszła właśnie tam?

- Byłem kapitanem naszej drużyny i zawsze tam graliśmy. To było jeszcze przed ślubem z Yvonne. Rodzice przyjeżdżali na nasze mecze. Coś ostatnio musiało ją naprowadzić na tę myśl. Przeszłość powróciła i zastąpiła teraźniejszość. Ale, wracając do tematu... - Jego głos stwardniał. - Jesteś tu dopiero pierwszy dzień, a już doszłaś do wniosku, że wiesz wszystko najlepiej i możesz podejmować pewne działania, nie pytając mnie o radę. Chodzi mi o ten telefon na policję. Twoja pewność siebie w tym przypadku była nie bardzo na miejscu.

Antonia skuliła się, jakby w oczekiwaniu na cios. Była potwornie zmęczona; dochodziła druga w nocy i nie miała siły podejmować teraz z nim walki. Cała ta scena była tak bardzo upokarzająca, że przez moment zapragnęła, by już powiedział to najgorsze i żeby raz na zawsze miała to za sobą.

- W takim razie...

- Pragnę ci tylko przypomnieć - przerwał jej - że jeszcze niedawno zapewniałś mnie, że jeśli się czegoś podejmiesz, to wykonasz to bez zarzutu.

- To... prawda - odparta. - Zwykle tak jest, ale tym razem. Sama nie wiem, jak to się stało. Tak bardzo chciałam ci zaimponować, że... no, wyszło z tego to, co Wyszło. Tylko się zdenerwowałam.

Jonathan westchnął i wzruszył ramionami.

- Nie chodzi o mnie, w grę wchodzi zdrowie mojej matki. Ale nikogo za to nie winię. A teraz idź już do łóżka, przecież widzę, że ledwo żyjesz. Jutro też będzie pracowity dzień.

Wstał i podszedł do niej. Drgnęła jak zawsze, kiedy był blisko, lecz myślami przebywał bardzo daleko.

- Trzeba będzie coś zrobić - powiedział zamyślony - żeby mama nie mogła sama wyjść. Zaraz jutro sprowadzę ślusarza i każę wymienić zamek we

frontowych drzwiach. Tak będzie dla niej bezpieczniej, a tobie będzie łatwiej ją upilnować.

- Więc... nie chcesz mnie zwolnić?

Już miał jej powiedzieć, że nie wyobraża sobie domu bez niej, że nigdy nie pozwoli, by odeszła, ale... wiedział, że nie może tego zrobić. Uśmiechnął się tylko.

- Odpowiem ci tak samo, jak ty mi przed chwilą. I tak, i nie. Tak, bo wniosłaś w moje życie wiele zamieszania i zburzyłaś spokój, który z takim trudem zbudowałem, nie, bo jesteś mi bardzo potrzebna. Jesteś mi bardzo potrzebna, Toniu...

Serce Antonii zabiło mocno w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

- ..do opieki nad matką - dokończył. Nie to chciała od niego usłyszeć...

- A zatem zostaję? - zapytała niepewnie. Jonathan skinął głową. .

- Tak. Oczywiście, że tak. To ty pierwsza zasugerowałaś, że mogłoby być inaczej, mnie to nawet do głowy nie przyszło.

- Lekko dotknął jej ramienia; ruchem głowy wskazał schody.

- Idź już do siebie, przecież widzę, że śpisz na siedząco.

Posłuchała go i poszła do swojego pokoju z uczuciem, że wszystko wróciło do normy. Zasnęła, gdy tylko położyła głowę na poduszce. Nigdy by nie pomyślała, że będzie tak twardo spała pierwszej nocy spędzonej pod jednym dachem z Jonathanem.

Rano obudziła się z mocnym postanowieniem, że odtąd już wszystko będzie dobrze. Zajrzała do sypialni swojej podopiecznej; Lillian spała, a gospodyni tkwiła już na posterunku w kuchni. Było wpół do ósmej.

- Dzień dobry - odrzekła na powitanie Antonii. - Pani jeszcze śpi. Podać śniadanie?

- Tak, proszę. O której pani Bright zwykle schodzi na dół?

- Około dziewiątej, więc zdaży pani spokojnie coś zjeść. Już nakryłam na patio. Mogą być najpierw płatki kukurydziane, a potem jajka na bekonie?

Antonia z uśmiechem skinęła głową.

- Cudownie. Ale co pani tu robi tak wcześnie? Przecież po wczorajszym dniu musi pani być wykończona.

Gospodyni lekko wzruszyła ramionami.

- Nie potrzebuję dużo snu. W moim wieku kilka godzin wystarczy. Nasza pani za to może spać na okrągło. Pan doktor właśnie je śniadanie, więc nie będzie pani sama. Zresztą, on zaraz wychodzi. Mówił, że dzisiaj będzie bardzo zajęty, bo wczoraj musiał wrócić wcześniej.

Antonia skrzywiła się lekko.

- Proszę mi tego nie przypominać. Nawet gdybym miała chodzić za Lillian krok w krok, to wczoraj się nie powtórzy.

- Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. - Wygłosivszy tę sentencję, gospodyni przełożyła jajka z patelni na talerz i poprowadziła Antonię na patio.

Jonathan siedział przy stole i jedząc, przeglądał korespondencję. Na dźwięk kroków odwrócił się i Antonia zrozumiała, że naprawdę „co było, a nie jest...”. Janet ma rację. Wstał nowy dzień, twarz Jonathana była pogodna, ogród tonął w słońcu i wszystko jeszcze mogło się zdarzyć. Podniesiona na duchu, Antonia natychmiast odzyskała swój dawny optymizm.

- Widzę, że nie uciekłaś od nas w nocy - rzekł Jonathan. Oczy Antonii rozbliły jak dwa słońca.

- Nie byłabym w. stanie, nawet gdybym chciała.

- Doskonale to rozumiem, ja też byłem wykończony.

- A co cię dzisiaj czeka?

- Będę musiał przejrzeć wyniki badań pewnej małej dziewczynki, u której podejrzewam zespół Silvera-Russella. To bardzo ciekawy przypadek. Jest znacznie opóźniona pod względem wzrostu, ma trójkątną buzię, niskie czoło i jest bystra jak iskierka. Fizyczna deformacja, na szczęście, nie wpłynęła na jej rozwój umysłowy. Potem mam chłopca ze schorzeniem stawu biodrowego. Jedną nogę ma nieco krótszą i trzeba mu będzie przeszczepić kawałek kości. A potem mam z kimś spotkanie w porze lunchu.

- Znam tego kogoś?

- Tak, owszem, znasz ją.

Słońce jakby przygasło i oczy Antonii poszarzały.

- To... Yvonne Michaels? - zapytała z wahaniem. Jonathan głęboko westchnął.

- Nie, to nie Yvonne - odparł z lekkim zniecierpliwieniem. - Przecież ona ma męża!

- W takim razie, kto to jest?

- Powiedzmy, że jem dzisiaj obiad z pewną bardzo czcigodną osobą, której chyba nie bardzo by się podobało, że rozgłaszam to wszem i wobec.

- Wszem i wobec! - zawołała Antonia z udanym oburzeniem. - Nareszcie się dowiedziałam, gdzie jest moje miejsce na liście przyjaciół i znajomych doktora Brighta. Jonathan wstał.

- Muszę iść. Zjedz spokojnie śniadanie i nie zwracaj sobie głowy głupstwami. Musisz być silna, czeka cię ciężki dzień. Swoją drogą, muszę

naprawdę zadzwonić do Harry'ego, żeby zrobił porządek z frontowymi drzwiami. Mama będzie niezadowolona, kiedy to zobaczy, ale trudno. Najważniejsze jest jej bezpieczeństwo.

- Mogę przy niej siedzieć, kiedy drzemie. W ten sposób unikniesz wymiany zamka.

- Nie bardzo, bo co będzie w nocy? Nam też należy się trochę snu, nie możemy bez przerwy nad nią czuwać. Dziś w nocy kilka razy do niej zaglądałem, ale ta wyprawa na boisko tak ją wyczerpała, że spała jak zabita. Wybrała się tam autobusem, choć całe lata tego nie robiła. - Uśmiechnął się pośepnie. - Nie wiadomo, co jeszcze zrobiła po drodze. - Spojrzał na nią pytająco. - A ty co zamierzasz dzisiaj robić?

- Myślałam o tym, żeby zabrać twoją matkę do miasta. Mogłybyśmy pochodzić sobie po sklepach, a potem wpaść do jakiejś restauracji na lunch. Co ty na to?

- Doskonały pomysł, tylko bardzo odległy od twoich zwykłych zajęć. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tego, że oderwałem cię od szpitala? Przecież tam byłaś najszcześniejsza.

Nie mogła mu powiedzieć, że najszcześniejsza jest zawsze tam, gdzie jest on, i że niczego więcej do szczęścia nie potrzebuje. Jonathan przecież wskazał jej właściwe miejsce i powinna na nim pozostać.

- Życzę udanego lunchu - powiedziała tylko.

- I ja tobie - usłyszała w zamian.

- Dziękuję.

Zupełnie jakby to właśnie było najważniejsze. Swoją drogą, Antonia nie mogła się uspokoić i długo gubiła się w domysłach, kim jest ta tajemnicza dama, z którą Jonathan ma się spotkać.

Dzień spędzony z Lillian okazał się na swój sposób ciekawy, a na pewno dostarczył Antonii wiele bardzo użytecznych informacji. Lillian od czasu do czasu traciła kontakt z rzeczywistością, ale na ogół była całkiem przytomna. Pierwszy raz „odpłynęła”, kiedy ruszały spod domu samochodem Antonii.

- Czy chce pani, żebyśmy pojechały do jakiegoś konkretnego sklepu? - zapytała Antonia. - Chce pani sobie może coś kupić?

- Tak, nowy kapelusz - brzmiała odpowiedź.

- Na jakąś specjalną okazję?

- Tak, na ślub Jonathana.

Antonia omal nie wypuściła kierownicy z rąk.

- To on... się żeni?

- Oczywiście, nie wiedziałaś?

- Me.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. To dlatego podczas śniadania dawał takie zagadkowe odpowiedzi. I do tego powiedział, że ona ją zna, tę jego wybrankę! Kto to może być? Karen? Nie, niemożliwe. Już raz miał za żonę taką posagową piękność, nie zaryzykuje drugi raz. Ale to przecież wcale nie musi być Karen. W szpitalu jest mnóstwo kobiet, to może być każda.

- Yvonne jest bardzo atrakcyjna - odezwała się po chwili Lillian - ale nie sądzę, żeby była odpowiednia dla mojego syna.

Co za ulga! Wszystko to tylko fantazja Lillian; pani Bright znowu wróciła do przeszłości i wplotła należące do niej zdarzenia w obecną chwilę. Sama zresztą szybko się zreflektowała.

- O, Boże, co ja opowiadam? Przecież oni już się rozeszli, prawda? Wszyscy jej mówili, że w ciąży musi dużo odpoczywać, ale ona nie chciała, mimo że miała takie wysokie ciśnienie. Antonia westchnęła.

- Tak, wtedy trzeba bardzo uważać - rzekła powoli.

- Miała takich przyjaciół, pojechała z nimi na Barbados - ciągnęła Lillian. - Nie powinna tego robić w swoim stanie, ale ona zawsze lubiła się bawić. Wcale nie miała instynktu macierzyńskiego. - Po chwili milczenia dodała przygnębionym głosem: - Wróciła bez dziecka. Jonathan nigdy się nie dowiedział, czy poroniła, czy przerwała ciążę.

Antonia spojrzała na Lillian.

- Dlaczego z nią nie pojechał? - zapytała. - Przecież mógł wszystkiemu zapobiec. A nawet jeśli nie, to przynajmniej wiedziałby, co się naprawdę stało.

Pani Bright zapatrzyła się przed siebie.

- Nie mógł z nią jechać. W przeddzień tej wycieczki na Barbados dostałam ciężkiego zapalenia płuc, omal nie umarłam. Jonathan nie chciał mnie zostawić, a potem było już za późno.

- Ale przecież chyba - nie ustępowała Antonia - próbował czegoś się dowiedzieć? Mógł zadzwonić do miejscowego szpitala, porozmawiać z którymś z jej przyjaciół...

Lillian poruszyła się niespokojnie; widać było, że chwila przytomności minęła.

- O jakich przyjaciółach mówisz, kochanie? O swoich? Antonia postanowiła dalej nie drażyć tego tematu. Jonathan na pewno nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że jego matka mówi jej o sprawach, które sam tak starannie ukrywał. Niemniej była zadowolona, że się czegoś wreszcie dowiedziała.

Teraz mogła być dla niego bardziej wyrozumiała; znała już przyczynę drażliwości Jonathana na punkcie dzieci.

W powrotnej drodze stale o tym myślała. Co to za kobieta? Jak mogła nie tylko odmówić mu prawa do ojcostwa, lecz również prawa do prawdy? Wyjechała z domu w dalekie kraje z dzieckiem bezpiecznie ukrytym pod sercem i wróciła bez niego! Najpierw ryzykowała poronienie, a potem... potem nie wiadomo, co zrobiła; wiadomo tylko, że musiała mieć przy sobie wiernych i oddanych przyjaciół, którzy jej pomogli wszystko utrzymać w tajemnicy...

Do domu dostały się kuchennym wejściem, bo Antonia nie miała kluczy od nowego zamka. Zresztą nie chciała, by Lillian zauważyła, jakie środki ostrożności zostały podjęte podczas ich nieobecności. Jednak gdy weszły do holu, Lillian natychmiast wszystko odgadła.

- Jak zechcę, to i tak wyjdę. Przez okno - stwierdziła filozoficznie. A widząc przerażoną twarz Antonii, wybuchnęła śmiechem. - Nie rób takiej miny, kochanie, zdarzały mi się już takie sztuczki.

Antonia natychmiast skojarzyła to z wynurzeniami ciotki.

- A czy pamięta pani, jak Matylda Matthews próbowała panią namówić do zamieszkania na drzewie podczas protestu w obronie środowiska naturalnego?

Jak często w podobnych przypadkach, pamięć Lillian doskonale funkcjonowała w odniesieniu do dalekiej przeszłości.

- Skąd znasz Matyldę? - spytała zdziwiona.

- To moja ciotka.

- Naprawdę?

- Tak. Chyba bardzo by się ucieszyła, gdybyście mogły się spotkać.

- Ja też. Poproś, żeby do mnie zadzwoniła. Antonia skinęła głową.

- Dobrze. Tylko proszę się nie przestraszyć, jak tutaj przyjdzie w wojskowej kurtce i buciorach. Moja ciocia tak właśnie się nosi.

Jonathan z uprzejmym uśmiechem odsunął krzesło, by jego gość mógł usiąść. Znajdowali się w restauracji, gdzie zwykle jadał i gdzie go dobrze znano. Mimo to ludzie obrzucili ciekawym spojrzeniem niezwykłą parę kierującą się w stronę zarezerwowanego stolika: znanego miejscowego lekarza i nie mniej znaną podstarzałą hippiskę.

Kelner przyjął zamówienie i odszedł.

- Czemu zawdzięczam to spotkanie? - zapytał Jonathan. Ciemne oczy Matyldy spoczęły na jego twarzy; jej spojrzenie było tak badawcze, że Jonathan nieco się stropił. Czego ona może od niego chcieć?

- Moja siostrzenica przez miesiąc ma mieszkać w domu pańskich rodziców - powiedziała bez ogródek Matyllda - dlatego chciałam zamienić z panem kilka słów.

- Tak, słucham. - Jonathan lekko skłonił głowę w oczekiwaniu na pytania. Obawiał się, że ciotka Matyllda zechce się dowiedzieć, jakie są jego prawdziwe intencje.

Miał nadzieję, że o to nie" zapyta; miałby wielkie trudności z odpowiedzią. Na ułamek sekundy ujrzał przestraszoną twarz Antonii, taką, jaką zobaczył po powrocie do domu, w którym nie było jego matki. Antonia była taka szczerą i szlachetną, całkowite przeciwieństwo Yvonne. Powiedziała mu, że go kocha, a on nie mógł przyjąć tego daru, bo był okaleczony. Antonia zasłużyła na kogoś lepszego, on nie może jej nic dać.

Głos Matylldy przyplął do niego z daleka.

- Bardzo kocham Antonię. Nie wiem, dlaczego zdecydowała się na pewien czas opuścić szpital i jak ją pan przekonał, ale mam nadzieję, że nie będzie z tego powodu cierpieć. Jej rodzice mieszkają daleko stąd, a ja jestem za nią odpowiedzialna. - Nieoczekiwanie uśmiechnęła się. - Moja siostrzenica nie byłaby zadowolona, że tak się o nią troszczę, dlatego poprosiłam, żeby jej pan nie mówił o naszym spotkaniu. Chciałabym tylko wiedzieć, o co panu właściwie chodzi.

Tego właśnie się obawiał. Gdybyż sam to wiedział! Pewien był tylko jednego: samo spojrzenie na złotowłosą pielęgniarkę o imieniu Antonia sprawiało, że kręciło mu się w głowie, a świat drżał w posadach. Tego nie mógł jednak powiedzieć Matylldzie. W ogóle niewiele mógł jej powiedzieć, toteż reszta lunchu u-płynęła na wymianie zdawkowych uprzejmości. Gdy opuszczali restaurację, Matyllda dodała:

- Antonia nie chce się spotykać z Philem Lomaxem ani z nikim innym. Jak rozumiem, pan o tym wie.

Energicznym ruchem włożyła na głowę czarny beret, pożegnała Jonathana i pewnym krokiem odmaszerowała. Jonathan stał przez chwilę zamyślony. Wiedział, że może sobie być ordynatorem, może być nie wiadomo kim, dla ciotki Matylldy jednak będzie tylko facetem, który zagraża spokojowi jej ukochanej Antonii.

A może to spotkanie miało jakiś inny cel? Może Matyllda spotkała się z nim nie tylko po to, by go ostrzec, ale również ułatwić mu pewne decyzje?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Antonia zaczęła się przyzwyczajać do życia w domu państwa Bright. Szybko nauczyła się, kiedy może najłatwiej spotkać Jonathana. Starła się pojawiać w kuchni, gdy tylko schodził na śniadanie. Mieli wtedy okazję opowiedzieć sobie, jak spędzili poprzedni dzień, ona z Lillian w domu, a on w szpitalu.

Po śniadaniu odprowadzała go do samochodu i machała mu na pożegnanie. Wyobrażała sobie wtedy, że są małżeństwem i to jest ich wspólny dom. Tak sobie marząc, wracała do domu, by pomóc Janet przy zmywaniu naczyń. Potem udawała się do pokoju, w którym spędzała ciepłe, letnie noce, ze świadomością, że Jonathana wciąż nie ma w domu.

Wieczorem dzwonił, by uprzedzić, że zje kolację w swoim mieszkaniu w mieście. Wtedy Antonia nie miała z nim kontaktu aż do następnego rana. Podejrzewała, że unika jej specjalnie. A może spotyka się z jakąś tajemniczą kobietą i wraca do domu nad ranem tylko po to, by spędzić trochę czasu z matką?

Nie chciała jednak, by wiedział, że czeka na niego z utęsknieniem. W piątek rano spojrzał na nią znad stosu listów.

- Co się stało? - zapytał. - Wyglądasz, jakbyś potrzebowała swojej tęczy.

Antonia drgnęła. I on jeszcze o to pyta! Nadchodzi weekend i wszystko wskazuje na to, że spędzi go z dala od niego, skazana na towarzystwo jego matki i zasepionej Janet.

- Zastanawiałam się, jakie masz plany na weekend - odparła, udając spokój. - Czy twoja matka ma jakieś upodobania?

- Obawiam się, że dla niej każdy dzień jest taki sam - odparł ze smutkiem. - A przecież weekend powinien być czymś wyjątkowym.

Serce Antonii zabiło szybciej. Może Jonathan nie zostawi jej samej?

- A co możemy zrobić? - spytała.

- Na przykład pojechać nad morze. Oczy jej zalśniły.

- Cudownie. Mam powiedzieć twojej matce?

- Oczywiście. Możecie wziąć mój samochód. Rozczarowanie było tak silne, że nie wytrzymała.

- To ty nie pojedziesz z nami? - zapytała. - Nie bój się, niczym się ode mnie nie zarazisz - dodała niezbyt mądrze.

- Owszem, mogę się zarazić - mruknął - i boję się, że na to nie ma lekarstwa. Dlatego staram się trzymać z daleka.

- To co mam zrobić? Powiesić sobie dzwoneczek na szyi? Lillian opowiedziała mi o twoim dziecku. Ja nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobiła.

- Więc już wiesz. - Udał, że nie słyszy ostatniego zdania. - Ale to nie wszystko. Matka nie zna całej prawdy.

- A ty ją znasz?

- W pewnym stopniu. Yvonne poprosiła przyjaciół, żeby nic mi nie mówili. Zresztą, ja im nie ufałem. Wykorzystałem moje kontakty i dowiedziałem się, gdzie była leczona. Tam też nie byli skłonni powiedzieć mi wszystkiego, ale dowiedziałem się, że przyjęto ją do szpitala z silnym krwotokiem i że poroniła.

Głos Jonathana, dotąd chłodny i opanowany, zadrżał.

- Pogodziłbym się z tym, gdyby Yvonne była zmartwiona. Ale ona była niemal szczęśliwa, że tak się stało. Co za ironia losu... Całe życie ratuję cudze dzieci, a nie potrafiłem uchronić własnego. Teraz chyba rozumiesz, dlaczego nie palę się do kolejnego związku.

Zapadła cisza. Antonia pragnęła wziąć go w ramiona i przytulić. Ale przecież Jonathan wyznał jej to wszystko, by wytłumaczyć, dlaczego nie chce się do niej zbliżyć. Toteż powiedziała tylko:

- O mój Boże. A co z kobietą, z którą się spotykasz?

- Z jaką kobietą?

- Tą, z którą byłeś na lunchu. Jonathan zaśmiał się krótko.

- To była twoja ciotka Matylda. Chciała się dowiedzieć, jakie mam w stosunku do ciebie intencje.

Antonia zaczerwieniła się.

- Jak mogła mi zrobić coś podobnego!

- Nie chce, żeby ktoś cię zranił.

- Coś takiego! Już czuję się zraniona.

- Jak to?

- Właśnie usłyszałam, że mi nie ufasz. Podniósł się gwałtownie i przytulił ją do siebie.

- Jesteś szalona! Nie ufam sobie, a nie tobie. Nie możesz tego zrozumieć?

Gdy dotknął ustami jej warg, oboje zapomnieli o bożym świecie. Rozłączyli się dopiero, kiedy usłyszeli kroki Janet.

- Więc nie spędzisz z nami weekendu? - spytała chwilę później, gdy stali już przy samochodzie.

- Nie wiem - odparł. - Mam bardzo dużo spraw do załatwienia.

- Przede wszystkim zadajesz sobie wiele trudu, żeby mnie unikać - zauważyła.

- Nie tylko - rzekł spokojnie. - W szpitalu leży trzynastoletni chłopiec z zaawansowaną białaczką. Przyjęto go wczoraj. Podłączyliśmy go do respiratora, ale jego rodzice poprosili, żeby mógł spokojnie umrzeć. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy się zgodzić. Potem nagle zdarzył się cud. Chłopiec zaczął normalnie oddychać. Teraz jest zupełnie przytomny, ale nie wiemy, jak długo to potrwa.

Łzy napłynęły jej do oczu. To właśnie jest prawdziwe życie, a ona zamartwia się głupstwami. Zbyt daleko odeszła od spraw szpitala, swojego oddziału i pacjentów. Przez chwilę żałowała, że dała się tak zepchnąć na boczny tor. W Brackenhill była naprawdę potrzebna, a tutaj... Lubiła LiHiarn lubiła ten dom, ale duszą przebywała gdzie indziej. Jonathan chyba odgadł jej rozterkę, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Skoro mówimy o Brackenhill... Mam dla ciebie wiadomość, która cię może zainteresować - oznajmił. - Karen Scott chyba znalazła swoją drugą połowę.

Antonia zaśmiała się cicho.

- Czy to znaczy...

- Tak. Zamierza ponownie wyjść za mąż.

- Za kogo? - zdumiała się Antonia. - Nic nie wiem, a przecież nie ma mnie tam dopiero od tygodnia.

- Za jakiegoś przyjaciela jej brata, tego, który mieszka w Australii. Podobno brat napisał do niej, żeby po niego wyszła na lotnisko, kiedy ten przyjedzie na wakacje do rodziny, i tak to się zaczęło. Wszyscy mówią, że to wielka miłość.

- Uśmiechnął się smutno. - A więc teraz będzie o jednego posepnego rozwodnika mniej.

- A co z drugim?

Jonathan wsiadł do samochodu.

- A co ma być?

- Dalej tak strasznie się opiera? Potrząsnął głową.

- Nie o to chodzi, Toni. Przecież dla ciebie na pewno będzie lepiej, jeśli pozostaniesz w kręgu swoich przyjaciół. Phil Lomax zapytał mnie, czy może cię tu odwiedzić, i...

- I powiedziałaś, że tak? - zapytała ze złością.

- Tak, uważam, że to dobry pomysł.

Tego nawet ona nie mogła znieść spokojnie. Nie cierpiała, kiedy ktoś próbował urządzać jej życie.

- Dlaczego? Kto ci pozwolił? Dlaczego wypychasz mnie w ramiona pierwszego lepszego faceta tylko dlatego, że sam się mnie boisz?!

Jonathan roześmiał się i zmrużył oczy.

- Ja się wcale nie boję, po prostu jestem ostrożny. Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

- Nie musisz się o mnie martwić. Sama doskonale dam sobie radę - oświadczyła.

- Jakoś tego nie zauważyłem.

- Widocznie nie jesteś dość spostrzegawczy. Nie masz pojęcia, jaka jestem naprawdę, po prostu za rzadko mnie widzisz.

- Wiesz, dla własnego dobra nie powinienem w ogóle spoglądać w twoją stronę.

- To dlatego nie przyjeżdżasz wieczorami do domu?

- Możliwe, ale teraz muszę już jechać. - Zapalił silnik. -Zadzwoń do mnie, jeśli będzie ci potrzebny mój samochód. Mam drugi w garażu w mieście, dam sobie radę.

- Nienawidzę cię z całej duszy - syknęła, kiedy samochód oddalał się, a Jonathan machał jej ręką na pożegnanie.

- To chyba nie do końca prawda, kochanie - usłyszała i ze zdumieniem ujrzała za plecami Lillian, która wstała tego dnia wcześniej niż zwykle. - Nie wyglądasz mi na osobę, która żywi takie uczucia - ciągnęła starsza pani. - A mój syn bardzo cię ceni, wierz mi.

Jakoś nie mogła w to uwierzyć.

- Może pojedziemy odwiedzić twoją ciotkę? - zapytała Lillian. - Chętnie powspominam z nią dawne czasy. Zostanę u niej, a ty może zajrzysz do szpitala? Na pewno tęsknisz za swoimi kolegami.

Lillian wcale nie jest taka nieobecna duchem, pomyślała Antonia. Widzi i czuje więcej niż inni domownicy. Zauważyła, że czuje się samotna i chce jakoś mi pomóc. Szkoda, że jej syn nie potrafi podobnie wyczuwać potrzeb innych.

Matylda wyglądała na zaskoczoną ich wizytą. Antonia ani słowem nie wspomniała, że wie o jej spotkaniu z Jonathanem. Wiedziała, że ciotka zrobiła to z miłości do niej. Po prostu nie chciała, żeby ktoś ją skrzywdził.

Lillian była zdumiona ubiorem i sposobem bycia swej szkolnej koleżanki, ale nie dała tego po sobie poznać. Antonia przygotowała im kawę i wyszła z domu. Gdy ruszyła samochodem w stronę Brackenhill, jej serce zaczęło bić szybciej. Bardzo chciała teraz odwiedzić swój szpital, ale co będzie, jeśli spotka tam Jonathana? Pewnie sobie pomyśli, że nie może bez niego żyć i że niczego nie rozumiała z ich porannej rozmowy.

Zacisnęła zęby. Niech sobie myśli, co chce. Jedzie tam, żeby się spotkać z Karen i z innymi kolegami.

Przez kilka minut podziwiała pierścionek z brylantem, z którym szczęśliwa Karen nie rozstawała się ani na chwilę. Potem porozmawiała z dziećmi na oddziale. Zauważyła wiele nowych twarzy.

- Gdzie leży ten chłopiec z białaczką? - zwróciła się do Karen. - Jonathan mi o nim opowiadał.

- Jest w drugiej części oddziału - odparła siostra. - Teraz czuje się lepiej, ale nie wiadomo, jak długo to potrwa.

- Biedne maleństwo... i biedni rodzice - westchnęła Antonia. - To musi być straszne, nie móc pomóc swojemu dziecku w takiej sytuacji.

Podczas gdy Antonia rozmawiała z Karen, niepostrzeżenie podszedł do niej Phil i mocno ją przytulił.

- Wiedziałem, że wrócisz, Tomu - szepnął, próbując ją pocałować.

Twarz Antonii pobladła. Co on sobie wyobraża! Znajdują się przecież wśród chorych dzieci! Ktoś inny też tak uważał. O dziwo, był to mężczyzna, który przekonywał ją, że powinna zainteresować się Philem.

- Co tu się dzieje? - zapytał Jonathan ostro. - Co to za zabawy? Tu jest szpital. I gdzie jest moja matka, Toniu?

Phil wycofał się. Nie chciał zadzierać z doktorem Brightem, nawet jeżeli chodziło o piękną Antonię. Ona zaś najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Czuła wstyd, lecz również narastającą wściekłość. Jak Jonathan śmie tak do niej mówić! Przecież od kilku tygodni popycha ją w ramiona Phila.

Uznała, że ma go serdecznie dosyć. Jest zbyt trudny we współżyciu, zbyt skomplikowany. Co on sobie myśli? Że zamknęła jego chorą matkę na klucz, żeby poflirtować z Philem?

- Twoja matka jest bezpieczna - powiedziała, cedząc słowa. - Jest w moim mieszkaniu i pije kawę z Matyldą. Sama namówiła mnie na wizytę w szpitalu, ale jak widzę, tobie to się nie podoba. A poza tym, chętnie pożyczymy jutro twój samochód. Myślę, że przedpołudnie na plaży będzie bardzo przyjemne.

Jonathan patrzył na nią chłodno, a ona myślała, jak to by było cudownie, gdyby to on zachował się tak jak Phil przed chwilą. Ale to przecież niemożliwe. Już nieraz mógł to zrobić. Zastanawiała się, czy Yvonne zdaje sobie sprawę, jak bardzo zniszczyła tego człowieka. A może to on sam siebie niszczy?

- Nie wracam dzisiaj do domu, więc przekażę wam samochód z samego rana - powiedział.

Antonia odruchowo skinęła głową.

- Jak sobie życzysz.

Tak więc tej nocy nie ma co czekać na odgłos otwieranych drzwi. Nie będzie zasypiać ze świadomością, że on jest tak blisko niej, w sąsiedniej sypialni.

Kiedy wróciła do swego mieszkania, panie gawędziły w najlepsze. Obecność Lillian najwyraźniej sprawiła, że Matylda zaczęła trochę mniej się przejmować sercowymi sprawami siostrzenicy. Lecz gdyby wiedziała, co teraz owiało się w sercu Antonii, na pewno zmieniłaby nastawienie do matki Jonathana.

Lillian czuła się coraz lepiej i, co najważniejsze, sprawiała wrażenie zadowolonej z życia. Jutro pojedzie z nią nad morze, a co do Pana Nieprzystępnego, od dziś będzie go traktować tak, jak na to zasługuje.

Wytrwała w swym postanowieniu tylko do następnego ranka. Jonathan przyjechał do domu dziwnie zamyślony. Ponieważ Janet miała wolne weekendy, Antonia sama przygotowała jedzenie na piknik. Gdy Jonathan przyjechał, paradowała po domu w szlafroku.

- Nie jesteś jeszcze gotowa? - zapytał, kiedy ją zobaczył.

- A jak myślisz? - odpowiedziała, patrząc na jego przystojną twarz. - I jak zamierzasz wrócić do siebie, jeśli zostawisz tu samochód? - dodała.

- Nie zamierzam wracać. - Uśmiechnął się. - Postanowiłem pojechać z wami. Od dawna nie byłem nigdzie z matką.

- Na pewno będzie zadowolona. A może wolelibyście pojechać sami?

Spojrzał na nią uważnie.

- Wciąż jesteś na mnie zła za wczorajszy dzień?

- Owszem. - Odwzajemniła jego spojrzenie. - Napadłeś na mnie zupełnie bez powodu. Sam mnie przedtem namawiałeś, żebym się zainteresowała Philem.

- Może nie podobało mi się miejsce waszych karesów.

Spojrzenie Antonii stało się chłodne i nieprzyjazne.

- Więc przed szpitalem wszystko byłoby w porządku? Uśmiechnął się z rezygnacją.

- Na miłość boską, nie bądź dziecinna. Lepiej zmieńmy temat. Czy mama jest już gotowa?

- Tak, jest w swoim pokoju. Przegląda gazety.

- Dobrze. W takim razie przebierz się i jedziemy. Antonia poczuła się znacznie lepiej. Jonathan mógł przecież zażyczyć sobie, żeby została w domu. Może ten dzień nie będzie wcale taki zły. Musiała jednak jeszcze o coś zapytać.

- A co z twoim pacjentem? Ktoś może chcieć się z tobą skontaktować.

Spuścił głowę.

- Ten chłopiec umarł. Dlatego mogę i chcę z wami pojechać. Wszyscy na oddziale są załamani. Ja też nie mogę się pozbierać. Nigdy nie widziałem własnego dziecka, ale po jego stracie bardzo cierpiałem. Nie wyobrażam sobie, co muszą przeżywać rodzice, którzy cieszyli się swoim dzieckiem przez kilka lat i myśleli, że będzie z nimi na zawsze.

W tym momencie Antonia zrozumiała, że więcej nie będzie próbować usuwać Jonathana ze swego życia. Nieważne, co o niej pomyśli - ona i tak nie przestanie go kochać. To nie jego wina, że małżeństwo z Yvonne tak go zraziło do kobiet. Był czułym, wspaniałym człowiekiem i nawet gdyby miał nigdy jej do siebie nie dopuścić, wolała być blisko niego, niż wiązać się z kimś innym. Pogłaskała go po policzku.

- Tak mi przykro. Żal mi tego chłopca, jego rodziców... - i ciebie, dodała w duchu. Jesteś cudownym, wrażliwym człowiekiem. ..

Jonathan zeszywniał i leciutko się odsunął.

- Nie sprzecyjamy się dzisiaj, dobrze? - poprosił cicho. -Zróbmy sobie zawieszenie broni...

- Dobrze - odparta, - Ja wcale nie chcę się z tobą kłócić, już nigdy.

Niespodziewanie przerwał im radosny głos Lillian,

- Jedziesz z nami, Jonathanie? To cudownie! Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz gdzieś razem byliśmy!

Nic dziwnego, pomyślała Antonia, idąc do swojego pokoju, by wziąć prysznic i się ubrać. Tych wspólnych wyjazdów na pewno nie było tak dużo. Zrobiło jej się przykro. Lillian Bright nie miała łatwego życia ze swoimi mężczyznami. Dwóch stale zajętych lekarzy nie jest najwłaściwszym towarzystwem dla chorowitej, delikatnej kobiety. Może to właśnie dlatego Lillian wycofała się w inne rejony świadomości, tam, gdzie nic nie mogło jej zranić.

Kiedy Antonia wyszła z domu, ubrana w szorty i koszulkę, Lillian i Jonathan już na nią czekali, siedząc na ogrodowej ławce. Lillian uśmiechnęła się.

- Taka młoda istota jak ty na pewno bardzo się wynudzi w naszym towarzystwie. Powinnaś chyba, kochanie, spędzać weekendy ze swoimi przyjaciółmi - powiedziała serdecznie.

Jonathan i Antonia wymienili przeciągłe spojrzenia.

- Właśnie jestem ze swoimi przyjaciółmi - powiedziała - i nie pragnę żadnego innego towarzystwa.

Był to jeden z najszcześniejszych dni w jej życiu. Zrobili sobie piknik i wszyscy troje zjedli lunch na piasku nad samym brzegiem morza, a potem Antonia i Jonathan długo pływali. Lillian siedziała na leżaku i patrzyła na nich, spokojna i zadowolona.

- Morze i słońce świetnie mamie zrobiły - powiedział Jonathan - ale nie możemy zapominać o jej chorobie i lepiej nie spuszczać jej z oka.

Antonia przytaknęła. Nie chciała wracać myślami do tych strasznych chwil, kiedy nie wiedziała, co stało się z Lillian. Wtedy nawet by jej do głowy nie przyszło, że czekają w życiu jeszcze coś tak pięknego jak ten dzień nad morzem.

Ich dłonie nawet się nie musnęły, ale byli sobie tacy bliscy, że Antonia nie pragnęła niczego więcej. Zawieszenie broni świetnie im zrobiło. Przyszło jej nawet do głowy, że może teraz Jonathan pomału dojdzie do wniosku, że ona jest dla niego naprawdę odpowiednią osobą.

Wracali do domu zmęczeni i szczęśliwi, zostawiając za sobą purpurową kulę słońca. Jonathan starał się zbyt często nie zerkać w lusterko, by nie patrzeć nieustannie na prześliczną dziewczynę siedzącą na tylnym siedzeniu.

Tego wieczoru bardziej niż kiedykolwiek pragnął ją wziąć w ramiona. Od chwili, kiedy dusza umierającego chłopca opuściła jego drobne ciało, myślał jedynie o tym, by podzielić swój ból z jakąś żywą istotą. Nie mógł jednak nawet marzyć o ramionach Antonii; musiał ją odwieźć do domu rodziców i wracać do pustego mieszkania nad morzem...

Czuł na sobie jej spokojny, radosny wzrok. Odczytywał w nim jasne, wyraźne przesłanie: Antonia jest gotowa zostać przy nim na zawsze i iść z nim przez życie, pomagając przetrwać przeszłość i dzielić przyszłe trudy. Dlaczego jedyna kobieta, którą się zainteresował od czasu nieudanego małżeństwa z Yvonne, musi być tak niewinna i szlachetna? Dlaczego nie może zrozumieć, że on jest dla niej najmniej odpowiednim człowiekiem?

Antonia jest piękna, dobra i mądra; jest też tak strasznie ufna, zbyt ufna. Pomyślał, że byłoby lepiej, gdyby było inaczej.

Lillian poszła na górę się przebrać, a Antonia wyjmowała właśnie rzeczy z samochodu, gdy Jonathan oznajmił jej, że jedzie do siebie. Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

- Wcześniej rano mam konsultację - dodał łagodniejszym tonem - a ubiegłej nocy prawie nie spałem.

Nie powiedział, że przyczyną jego bezsenności było to, że tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona.

- Masz zamiar położyć się wcześniej? - zapytała.

- Tak.

- Mógłbyś to zrobić tutaj.

- Wiedząc, że ty jesteś blisko? Przecież wiesz, że to niemożliwe. - W jego głosie zabrzmiała gorycz.

- Już od pewnego czasu sypiam w pokoju obok - powiedziała spokojnie - i jakoś dotychczas ci to nie przeszkadzało.

- Różnica polega na tym, że dzisiaj spędziliśmy cudowny dzień i nie chciałbym tego zniszczyć - wyjaśnił.

Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Zniszczysz, jeśli teraz odjedziesz - szepnęła. Jego oczy rozbliły.

- Zapraszasz mnie do łóżka? Dużo ryzykujesz. Jestem gotów skorzystać z zaproszenia, ale nie wiem, czy się będziesz dobrze czuła rano, kiedy się przekonasz, że taka noc nic między nami nie zmieniła.

Antonia wytrzymała jego spojrzenie.

- Gdybyś spędził ze mną tę noc, wszystko by się zmieniło. Ja to wiem. I ty to wiesz. Nie chcę być w twoim życiu tylko epizodem, chcę być twoją żoną. Pomyśl o tym, kiedy się znajdziesz w swoim pięknym, pustym mieszkanku. A skoro już o tym mowa... Po ślubie nie chcę tam mieszkać, to zbyt niebezpieczne miejsce dla dzieci.

Spokój w głosie Antonii zaskoczył go, a jej determinacja sprawiła, że przez ułamek sekundy nie wiedział, jak zareagować. Ona zaś czekała na jego słowa jak na wyrok, wiedząc, że tym razem rzuciła wszystko na jedną kartę.

- Chyba się zagalopowałaś - oświadczył Jonathan. - Na razie nikt ci nic nie proponował.

Co powiedziawszy, odjechał, pozostawiając ją z myślą, że zrobili oto wielki krok do tyłu i że może nie ma już dla nich nadziei.

Telefon obudził ją z głębokiego snu, a gdy poznała głos matki, łzy napłynęły jej do oczu. Nareszcie słyszy kogoś, kto kocha ją i rozumie. Kogoś, kto nie chce, by była taka czy inna, ale kocha ją taką jaka jest. Matka znajdowała się jednak bardzo daleko i Antonia nie chciała przygnębiać jej swoimi smutkami. Próbowała być wesółą i beztroską, ale matka wyczuła jej prawdziwy nastrój.

- Co ci jest, córeczko?

- Zakochałam się, mamo, a on myśli, że wszystkie kobiety są złe, a ponadto uważa, że jestem dla niego za młoda.

Matka przez chwilę milczała.

- To ten lekarz, o którym wspominałaś? - powiedziała w końcu. - Ten szaleńczo przystojny ordynator?

- Tak - przyznała Antonia. - Ten szaleńczo przystojny i szaleńczo trudny facet.

- A może byś tak, córeczko, trochę zmieniła powietrze? Przyjedź do nas do Dallas. Na pewno dostaniesz pozwolenie na pracę i znajdziesz sobie zajęcie w miejscowym szpitalu.

Antonia głęboko westchnęła.

- Bardzo bym chciała was zobaczyć, ale nie chcę porzucać Brackenhill. Zresztą, teraz mam jeszcze obowiązki wobec matki Jonathana, no i jest ciocia Matylda...

- Co z Matyldą? - W głosie matki zabrzmiał niepokój. Postanowiła powiedzieć jej prawdę.

- Ciocia mieszka u mnie, straciła swój dom.

- Rozumiem. - Brenda po chwili zdziwienia szybko przeszła do sedna sprawy. - Tym bardziej potrzebna jest ci jakaś zmiana. Musisz do nas przyjechać, choćby na krótko.

- Zastanowię się.

Kiedy się rozłączyły, Antonia długo jeszcze leżała z szeroko otwartymi oczami, rozmyślając nad tym, co by było, gdyby... gdyby tak można było przeżyć ten dzień od nowa i nie popełnić żadnego błędu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy tygodnie później, w poniedziałek rano, Antonia obudziła się we własnym łóżku. Hector Bright wrócił poprzedniego dnia do domu i wkrótce potem państwo Bright pożegnali się z nią.

To był bardzo dziwny miesiąc. Mimo że ani na trochę nie zbliżyła się do Jonathana, Antonia i tak była zadowolona. Matka Jonathana podziękowała jej za opiekę i widać było, że naprawdę czuje się lepiej. Jonathan przywiózł ojca z lotniska i z uśmiechem patrzył, jak Hector serdecznie wita się z żoną.

- Zrobiłaś kawał dobrej roboty, Toni - powiedział. - Już od dawna matka nie była w tak "dobrym nastroju. Ojciec i ja mamy ci za co dziękować.

Wszystkie ich rozmowy wyglądały mniej więcej podobnie - były uprzejme i powściągliwe. Antonia wiedziała, że dłużej tak nie wytrzyma i że coś się musi zmienić. Pierwszy krok należy jednak do Jonathana.

- Nie musisz mi dziękować - odparła wtedy. - Wykonałam tylko swoją pracę. Twoja matka jest bardzo miła i serdeczna.

- Nie tak jak jej syn?

- Właśnie.

- Jutro wracasz do szpitala - przypomniał jej. - Mam nadzieję, że będziemy mogli chociaż razem pracować.

Spojrzała na niego chłodno.

- Jeśli będę cię widywała tak rzadko jak tutaj, nie widzę problemu - odrzekła i ostatecznie się z nimi pożegnała.

Gdy weszła później do swego mieszkania, Matylda przyjrzała jej się bacznie.

- Widzę, że straciłaś gdzieś swój dobry nastrój. Czy to wina tego doktora? - zapytała ze współczuciem.

Antonia zdobyła się na uśmiech. Ciotka trafiła w sedno.

- Tak - odrzekła krótko.

- I...?

- I co?

- I co zamierzasz z tym zrobić?

- Nic, ciociu. Poddałam się.

- Daj spokój - obruszyła się Matylda. - Po tamtej wyniosłej damie jesteś dla niego jak łyk świeżego powietrza.

- Być może, ale to chyba nie wystarcza. Rozpakowała torbę i od razu poszła spać. Następnego dnia czekał ją powrót do prawdziwej pracy.

Na oddziale dziecięcym nic się nie zmieniło. Karen, mimo że zaręczona, wciąż wyglądała tak samo. Phil, jak zwykle, omal się nie spóźnił. Wszystkie łóżka były zajęte; niektóre dzieci się uśmiechały, inne zaś leżały bez ruchu, blade i smutne. Antonia przypomniawszy sobie przebranie zajęczka. Teraz też zrobiłaby wszystko, by rozweselić swych małych pacjentów.

Dwie dziewczynki leżały na obserwacji z obrażeniami szyi po wypadku samochodowym. Ośmioletni chłopiec spokojnie oglądał telewizję, mimo że w jego przypadku rokowania nie były najlepsze.

- Doktor Bright przyjdzie dzisiaj na obchód - poinformowała ją Karen. - On będzie wiedział, jak pomóc temu małemu.

O wpół do dziewiątej Clare wezwała Antonię do siebie.

- Dobrze, że wróciłaś - przywitała ją serdecznie. - Bardzo za tobą tęskniliśmy.

Od razu zauważyła, że najlepsza z jej pielęgniarek jest jakoś dziwnie zamyślona i chciała wiedzieć dlaczego.

- Moja pacjentka, jeśli można tak powiedzieć, była czarująca - wyjaśniła Antonia - jednak kilka razy omal nie przyprawiła mnie o zawał serca. Na przykład wtedy, kiedy zaraz pierwszego dnia niespodziewanie zniknęła z domu.

Nie dodała, że o wiele więcej problemów miała z synem Lillian Bright.

- Muszę przyznać, że zdziwiłam się, kiedy przyjąłś tę pracę - rzekła Clare. - Doktor Bright musi być bardzo przekonujący.

- Zależało mu na tym. Miał swoje powody.

- A jak myślisz, jakie? - Clare mrugnęła okiem.

Patrzyła na piękną i pełną życia dziewczynę. Nie miała wątpliwości, że szef też zwrócił na nią uwagę. Jednak, sądząc po twarzy Antonii, coś musiało im nie wyjść.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego wybrał właśnie mnie - przyznała Antonia po chwili milczenia.

- Cieszysz się, że wróciłaś? - usłyszała głos Jonathana. Odwróciła głowę. Widziała go poprzedniego dnia, ale miała wrażenie, że od tego czasu minęło wiele miesięcy.

- Clare właśnie pytała mnie o to samo.

- I co jej odpowiedziałas?

- Ze się cieszę, ale że było mi też dobrze u twojej matki.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź.

- Ale prawdziwa. Przeszedłeś do naszego małego pacjenta?

- Tak. Widziałaś film „Olejek Lorenza”? Antonia spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Tak... Kiedyś w telewizji.

- Więc pamiętasz, że była tam mowa o rodzicach, których synek był bardzo chory, a oni robili wszystko, żeby zdobyć dla niego lekarstwo. Chłopiec cierpiał na pewne schorzenie genetyczne. Zapewne odziedziczył je po matce. W filmie lekarze tworzą mieszanek specjalnych olejków, które zapobiegają odkładaniu się tłuszczu w komórkach. Jeśli proces ten nie zostanie powstrzymany, może zagrozić mózgowi i systemowi nerwowemu. Co roku na to schorzenie zapada około osiemdziesiątki małych dzieci. Olejek Lorenza jest pierwszym i podstawowym lekiem. Ostatnio specjaliści doszli do wniosku, że pomoc może też przeszczep szpiku. Trzeba będzie zrobić chłopcu prześwietlenie i zdecydować, jaka kuracja będzie najlepsza.

- A jakie ma objawy? - zapytała Antonia.

- Przede wszystkim niski poziom cukru we krwi. Jego gruczoły też nie pracują tak, jak powinny.

Chłopiec w łóżeczku obok właśnie zasnął. W ręczce wciąż trzymał pustą butelkę po soku pomarańczowym. Jonathan spojrzał na niego z uśmiechem.

- Ten mały już jutro wychodzi do domu. Szkoda, że ze wszystkimi nie może tak być. - Odwrócił się do Antonii. - Smutno tu było bez ciebie.

- A jak było w twoim domu ze mną? Chyba nawet nie wiesz. Zmarszczył brwi.

- Nie zaczynaj. Dobrze wiesz, dlaczego cię unikam.

- Doprawdy? - spytała cicho. - Wiem raczej, jakich używasz wymówek. Uważasz, że nie mógłbyś się ze mną związać na dłużej.

Jonathan poruszył się niespokojnie.

- Może kiedyś pokażę ci, jak bardzo się mylisz.

- Nie liczyłabym na to. - Antonia zaczęła zbierać się do odejścia. - Chyba miałaś rację, powinnam raczej się obracać w kręgu moich własnych znajomych.

- To groźba czy obietnica? - zapytał.

- I to, i to. - Spojrzała mu prosto w twarz.

Phil właśnie wszedł do sali, a Antonia obdarzyła go czarującym uśmiechem.

- Ten uśmiech to część tej groźby? - spytał Jonathan.

- Owszem - odparła, zostawiając go samego.

- Za dwa tygodnie jest ślub Karen - zatrzymał ją Phil, kiedy go mijala. - Może byśmy poszli razem?

- Czemu nie? - odpowiedziała z uśmiechem.

- To świetnie. Już się nie mogę doczekać. - Phil był bardzo przejęty. - Nie zgadniesz, kto wystąpi w roli ojca panny młodej.

- Nie mam pojęcia. - Wzrok Phila powędrował w stronę szefa. Antonia otworzyła usta ze zdziwienia. - Chyba nie Jonathan?

- Owszem. Karen nie ma chyba żadnych mężczyzn w rodzinie, poprosiła więc Jonathana. Najpierw był zaskoczony, ale w końcu się zgodził.

Antonia nie wiedziała, co począć. Gdyby Phil powiedział jej o tym wcześniej, nie przyjęłaby jego zaproszenia. Nie wytrzyma wzroku Jonathana przez cały czas trwania ceremonii. Ale przecież nie może nie przyjść na ślub. Nie robi tego Karen...

- Jak się ubierzesz? - zapytała Matylda, kiedy tylko dowiedziała się o nadchodzącej uroczystości.

- Jeszcze nie wiem - odparła Antonia. - Wiem tylko, że po raz pierwszy w życiu kupię sobie kapelusz. Duży i ekstrawagancki.

- Może pożyczysz jakiś od pani burmistrzowej - podsunęła uszczypliwie ciotka. - Albo lepiej weź mój берет.

- Nie myślałam o tym - zachichotała Antonia. - Kiedy już wybiorę kostium, dopasuję do niego kapelusz. Ty pierwsza go zobaczysz.

- A wszystko dla tego młodego lekarza?

- A dlaczego by nie?

- Nie wiem. Spodziewałam się raczej, że będziesz chciała oczarować Jonathana Brighta.

- On nie zwróciłby na mnie uwagi, nawet gdybym przyszła w przebraniu zająca - rzekła smutno Antonia.

- Chyba jednak by zauważył. - Matylda zmrużyła oko. - Nie na każdym ślubie spotyka się zające.

Antonia zdecydowała się w końcu na ciemnoniebieski kostium i kapelusz w tym samym kolorze. Kiedy Phil przyszedł po nią po południu, zachwyty malujący się na jego twarzy wystarczyły za wszystkie komplementy. Ale przecież nie na jego opinii jej zależało. Cały czas myślała o innym mężczyźnie.

Siedziała teraz w kościelnej ławce, niezbyt daleko od opalonego pana młodego, który - podobnie jak brat Karen, będący świadkiem na ślubie - wyglądał na zagubionego w obcym kraju cudzoziemca. Za chwilę otworzą się drzwi i Jonathan wprowadzi pannę młodą. Co sobie wtedy o niej pomyśli? Dałaby wiele, by to wiedzieć.

Jonathan był zdumiony, gdy Karen poprosiła go, by poprowadził ją do ołtarza. Dotychczas znali się tylko z pracy, ale kiedy dowiedział się, że poza bratem nie ma żadnych krewnych, przystał na jej prośbę.

Prowadził ją teraz środkiem małego anglikańskiego kościoła i z zaciekawieniem patrzył na zaproszonych gości. Szukał właściwie tylko jednej osoby. Gdy ją zobaczył, odetchnął głęboko. Wyglądała niezwykle elegancko i... wydawała się starsza niż w rzeczywistości. Czy ubrała się tak, żeby przyciągnąć jego uwagę? Czuł, że pragnie jej jak nigdy dotąd. Gdyby mógł, chemie zostawiłby pannę młodą i podbiegł do Antonii.

Pomyślał o Karen. Ona też kiedyś została skrzywdzona, a teraz znowu komuś zaufała. Czy on nie mógłby postąpić podobnie?

Podeszli do ołtarza. Jonathan wiedział, że musi później odpowiedzieć sobie na to pytanie. Pan młody czekał na narzeczoną, a ksiądz był już gotów do rozpoczęcia uroczystości.

Tymczasem elegancki kapelusz Antonii stawał się coraz bardziej niewygodny. Ilekroć schylała głowę w stronę Phila, musiała uważać, żeby go nie potrącić. Chłopiec siedzący w następnej ławce najwyraźniej uznał, że kapelusz może być świetną zabawką. Małą rączką ściągnął go Antonii z głowy i rzucił przed siebie w stronę ołtarza.

Śmiali się wszyscy poza Antonią, która z przerażeniem patrzyła, jak jej nakrycie głowy zatrzymuje się u stóp Jonathana. Niezdarnie podniosła się, żeby do niego podejść.

- To chyba należy do ciebie - powiedział, nie patrząc jej w oczy. - Myślę, że mogłabyś starać się przyciągnąć moją uwagę w nieco inny sposób.

Państwo młodzi spojrzeli na nią z uśmiechem. Nie mogła teraz odpowiedzieć Jonathanowi.

- Ale ubaw - szepnął Phil, kiedy wróciła na miejsce.

- Owszem, po pachy.

Dlaczego zawsze robi przy Jonathanie coś głupiego? Była pewna, że Yvonne nigdy nie skompromitowałaby się w ten sposób. Yvonne straciła dziecko i straciła męża, a wszystko z własnej winy. Gdyby Antonia miała takie skarby, ani na chwilę nie spuściłaby ich z oka.

Na przyjęciu weselnym stała zupełnie sama.

- Gdzie jest Lomax? - zapytał Jonathan, podchodząc do Antonii.

- Rozmawia ze znajomymi. Dlaczego pytasz?

- Przecież przyszedł m z tobą. Powinien dotrzymywać ci towarzystwa.

Antonia westchnęła.

- Nie jest moim narzeczonym.
- Na to wygląda - skomentował.
- I nie chciałabym, żeby nim był - dodała szybko. - Może sobie rozmawiać z kim chce. Nie chcę, żeby czuł się związany.
- Wolisz, żeby kto inny tak się czuł?
- Mówisz tak, bo dziecko rzuciło ci pod nogi mój kapelusz?
- Nie, oczywiście, że nie. Już przedtem, weszłaś w moje życie, wywróciłaś je do góry nogami.
- Jeżeli naprawdę tak było, znakomicie to ukrywałeś. Nie zauważyłam, żebyś był mną zainteresowany.
- A ja nie zauważyłem, żebyś miała jakiegokolwiek pojęcie o tych sprawach. Odkąd cię zobaczyłem w kościele, nie mogę się opanować. Jeżeli wciąż mi nie wierzysz, udowodnię ci to.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Wyszli do pustych ogrodów na tyłach restauracji. Kiedy znaleźli się poza zasięgiem wzroku gości, wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Antonia poczuła, jak zalewają ją gorąca fala. Czowała jego pożądanie, uwielbienie i... miłość. Ale czy ten lekarz, który nie potrafił uleczyć sam siebie, może ją kochać?

- Dlaczego to zrobiłeś, Jonathanie? - spytała, kiedy ją puścił. - Dlatego że mnie kochasz, czy dlatego że ci się podobam?
- Nie zaczynajmy tego, Toniu - szepnął jej do ucha. - Cieszymy się chwilą. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.
- I która nadaje się tylko do tego, żeby się z nią całować za krzakami? - szepnęła.
- Czy kiedykolwiek obiecywałem ci, że się z tobą ożenię?
- Nie - przyznała cicho.
- I czy nie tłumaczyłem ci dlaczego?
- Tłumaczyłem.
- Więc wiesz, że nie dlatego, że się boję. Po prostu uważam, że zasługujesz na kogoś lepszego.

Przerwała mu.

- A czy ja nie tłumaczyłam ci, że potrafię sama to ocenić? I że nie mam co do tego wątpliwości?

. Uśmiechnął się do niej czule, lecz zamiast odpowiedzi usłyszała straszliwy zgrzyt hamulców, a następnie szcęk miażdżonego metalu. Zewsząd słychać było krzyki.

- Wypadek - rzekł Jonathan i oboje pobiegli w stronę furtki. Nieopodal hotelu zderzyły się dwa samochody. Większe volvo wyszło z wypadku prawie bez szwanku; zielona fiesta dachowała. W środku uwięzieni byli pasażerowie.

- Proszę zadzwonić po pogotowie i straż pożarną - polecił Jonathan portierowi. - Z samochodów wycieka benzyna. Może dojść do wybuchu.

Drzwi fiesty były zablokowane, lecz przez wybite szyby Antonia i Jonathan ujrzeli kobietę i dziecko wiszących na pasach bezpieczeństwa. Żadne z nich nie dawało znaku życia. Dokoła zaczęli gromadzić się przechodnie.

- Jestem lekarzem - oświadczył Jonathan. - Karetka jest już w drodze, ale musimy ich stamtąd wyciągnąć, zanim samochód zacznie się palić. Ja nie dam rady wejść przez okno.

- Ja to zrobię. - W głosie Antonii zabrzmiała determinacja. Jonathan zbladł.

- Nie mogę na to pozwolić. Gdzie jest Lomax?

Nie zwracając na niego uwagi, Antonia wśliznęła się do samochodu, rozpięła pas kobiety za kierownicą i wyciągnęła ją na zewnątrz. Kilka osób natychmiast podbiegło, by jej pomóc. Gdy ułożyli kobietę na trawniku, Jonathan pochylił się nad nią.

Antonia cofnęła się do samochodu po dziecko. Modliła się, by jeszcze żyło. Na szczęście, wyczuła słaby puls. Kiedy usiłowała uwolnić je z pasów, nadjechała karetka.

- W porządku, proszę pani - usłyszała za sobą męski głos. - Jestem lekarzem. Zastąpię panią.

- Nie dostanie się pan tutaj. Muszę sama je wyciągnąć.

- W każdej chwili może nastąpić" wybuch.

Antonia kiwnęła głową, odpięła ostatnią część pasa i po chwili mogła już podać dziecko lekarzowi. Jej ręce i nogi stawały się coraz cięższe. Była w szoku. Gdy usiłowała przecisnąć się przez okno, strażacy ruszyli jej na pomoc.

Wybuch nastąpił, kiedy próbowała odbiec od samochodu. Ostatnią rzeczą, którą ujrziała, zanim upadła na ziemię, była przerażona twarz Jonathana.

Ona chyba nie potrafi być smutna, pomyślał Jonathan, kiedy zobaczył Antonię na przyjęciu. Wtedy w ogrodzie przytuliła się do niego z taką ufnością, a jak on się jej odpłacił? Wymówkami i niezdecydowaniem. Robił wszystko, by się do niej nie zbliżyć.

Ona jednak nie wie, co to znaczy być zdradzonym. Jest zbyt młoda, by podejrzewać złe intencje. W jej życiu wszystko było proste i nieskomplikowane. Dlaczego nie chciał tego wykorzystać? Dlaczego nie

przyjął daru, który tak szczerze mu ofiarowała? Czy odrzucając jej miłość, naprawdę postąpił dojrzałe?

Siedział przy łóżku Antonii w szpitalu i zadawał sobie pytania, na które odpowiedzi nie znał. Matylda już kilka razy odwiedziła siostrzenicę. Dowiedziawszy się, że Antonia doznała poważnych obrażeń oczu i grozi jej utrata wzroku, Matylda przestała mieć ochotę na walkę w obronie środowiska.

- Co ja powiem jej rodzicom? - zastanawiała się z rozpaczą, kiedy Antonia nie mogła jej słyszeć.

- Że mimo poparzeń jej stan jest stabilny - odparł Jonathan. - Proszę na razie nie wspominać im o problemie z oczami. Później im powiemy.

- Na pewno przylecą pierwszym samolotem...

- To oczywiste. Antonia będzie ich potrzebować.

Był na pewno ostatnią osobą, którą chciała widzieć. Przed wypadkiem powiedział jej kilka bolesnych słów, a potem na wszystko było już za późno. Był gotów żyć bez jej przebaczenia, jeśli tylko wyzdrowieje. Jeżeli nie będzie chciała więcej go znać, pogodzi się z tym.

Twarz Antonii spowijały bandaże. Gdyby odruchowo nie zasłoniła twarzy podczas upadku, jej stan byłby jeszcze gorszy. Podmuch wybuchu odrzucił ją od samochodu. W karetce skarżyła się na ból oczu. Natychmiast wezwano okulistę.

- Obecność łez w siatkówce prawego oka spowodowała uszkodzenie - powiedział po zakończeniu długiego badania. - W lewym oku zauważyłem też obecność kawałków szkła. Usunięcie go powinno być proste - dodał - jednak siatkówka mogła zostać poważnie uszkodzona. Pacjentka może stracić wzrok.

- Co chcesz zrobić? - zapytał nerwowo Jonathan.

- Trzeba operować ją jak najszybciej. Na razie niech leży spokojnie na plecach i pod żadnym pozorem nie zmienia pozycji. Wkrótce kogoś po nią przyślę.

Matylda poszła do domu, żeby zatelefonować do Dallas. Zanim narkoza zaczęła działać, Jonathan podszedł do łóżka Antonii.

- Muszę cię o coś zapytać, Toni - szepnął.

- Tak?

- Czy wyjdiesz za mnie?

Jej głos stawał się coraz słabszy.

- Co powiedziałeś?

- Spytałem, czy...

Mógł sobie darować. Antonia spała głębokim snem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaraz po wybuchu była szczęśliwa, że jest przy niej Jonathan. Kiedy w karetce odzyskała przytomność i zobaczyła, że siedzi obok niej, ból wydał jej się mniej dokuczliwy.

- Co z nimi? - spytała. - Z tą kobietą i dzieckiem?

- Są w drodze do szpitala, tak samo jak my - odparł.

- Są poważnie ranni?

- Nie wiadomo. Najważniejsze, że żyją. Dzięki tobie.

- A ty? Też jesteś ranny? Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Nie. Nie martw się o mnie, teraz ty jesteś najważniejsza. Stał przy niej, kiedy ją opatrywali. Zadrżał, kiedy usłyszał, że może stracić wzrok.

- Gdybym wiedziała, że potrzeba czegoś takiego, żebyś był przy mnie, spróbowałabym wcześniej - zażartowała słabym głosem.

Gdy narkoza zaczynała już działać, chciała poprosić go o kilka rzeczy. Przede wszystkim o to, by nie martwił niepotrzebnie jej rodziców. Jednak zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, usłyszała jego pytanie...

Jak on mógł! Oświadczył się, bo wiedział, że może stracić wzrok. Chciał się opiekować inwalidką, a nie kochać kobietę. Była mu wdzięczna za pomoc i zainteresowanie, ale teraz nic jej nie obchodziło, że może go już nigdy nie zobaczyć. Nawet jeżeli miało tak być dosłownie.

Fizycznie Antonia czuła się coraz lepiej. Operacja się udała i groźba utraty wzroku minęła. Kiedy usłyszała tę wiadomość, Jonathana już przy sobie nie ujrzała. Pewnie uznał, że może się spokojnie wycofać z propozycji małżeństwa.

- Ktoś bardzo chce się z tobą zobaczyć - rzekł do niej lekarz prowadzący. - Powiedziałem, że miałaś ciężki dzień, ale obiecał, że zaraz wyjdzie.

Wiedziała, że to nie Jonathan, między innymi dlatego, że on nie musiał przecież prosić o pozwolenie, by wejść na oddział. Widok Phila nie zaskoczył jej.

- Jak się czujesz? - zapytał młody lekarz. Uśmiechnęła się. Phil bywał uciążliwy, ale przynajmniej go rozumiała. Nie musiała bezustannie analizować stanu jego ducha. Było w nim miejsce na dwie rzeczy - pediatrię i seks.

- Teraz już lepiej - odparła z uśmiechem. - Przynajmniej wiem, że nie stracę wzroku.

- Z tego, co słyszałem, jesteś prawdziwą bohaterką. Antonia zmarszczyła brwi.

- E tam. Po prostu byłam w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu. A propos, gdzie ty się wtedy podziewałeś?

Phil się zmieszał.

- Pojechałem do domu Karen z dwiema dziewczynami, które właśnie poznałem. Pomagaliśmy jej dekorować samochód.

- Jonathan miał rację. Zostawiłeś mnie. Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Nie rozśmieszaj mnie. Przecież wiedziałem, że on się tobą zajmie. W kościele nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

- Doprawdy? A teraz też nie może?

- Teraz operuje dziecko z tamtego wypadku.

Jonathan jest zatem usprawiedliwiony. I to przez dość smutną okoliczność.

- Biedactwo - rzekła ze współczuciem Antonia. Wciąż miała przed oczami mały nieruchomy kształt.

- Przynajmniej żyje - przypomniał jej Phil. - I ma wobec ciebie ogromny dług wdzięczności. Tak samo jak jego matka. Oboje powinni niedługo dojść do siebie.

- Miejmy nadzieję, że tak będzie - powiedziała. - A teraz muszę zadzwonić do ciotki. Mógłbyś mi podać; telefon?

- Oczywiście. Więc wybaczasz mi, że wtedy odszedłem?

- Jasne, że tak.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- A komu innemu nie wybaczyłaś.

- Dobranoc, Phil.

- Ale, Toniu - poprosił z uśmiechem - powiedz mi, komu nie możesz wybaczyć? Przecież poszłabyś z nim na koniec świata.

- To już minęło. Proszę cię, idź.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła Matylda, kiedy usłyszała jej głos. - Nie mogłam już wytrzymać z tych nerwów. Co z tobą?

- Będę widzieć - odparła Antonia. - To jest najważniejsze.

- Oczywiście, że tak. - Głos Matyldy zabrzmiał niepewnie.

- Co się stało, ciociu?

- Rodzice są w drodze...

- Och, nie! Nie powinnaś była ich niepokoić.

- Nie chcesz ich widzieć?

- Oczywiście, że chcę. Po prostu nic mi już nie dolega.

- Ale niedawno byłaś poważnie chora. Ten twój doktor uznał, że powinnam ich zawiadomić.

Antonia poczuła, jak wypełnia ją przyjemne ciepło. Dobrze będzie zobaczyć rodziców.

Phil nie powiedział jej wszystkiego o rannym chłopcu. Mały pacjent miał otwartą ranę czaszki. Kawałki kości dostały się do środka i mózg dziecka był bezpośrednio zagrożony.

Główny neurochirurg z Brackenhill przerwał urlop, żeby wziąć udział w operacji. Trwała kilka godzin, ale udała się. Teraz chłopca czekała długa rekonwalescencja. Jonathan wiedział, że w takich przypadkach uszkodzenie mózgu może się objawić również po pewnym czasie. Mały musiał pozostać pod obserwacją jeszcze przez kilka tygodni.

- Pójdę do jego matki, ty już się tym nie przejmuj - powiedział neurochirurg do Jonathana. - Wiem, że bardzo chcesz zobaczyć, jak się miewa ta młoda pielęgniarka.

- Tak - odparł Jonathan. - Nie widziałem jej po operacji. Mógł dodać, że nie widział jej, odkąd się jej oświadczył.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że wybrał najgorszy moment, by to zrobić. Ale przecież chciał dobrze. Był przerażony na samą myśl o tym, że Antonia może do końca życia pozostać niewidoma i czuł, że musi się nią zaopiekować. Powtarzał sobie, że właśnie dlatego zapytał, czy zostanie jego żoną. Przed samym sobą nie chciał przyznać, że tak naprawdę nie może bez niej żyć.

Kiedy wszedł do pokoju, Antonia spała. Jej drobne dłonie były podrapane i posiniaczone. Jonathan pomyślał, że tamtego dnia w jej życiu nie było miejsca na tęczę. Nie było na nią miejsca również potem. A przecież uratowała życie dwóm osobom, a niedawno dowiedziała się, że sama będzie zdrowa. To, że nie jest teraz szczęśliwa, to tylko jego wina.

Następnego dnia Antonia obudziła się ze świadomością, że odkąd zabrano ją na operację, Jonathan ani razu jej nie odwiedził. Musi bardzo żałować, że mi się oświadczył, pomyślała ze złością. Sięgnęła po łyżeczkę i zabrała się do śniadania.

Szkoda, że nie mogła mu odpowiedzieć. Doktor Bright usłyszałby, co Antonia Bliss sądzi o jego propozycji...

Co się odwlecze, to nie uciec ze. Jonathan nie może przecież unikać jej w nieskończoność. Gdy tylko będzie się miała w co ubrać, pójdzie go poszukać. Żałowała, że nie będzie miała na sobie pięknego kostiumu, który włożyła na ślub Karen, ale nie miało to większego znaczenia. I tak mu wszystko wygarnie.

Ślub Karen wydawał się jej teraz odległy o całe lata świetlne. Było jej przykro, że wypadek zakłócił najpiękniejszy dzień w życiu koleżanki. Miała

nadzieję, że jej miesiąc miodowy uda się mimo wszystko. A z Jonathanem - koniec. Od początku dawał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany, a kiedy się dowiedział, że może stracić wzrok, postanowił się poświęcić. Cóż za szlachetność! Nie mógł jej bardziej upokorzyć.

Postanowiła natychmiast go odnaleźć. W szpitalu go nie było. Joyce oświadczyła Antonii, że szef całą noc pracował, a potem pojechał do domu.

- Operował prawie do rana - powiedziała z przekąsem. - Bardzo się o ciebie martwił, ale musiał trochę odpocząć. Jak wiesz, normalnie nie przychodzi tu podczas weekendu.

Ty też nie, pomyślała Antonia.

- Jak się miewa matka i to dziecko po wypadku? - zapytała, ignorując zaciekawione spojrzenia Joyce.

- Obojgu już nic nie grozi. Czują się coraz lepiej. To wielkie szczęście, że mamy tu doktora Brighta.

Joyce oczywiście miała rację, ale Antonia za nic nie chciała tego przyznać właśnie teraz.

- Doktor Bright zajmuje się też matką? - spytała z udanym zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie - odparła sekretarka. - Przeniesiono ją na kobiecy oddział chirurgiczny. A teraz, Toniu, chyba powinnaś wracać do łóżka.

- Dobrze, Joyce - zgodziła się Antonia.

Co się stało ze zwykle przyjazną sekretarką Jonathana? Czyżby była zazdrosna o szefa? Niczego nie musi się obawiać. Antonia postanowiła skończyć z Jonathanem raz na zawsze.

Skręciła w korytarz prowadzący na oddział dokładnie w chwili, kiedy Jonathan z niego wychodził. Odkoczyła, by na niego nie wpaść, i omal nie upadła. Podtrzymał ją za ramiona.

- To ty - szepnął z rozjaśnioną twarzą. - Prześlicznie wyglądasz. Wybierasz się na konkurs piękności?

Wyzwoliła się z jego ramion i zrobiła krok do tyłu.

- Być może. Albo chcę sobie kupić suknię ślubną. Jonathan zbladł.

- To znaczy, że przyszłość nie należy do nas.

- Nic na to nie wskazuje - odparła sucho. - Nie będziemy razem, chociaż mi się oświadczyłeś. Byłeś gotów na ogromne poświęcenie. Ale ja, niestety, muszę cię rozczarować. Chciałam być twoją żoną od dnia, w którym się poznaliśmy, ale teraz zmieniałam zdanie. Nie pozwolę, żebyś zenił się ze mną z litości.

- Więc słyszałaś, jak prosiłem cię o rękę?

- Owszem, tylko nie miałam siły ci odpowiedzieć.

- A teraz już masz?

- Tak, teraz już mam. Jak tylko wyzdrowieję, poproszę o przeniesienie do innej części szpitala.

- Rozumiem. Czy to jest twoje ostatnie słowo?

- Nie, Jonathanie. Moje ostatnie słowa brzmią: żałuję, że cię w ogóle spotkałam.

Otuliła się szlafrokiem i bez słowa przeszła obok niego. Odwrócił się, by ją zawołać, ale nie mógł wydusić z siebie słowa. Przy drzwiach zobaczył Matyldę.

- Ciociu, zabierz mnie do domu! - zawołała Antonia.

Matylda nie mogła od razu spełnić życzenia siostrzenicy. Lekarz zezwolił pacjentce na opuszczenie szpitala dopiero następnego dnia. Po burzliwym spotkaniu na korytarzu Jonathan gdzieś zniknął. Przypuszczała, że jest w domu i stara się odzyskać siły po wyczerpującym weekendzie.

Usiłowała nie myśleć o tym, co między nimi zaszło. Clare przyszła do niej z propozycją, żeby po wypisaniu ze szpitala wzięła jeszcze z tydzień wolnego.

- Na pewno będę zdolna do pracy znacznie wcześniej - zaprotestowała Antonia.

- Zobaczymy, Na razie nic na to nie wskazuje. Twoi rodzice niedługo tu przyjadą. Powinnaś mieć dla nich trochę czasu. A poza tym jesteśmy z ciebie dumni. Ofiary wypadku czują się coraz lepiej. Ta matka jest jeszcze za słaba, żeby przyjmować wizyty, ale przesyła ci serdeczne podziękowania.

- Odwiedzę małego przed pójściem do domu - oznajmiła Antonia. - Chciałam to zrobić wcześniej, ale bałam się, że zobaczę go w dużo gorszym stanie, niż mi opowiadano.

- Wierzę ci - przytaknęła Clare.

Antonia miała nadzieję, że nie natknie się na Jonathana, ale kiedy weszła na oddział dziecięcy, zobaczyła go przy łóżeczku chłopczyka. Obok stał Phil. Zwolniła kroku, lecz się nie zatrzymała. Jonathan spojrzął na nią chłodno, a po skończonym badaniu cofnął się, by Phil mógł obejrzeć pacjenta.

- Na razie wszystko w porządku - rzucił w stronę pielęgniarki - ale proszę go obserwować. To dopiero drugi dzień po operacji. W razie jakichkolwiek problemów proszę mnie zawiadomić. - Siostra przytaknęła, a Jonathan podszedł do Antonii. - Twój lekarz powiedział mi, że wychodzisz do domu - dodał, siląc się na obojętność.

- Tak.

- Weźmiesz teraz wolne?

- Tak. Clare zaproponowała mi tydzień urlopu. Przytaknął, zupełnie jakby ta propozycja wyszła od niego.

- A kiedy przyjeżdżają twoi rodzice? - zapytał.

- Właśnie teraz lądują w Manchesterze. Zanim dotrę do domu, powinni już tam być.

- Tylko nie rób żadnych głupstw - ostrzegł ją. - Masz za sobą ciężkie przeżycia.

- Nie aż tak ciężkie jak ty. Przecież męczyłeś się ze mną tyle czasu - odparła ironicznie.

- Uważaj na siebie, Toni. I wszystkiego najlepszego na przyszłość.

Jaką przyszłość, chciała krzyknąć. Nie mogła wyobrazić sobie przyszłości bez niego.

- Smutno tu bez ciebie, Toni - rzekł Phil, podchodząc do nich. - Kiedy do nas wrócisz?

- Nie wiem - odpowiedziała sucho.

Jednak tak naprawdę wiedziała. Chore dzieci w Teksasie też przyjmą jej pomoc. Kiedy obaj lekarze odeszli, zbliżyła się do dziecka. Z zabandażowaną głową i bladą twarzą wyglądało bardzo źle.

- Nie przejmuj się - powiedziała pielęgniarka. - On wyzdrowieje. Doktor Bright powiedział, że nie pozwoli, żeby twoje poświęcenie poszło na marne. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak angażował się w operację.

Antonia pokręciła głową, ponieważ zastanowiło ją to spostrzeżenie. Nigdy nie mogłaby powiedzieć, że Jonathan jest złym lekarzem. Gdyby tylko traktował ją tak jak swych pacjentów...

Była szczęśliwa, że wreszcie zobaczyła rodziców. Matka zrobiła się nieco okrągłsza, ojcu przybyło kilka siwych włosów, lecz oboje byli bardzo szczęśliwi, że ich jedyne dziecko nie ucierpiało podczas wypadku. Jednak Brenda szybko zauważyła, że córka cierpi z powodu innych ran, ukrytych, ale niemniej bolesnych.

Matylda przygotowała kolację, ale Antonia nie wzięła prawie niczego do ust. Brenda zauważyła cienie pod oczami córki, pozostałość po nieprzespanych nocach.

- Nie mogę cię zostawić w takim stanie - powiedziała jej następnego ranka. - To przez tego lekarza, prawda? Powiedz, co między wami zaszło.

- Nie ma o czym opowiadać - mruknęła Antonia. - Jonathan został skrzywdzony przez żonę i nie chce angażować się po raz drugi. Poza tym uważa, że jestem dla niego za młoda. I, proszę cię, nie mów, że ma rację.

- W porządku. Za to powiem, że polecisz teraz z nami do Dallas. Jeżeli nie na stałe, to przynajmniej na urlop.

Antonia uśmiechnęła się słabo.

- Myślałam już o tym. W Teksasie też będę mogła pomagać chorym dzieciom. Ale co będzie z ciocią Matyldą?

- Namówimy ją, żeby pojechała z nami. Może w Ameryce trochę się ustakuje.

Parterowy dom, który rodzice Antonii wynajmowali na obrzeżach Dallas, był niezwykle nowoczesny. Tylko ogród wyglądał nieco gorzej. Pierwszą rzeczą, która rzuciła się Antonii w oczy jeszcze w drodze z lotniska, był brak zieleni. Teksas był ogromny i wysuszony słońcem.

Była w Dallas już od tygodnia. Jej urlop powoli się kończył. Nadszedł czas decyzji. Mogła zrobić trzy rzeczy. Wracać do Brackenhill, zadzwonić do Clare i poprosić o przedłużenie urlopu, albo - zawiadomić ją, że zostaje w Dallas.

Matka namawiała ją, by została. Ojciec też chciałby mieć córkę przy sobie, lecz uważał, że lepiej byłoby, gdyby związała się zawodowo raczej z rodzimą służbą zdrowia. Antonia bardzo chciała wrócić do swego szpitala, wiedziała jednak, że nie będzie w stanie pracować z Jonathanem.

Rodzice zabrali ją na kilka wspaniałych wycieczek. Podziwiała ogrody japońskie w forcie Worth i położony obok rezerwat indiański. Obejrzel też słynną Wieżę Zjednoczenia. Antonia zadrżała na widok czerwonego budynku i okna, z którego zastrzelono amerykańskiego prezydenta.

Brenda cały czas obserwowała córkę. Z bólem serca musiała przyznać, że uczucie do Jonathana wyglądało na silniejsze, niż się spodziewała.

Tego dnia Antonia i Matylda udały się po zakupy same. Ojciec musiał zostać w biurze, a matka poszła odwiedzić chorego znajomego. Była upalna, prawdziwie teksańska pogoda. Antonia spojrzała na bezchmurne niebo i nagle zapragnęła znaleźć się znowu w chłodnej, zielonej Anglii.

W najbliższym czasie nie było to jednak możliwe. Kilka dni wcześniej zadzwoniła do Clare i oznajmiła, że zostaje w Teksasie. Postanowiła ostatecznie zerwać z Jonathanem, a w Dallas mogła zacząć wszystko od nowa. Clare nie kryła niezadowolenia z takiego obrotu sprawy.

- Jesteś jedną z moich najlepszych pielęgniarek - oświadczyła. - Nie chcę cię stracić. Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Pragnęła czegoś innego, jednak nie mogła tego mieć.

- Tak, Clare, jestem pewna. Przepraszam... Przełożona pielęgniarek w zamyśleniu odłożyła słuchawkę.

Czuła, że musi z kimś porozmawiać. Jonathan oglądał właśnie zdjęcie rentgenowskie, gdy Clare weszła do pokoju lekarskiego. Był zmęczony i blady.

- Przed chwilą dzwoniła Antonia - oznajmiła Clare.

- Ach tak. - Wciąż patrzył na zdjęcie. - Co mówiła?

- Pan wie, że ona jest w Teksasie?

- Naprawdę? Pojechała do rodziców? Clare uśmiechnęła się dziwnie.

- Tak. I nie zamierza wracać.

- Nie rozumiem.

- Antonia powiedziała, że nie wraca do Anglii.

- Dlaczego?!

- Myślałam, że może pan będzie wiedział. >- Gdy wzruszył ramionami, dodała: - Będzie nam jej brakowało.

- Owszem, a dzieci będą za nią tęsknić najbardziej.

Po wyjściu Clare Jonathan stanął przy oknie i zamyślił się. Wyrzekł się Antonii, a ona uciekła na drugi koniec świata. W Teksasie z całą pewnością jakiś mężczyzna się nią zainteresuje...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Antonia i Matyllda nie wyróżniały się zbyt w tłumie mieszkańców Dallas. W białej koszulce i czapeczce z daszkiem Antonia wyglądała jak każda inna amerykańska dziewczyna. Matyllda w kowbojskim kapeluszu, długich butach i spodniach mogła spokojnie uchodzić za stałą mieszkankę stanu Taksas.

Jednak ich myśli były w tej chwili skrajnie różne. Matyllda cieszyła się każdą chwilą swych nieoczekiwanych wakacji za oceanem. Tylko jedno nie dawało jej spokoju: cierpienie małej Antonii.

- Popelniasz błąd, Toni - mówiła siostrzenicy. - Nie powinnaś poddawać się tak łatwo. Jedź do niego i naucz go rozsądku.

Antonia pokręciła głową.

- Nie mam po co tam jechać, ciociu. Jonathan uważa, że postępuje niezwykle rozsądnie, i wszystko robi dla mojego dobra. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale kiedyś poprosił mnie o rękę.

Matyllda uniosła brwi.

- Więc w czym tkwi problem?

- To było zaraz po wypadku. Wiedział, że mogę stracić wzrok i chciał się ze mną ożenić z litości.

- Anie sądzisz, że to było bardzo szlachetnie z jego strony?

- Byłoby tak, gdyby mnie kochał.

- A jesteś pewna, że cię nie kocha? - Głos Matylldy zabrzmiał jakoś dziwnie.

Antonia spojrzała na nią ze zdumieniem. Ciotka wpatrywała się w wysokiego mężczyznę, który powoli zbliżał się ku nim.

- Czy ja mam halucynacje? - zapytała Matyllda. Antonia nie mogła wydobyć z siebie słowa. Jonathan?

W Dallas? Matyllda cofnęła się.

- Ciociu, nie zostawiaj mnie - poprosiła błagalnym tonem Antonia. Ale Matyllda wiedziała swoje.

- Teraz nie będę ci potrzebna. Złapię taksówkę...

- Jak mnie tu znalazłeś? - szepnęła Antonia.

- Z wielkimi trudnościami - odparł Jonathan. - Najpierw poszedłem do firmy twojego ojca, żeby zdobyć wasz adres. W domu waszych rodziców nikogo nie zastałem, poszedłem więc do biura twojego ojca. On powiedział mi, że jesteś w centrum razem z Matyllda, Pożyczył mi swój samochód. Od trzech godzin przeszukuję ulicę po ulicy.

- Dlaczego tu przyjechałeś? - spytała zdławionym głosem.

- Bo zachowałem się jak skończony głupiec. - W głosie Jonathana zabrzmiała czułość. - Kochałem cię od momentu, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem. Bóg jeden wie, dlaczego nie chciałem się do tego przyznać, ale robię to teraz. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Nie mogę bez ciebie żyć. Nic mnie nie obchodzi, czy dasz mi dzieci, czy nie. Jeżeli tak, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, ale zależy mi przede wszystkim na tobie. Kocham cię. Oświadczyłem ci się wtedy w szpitalu, bo bałem się, że jeśli operacja się nie uda, nie uwierzysz w szczerłość moich intencji.

Uśmiechnął się lekko.

- Teraz widzę, że to też nie był najlepszy moment. Trzeba było ci po prostu powiedzieć, że bardzo cię kocham, ale nie byłem w stanie wydusić tego z siebie.

Stali pośrodku zatłoczonego chodnika. Ludzie spoglądali na nich ze zdziwieniem. Niektórzy zaczęli się zatrzymywać.

- Nie znam człowieka lepszego od ciebie - rzekła Antonia, kiedy Jonathan przerwał, by zaczerpnąć powietrza. - Wiem, jak bardzo Yvonne cię skrzywdziła. Nie zasługujesz na takie traktowanie, ale to minęło. Liczy się tylko przyszłość. - Głos jej się załamał. - Bez ciebie nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam tu zostawać, ale to wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem.

- Kiedy Clare powiedziała mi, że nie wracasz, omal nie oszalałem - ciągnął Jonathan. - Nie mogłem się pogodzić z myślą, że już nigdy cię nie zobaczę. Ledwo wyszła z pokoju, a już rezerwowałem lot do Dallas.

- Cieszę się - rzekła łagodnie Antonia. W jego oczach widziała miłość.

- Ja też. Wyjdiesz za mnie, Antonio?

- Pod warunkiem, że mi się oświadczysz na kolanach.

- Dla ciebie zrobię wszystko - zgodził się ze śmiechem i ukląkł przed nią.

Przechodnie zaczęli bić brawo.

- Czy wyjdiesz za mnie? - powtórzył.

- Brakuje jeszcze jednej rzeczy - odrzekła z wahaniem.

- Czego?

Spojrzała na błękitne niebo.

- Tęczy. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że zawsze, kiedy zdarza mi się coś wyjątkowego, na niebie jest tęcza?

Zaśmiał się serdecznie i zwrócił w stronę gromady ludzi.

- Czy ktoś widzi tęczę tam na górze? - zawołał.

- Jasne, że tak! - usłyszał w odpowiedzi.

- Nigdy nie widziałem piękniejszej, Angliku Antonia pochyliła się i pocałowała Jonathana
- W takim razie, moja odpowiedź brzmi „tak”

RS